SIERPIEŃ 1933

NASZA

PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA
TRYBUNA
ZACHOWAWCZEJ
MYŚLI
PAŃSTWOWEJ

TOM XXXI

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

SIERPIEŃ 1933

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XXXI

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.

TREŚĆ:

UROCZYSTOŚCI JASNOGÓRSKIE KU CZCI KRÓLOWEJ JADWIGI.

Otwierając wydawnictwem niniejszego tomu nowy sezon pracy, zawiadamia Redakcja przedewszystkiem z wielką radością i żywem zadowoleniem Czytelników i Przyjaciół pisma, że jeden z zasadniczych a konkretnych celów naszej akcji publicystycznej i czynnej, które ogłosiliśmy swego czasu w naszem zestawieniu programowem, zbliża się do swej realizacji po półtorarocznych staraniach.

Dnia 24-go września odbędą się w Częstochowie wielkie uroczystości ku czci Królowej Jadwigi, w obecności całego Episkopatu polskiego i licznych rzesz społeczeństwa ze wszystkich stron kraju. Spodziewane jest też przybycie ks. kardynała-prymasa Węgier, który obecnością swą pragnie zadokumentować współdziałanie swego narodu w akcie hołdu dla królewny węgierskiej, która stała się największą w poczcie królowych polskich.

Z dniem tym Episkopat polski ma ująć oficjalnie w swe ręce wszczęcie postępowania beatyfikacyjnego (kanonizacyjnego) świętobliwej Królowej i złożyć u stóp Stolicy św. gorącą prośbę w imieniu całego narodu polskiego o wyniesienie świętobliwej Monarchini na Ołtarze Świętych.

Komunikaty o tym obchodzie, który stanowić będzie narazie punkt kulminacyjny w szeregu odbytych już w roku bieżącym kolejnych uroczystości i akademji w Krakowie, w Warszawie i w Wilnie, ukazały się już przed kilku tygodniami w całej katolickiej prasie polskiej, zarówno ze strony Dyrekcji Katolickiej Agencji Prasowej, jak i ze strony OO. Paulinów z Jasnej Góry. Ogłoszona została również w drodze oficjalnej, po uzyskaniu aprobaty kompetentnych Władz kościelnych, odezwa do społeczeństwa, zredagowana przez Sekcję dla szerzenia kultu Królowej Jadwigi, wyło-

nioną swego czasu z Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości, celem systematycznego kontynuowania inicjatywy świeckiej w tym zakresie. Odezwa ta, zgodnie z życzeniem OO. Paulinów, wzywa wszystkie zrzeszenia i instytucje katolickie, aby w dniu uroczystości jasnogórskich zechciały wysłać możliwie liczne delegacje do Częstochowy i złożyć przez nie do rąk zebranego tam Episkopatu pisemne prośby o kanonizację świątobliwej Jadwigi.

Tak więc zbliża się moment, w którym realizować się zacznie pięciowiekowe, gorące życzenie i usiłowanie narodu, które, zrodzone w pierwszym momencie po śmierci świętobliwej Monarchini, jako żywiołowy odruch głębokiego przekonania ogółu, od możnych do maluczkich, nie ustawało przez cały dalszy bieg dziejów Polski, aż do wojny światowej.

Ale widocznie naród nie był dotąd godnym osiągnięcia tej łaski i chwały. Widocznie jakieś złe moce, tkwiące w duszy narodu, jak z jednej strony sprowadziły upadek dawnego państwa polskiego, tak z drugiej udaremniały dotąd zawsze zabiegi o oddanie sprawiedliwości dziejowej tej wielkiej monarchini i świętobliwej niewieście, której postać stała się niejako symbolem Polski mocarstwowej.

Dzisiaj przeszkody te istnieć nie powinny. Naród polski, wolny i niepodległy, będący niejako panem swych dążeń i zamierzeń, wystawiony jest na próbę: czy dorósł, czy też jeszcze nie dorósł do wysokości swego zadania? A walnym probierzem tej próby, tego egzaminu dziejowego, tężyzny i moralnego zdrowia narodu będzie wynik, czy Polska odrodzona zdoła lub nie zdoła osiągnąć kanonizację królowej Jadwigi.

Historja zanotuje ten rezultat, dodatni lub ujemny i według niego wyda bezstronny wyrok na obecne nasze pokolenie, w którego ręku, w którego pracach i dążeniach, leży przyszłość Ojczyzny.

Historja wydaje wyrok na podstawie konkretnych faktów i dokumentów. Niewiele zważa na argumentacje,

frazesy, chwilowe porywy i wszelakie „okoliczności łagodzące“. Dla historji, oceniającej kiedyś obecne dzieje Polski, miarodajnym będzie ostatecznie tylko fakt, czy Polacy zrobili lub nie zrobili wszystkiego, co w ich mocy leżało, aby cel osiągnąć.

Dlatego też w tym dniu uroczystym 24-go września nie powinno braknąć u stóp Jasnej Góry żadnego czynnika, ani żadnej sfery, która naprawdę polską i katolicką się czuje. Chodzi bowiem nietylko o oddanie hołdu Królowej, o złączenie się w ogólno-narodowej prośbie o Jej kanonizację, ale równocześnie także o zamanifestowanie tężyzny moralnej ducha polskiego, o wykazanie głębszego zrozumienia dla racji stanu Państwa, które w rdzeniu swym może być tylko katolickiem, jeśli chce istnieć. A jeżeli dążenia do Polski mocarstwowej są dziś na ustach wszystkich, to niechże ci właśnie, którzy hasła te głoszą, złożą dowód, że rozumieją, co naród w pewnych momentach uczynić powinien, aby dążenie do rozwoju i potęgi nie stało się pustym frazesem, ale na głębszych, moralnych oparło się podstawach.

REDAKCJA.

Tekst odezwy, wydanej z aprobatą Władz Kościelnych przez Sekcję dla szerzenia kultu Królowej Jadwigi, a ogłoszonej przez Kat. Agencję Prasową i rozpowszechnianej także przez OO. Paulinów z Jasnej Góry.

Szereg uroczystych, podniosłych manifestacji, z udziałem wszystkich czynników i sfer społeczeństwa polskiego, przechodzi w roku bieżącym kolejno przez kraj cały. Chodzi o wyniesienie świętobliwej i wielkiej Królowej Jadwigi na Ołtarze Świętych.

Ma się spełnić nareszcie we wskrzeszonej do niepodległości Ojczyźnie wielkie życzenie i dążenie wielu pokoleń

od pięciuset lat. Moment najodpowiedniejszy i najkorzystniejszy ze wszech względów dla realizacji tego podniosłego, historycznego celu. Episkopat polski, popierając czynnym współudziałem urządzane kolejno w głównych centrach Polski obchody, okazał najgorliwsze uznanie dla tej sprawy. Nuncjusz Stolicy św. w Warszawie wyraził również całą dla niej życzliwość i gotowość poparcia. A naród polski wszędzie, gdzie doszła fala uroczystych manifestacji,wykazał zrozumienie nietylko dla konieczności oddania sprawiedliwości dziejowej świętobliwej Monarchini, ale i dla bezspornej prawdy, że w dzisiejszych, szczególnie ciężkich przejściach i warunkach — ciężkich nietylko materjalnie, ale i moralnie, gdzie tyle grozi duszy polskiej wrogich zakusów — wybrnięcie z położenia niezmiernie trudnem będzie, jeżeli wogóle możliwem, bez szczególnego, nadprzyrodzonego orędownictwa.

Punktem kulminacyjnym tych wzniosłych obchodów będą wielkie uroczystości ogólno-krajowe, przygotowywane na dzień 24-go września r. b. na Jasnej Górze z udziałem całego polskiego Episkopatu, tysiącznych delegacji z łona społeczeństwa i prawdopodobnie także przedstawicieli władz, których zabraknąć nie powinno w tej prawdziwie historycznej manifestacji. W dniu tym ma również Episkopat polski wziąć oficjalnie pod obrady sprawę wszczęcia procesu kanonizacyjnego Królowej Jadwigi i skierowania go do Rzymu.

Polacy! Zbliża się prawdziwie wielki, podniosły moment, w którym naród — bez względu na dzielące poszczególnych ludzi różnice — ma złożyć i powinien złożyć solidarny, masowy, żywiołowy dowód, że katolicka Polska żyje tem samem tętnem wiary, jakie biło w sercach przodków naszych niezłomnie w ciągu wieków minionych. Należy więc, aby na dzień wymieniony wszystkie organizacje katolickie — religijne, społeczne, czy inne — nietylko wzięły udział w uroczystościach jasnogórskich przez możliwie liczne delegacje, ale również, aby

delegacje te złożyły tam do rąk Episkopatu prośby, zaopatrzone w jaknajliczniejsze podpisy, wyrażające gorące życzenie całego społeczeństwa zaliczenia w poczet Świętych Królowej Jadwigi.

Jeżeli Francja zdobyła się stosunkowo niedawno na solidarny poryw, gdy chodziło o kanonizację Joanny D'Arc, to o ileż większy poryw i głos powinien podnieść się ze społeczeństwa polskiego, skoro Królowej Jadwidze daleko większa przypadła rola w Polsce, jako ofiarnej, świętobliwej niewieście i prawdziwie wielkiej Monarchini-!

Komunikat Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej (w Poznaniu).

Akcja w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi.

Powołując się na nasz komunikat Nr. 31/33 w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi, wskazanem jest, aby jak najliczniejsze delegacje wszystkich zrzeszeń religijnych wzięły udział w uroczystości w dniu 24 b. m. na Jasnej Górze. Najlepiej byłoby, aby Sz. Instytuty do terminu uroczystości zebrały na terenie swoich djecezji zbiorowe prośby wszystkich zrzeszeń religijnych, wchodzących w skład Akcji Katolickiej. W takim razie delegaci poszczególnych Djecezjalnych Instytutów A. K. wręczyliby już w Częstochowie Najdostojniejszemu Episkopatowi tę zbiorową prośbę. Niech każda organizacja wystosuje oddzielnie prośbę na podwójnym arkuszu papieru (wielki format). Na frontowej stronie ma być tytuł: „Prośba do Ojca św. o beatyfikację Królowej Jadwigi". Na drugiej stronie tekst łaciński, na trzeciej polski, na ostatniej podpisy. Celem jednolitego brzmienia prośby pożądanem jest, by także inne zrzeszenia religijne, niewchodzące w skład A. K., jak bractwa i sodalicje, używały tego samego tekstu

i w ten sam sposób wystosowały ją do Stolicy Świętej. Gdyby natomiast ze względów technicznych nie można było ukończyć tej zbiorowej akcji w diecezji, wskazanem jest, by poszczególne delegacje były zaopatrzone w tekst prośby, przez nas podany.

Tekst prośby o beatyfikację Królowej Jadwigi.

OJCZE ŚWIĘTY!

My Polacy, wierne dzieci Ojca Chrześcijaństwa i Kościoła Katolickiego, zrzeszeni pod sztandarem Akcji Katolickiej (w Stowarzyszeniu, Związku etc.) w parafii . . . dekanatu . . . diecezji . . ., upadamy do nóg Waszej Świętobliwości i prosimy gorąco, byś, Ojcze Święty, powagą nieomylnego orzeczenia Swego wynieść raczył na ołtarze świętobliwą Służebnicę Bożą, a naszą niegdyś Królową, Jadwigę, małżonkę Króla Władysława Jegiełły, którego ona, wraz z całym narodem litewskim, heroiczną ofiarą, uczynioną ze swojej własnej osoby, pozyskała dla Chrystusa, a przykładem znamienitych cnót i żarliwą modlitwą w wierze świętej utrzymała i uzyskała.

Już przeszło pięć wieków cieszy się Ona w całej Polsce i Litwie opinją wyjątkowej świętobliwości, teraz zaś błaga Cię, Ojcze Święty, cały naród polski o najłaskawsze Orzeczenie Twe w tym względzie.

*

* *

BEATISSIME PATER-!

Nos Poloni, Vicarii Christi et Sanctae Romanae Ecclesiae filii semper fideles, sub vexillo Actionis Catholicae in paroccia loci . . . decanatus . . . diocesis . . . subsistentis coadunati, nunc vero ad pedes Sanctitatis Vestrae provo-

luti, humillime rogamus, ut piissimam Hedvigem, olim Poloniae Reginam, Ladislai Jagiełło Regis uxorem, quem illa nobilissimo ac vere heroico sui ipsius sacrificio cum tota Lituanorum gente Christi lucrefecit ac eximiarum virtutum exemplo nec non ardentibus precibus ad Deum sine intermissione fusis in fide solidavit ac corroboravit, infallibili sententia ad altarium honores exaltare ac Poloniae patronam declarare ipsamque nobis in his praesertim gravibus ac turbulentis temporibus potentem apud Maiestatem Divinam protectricem renunciare digneris.

PROBLEM ROSYJSKI.

Komunikat z obiadu dyskusyjnego Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości".

W dalszym ciągu rozważań nad położeniem politycznem Polski w „kleszczach" niemiecko-rosyjskich odbyło się 24-go maja tradycyjne zebranie dyskusyjne Koła Przyjaciół naszego pisma przy stole obiadowym w salonach Resursy Kupieckiej w Warszawie. W związku z poprzedniem zebraniem, marcowem, poświęconem zagadnieniu niemieckiemu [1]), wysunęła Redakcja tym razem problem rosyjski i to w formie następującego zagadnienia: Jak się ma kształtować nastawienie prywatnych sfer społeczeństwa polskiego wobec dzisiejszej Rosji i jej przypuszczalnej przyszłej ewolucji?

Wydawca pisma, dr. Jan Bobrzyński, pełniący zarazem rolę przewodniczącego Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości", zagaił dyskusję, witając uczestników zebrania i przedstawiając w ogólnym zarysie temat, jak następuje:

W sprawie niemieckiej jest naród polski oddawna zgodny. Niemasz na tym odcinku żadnych przeciwnych sobie orjentacji zasadniczych, a co najwyżej tylko pewne drobne różnice taktyczne. Natomiast w kwestji naszego stosunku do Rosji — czy to dawnej, carskiej, czy dzisiejszej, bolszewickiej, czy tej jakiejś przyszłościowej, którą każdy oczywiście inaczej sobie w swej fantazji wyobraża — panował zawsze, a panuje zwłaszcza dzisiaj, zupełny chaos. Ta sprzeczność pojęć, nadziei, nastawień, przewidywań, jawnych antypatji lub wstydliwie ukrywanych, ale niemniej dostrzegalnych sympatji względem tego najliczniejszego wro-

---

[1]) P. t. XXX „Naszej Przyszłości" (kwiecień — maj b. r.).

ga — sąsiada, jest u nas tak wielka, że gdy jedni widzą w Rosji największe dla Polski niebezpieczeństwo, to inni narkotyzują się sympatjami słowiańskiemi i nadziejami olbrzymich zysków ekonomicznych w przyszłych naszych z Rosją stosunkach, a jeszcze inni rozciągają w bujnej fantazji przyszłe władztwo „caryzmu polskiego" nad całym światem rosyjskim, aż po wybrzeża Pacyfiku.

Jest chyba już czas ostatni, aby wybrnąć raz nareszcie z tego chaosu, który zaiste nie przynosi zaszczytu społeczeństwu polskiemu i starać się na jakichś trzeźwych i realnych podstawach wykuć sobie pewien konsekwentny pogląd na sprawę rosyjską, jej przyszłe możliwości rozwojowe i nasz własny, ogólny program postępowania w stosunkach z tym sfinksowym kolosem.

Otóż dla mnie — ciągnął mówca — nie ulega wątpliwości, że ze wszystkiego tego, co nam Rosja kiedykolwiek dała, co nas z jej strony spotykało, bolszewizm jest stosunkowo jeszcze złem najmniejszem. A jest niem dlatego, bo jest doktryną jawnie wywrotową, jaskrawo amoralną i realizowaną z rozgłośnem okrucieństwem, a przeto i najmniej niebezpieczną. Wszak nikt w Polsce, nawet szersze masy ludowe, nie pójdzie na doktrynę i taktykę bolszewicką, za wyjątkiem chyba tylko ostatnich szumowin społeczeństwa, stojących po prostu na żołdzie sowieckim. A te szumowiny, na szczęście u nas nieliczne, wobec silnego rządu i zdecydowanej postawy całego społeczeństwa nic innego zdziałać nie mogą, oprócz drobnych, lokalnych manifestacji i awantur bez żadnego znaczenia. Psychika polska, wychowana od wieków na wzorach zachodnich, na katolickiej i łacińskiej kulturze, na głębokich uczuciach patrjotycznych, nie pójdzie na lep bolszewizmu moskiewskiego.

Natomiast niebolszewicka kultura i psychika rosyjska zrobiła w znacznej części społeczeństwa polskiego od stu lat z górą głębokie raważe, daleko niebezpieczniejsze w swych praktycznych konsekwencjach od agitacji komunistycznej, z których po dziś dzień wielu Polaków podnieść

się i odrodzić nie może, mimo jaskrawej nauki katastrofy narodu rosyjskiego i mimo 15 lat naszej własnej niepodległości.

Za cenę kompletnej abdykacji polityczno-narodowej, której żądała Rosja od najliczniejszego odłamu społeczeństwa polskiego, jaki znalazł się pod jej panowaniem, utworzyła Rosja dla tego odłamu Polaków w olbrzymich granicach swego imperjum wyjątkowe warunki fascynującego i moralnie osłabiającego dobrobytu, o którym nie śniło się nawet Polakom w obu innych zaborach. To zaś, mimo licznych lokalnych porywów patrjotyzmu, niekiedy nawet i poświęcenia i męczeństwa, pogrążyło jednak szeroki ogół polski w rosyjskim zaborze w stan coraz głębszego kwietyzmu i materjalizmu. Działał na nich też równocześnie trujący, zabójczy wpływ literatury, kultury, filozofji i „szerokiej natury" rosyjskiej z całym swym bizantynizmem, fatalizmem i nihilizmem, a już conajmniej fantastycznym mistycyzmem, co wszystko razem niszczyło polskość więcej od najbrutalniejszych pociągnięć biurokracji i żandarmerji moskiewskiej, asymilując coraz bardziej duszę polską z kulturą i pojęciami wschodu. Złoty rubel, łatwy do zdobycia, wielka łatwość życia i przeróżne fascynujące swą djalektyką teorje rosyjskich pisarzy, zatruwały przez długie lat dziesiątki daleko gorzej ostatnie, przedwojenne pokolenia polskie pod zaborem rosyjskim, niż jest to wstanie czynić dzisiaj najintensywniejsza nawet propaganda bolszewicka, wstrętna odrazu dla każdego człowieka zachodu.

W dodatku, aby uśpić jeszcze bardziej wśród swych polskich poddanych świadomość grożącego im moralnego i narodowego zaniku, wmawiała w nich polityka rosyjska konsekwentnie pogardę dla tej jedynej polskiej prowincji, w której myśl i praca polska i poczucie narodowe mogły w całej pełni się rozwijać, t. j. dla Galicji. Widząc dla siebie oczywiste niebezpieczeństwo w rozwoju coraz szerszej autonomji Polaków w Galicji, która w swych szkołach i w innych instytucjach kształciła i narodowo wzmacniała

także liczne zastępy Polaków z dwóch innych zaborów, a zwłaszcza z Kongresówki, wysilał się rząd rosyjski planowo i systematycznie na wbijanie w mózgi Polaków z pod swego zaboru pogardy, wprost niemal nienawiści do wszystkiego, co z Galicji pochodzi, mieszając zręcznie a perfidnie w ich umysłach zdobycze narodowe Galicji z odrażającem pojęciem biurokracji metternichowskiej. To też Polacy z Kongresówki ani się nie spostrzegli, jak zaczęli sołdatów i czynowników rosyjskich nazywać „naszymi“, a wszelkie, czysto polskie władze, szkoły i inne instytucje galicyjskie, zdobyte tam przez Polaków w długoletniej walce na hofratach wiedeńskich — austrjackiemi, metternichowskiemi. Wpływ ten zręcznej, konsekwentnej agitacji czynownictwa rosyjskiego na umysły Polaków pod rosyjskim zaborem, na podłożu kwietyzmu i rubla złotego i olbrzymich korzyści handlowych w granicach imperjum, okazał się z biegiem czasu tak głęboki i trwały, że dziś jeszcze zbyt szerokie sfery inteligencji b. zaboru rosyjskiego z daleko idącem uprzedzeniem, odnoszą się do Małopolski, hodując w swej fantazji obraz „Galicjanina“, jako rzekomy wytwór zacofania i perfidji z czasów Metternicha i Stadiona.

Podobnie zresztą oddziaływali, aczkolwiek w nieco mniejszym stopniu i Prusacy na swych polskich poddanych, budząc w nich przy każdej okazji przekonanie, że „Prusak, mówiący po polsku“ z prowincji poznańskiej jest przecież istotą kulturalnie znacznie wyższą od mieszkańca Galicji, razem z jego polnische Wirtschaft, właśnie przez to, że ten poznańczyk dostąpił niezmiernego szczęścia uczestniczenia w germańskim porządku i kulturze. I chociaż dawna, polska administracja galicyjska stokroć sprawniejszą była od dzisiejszej polskiej biurokracji, to jednak po dziś dzień wpływ perfidny taktyki rosyjskiej względem polskiej kultury w b. Galicji nie zniknął jeszcze w umysłach wielu kongresowiaków i w dalszym ciągu utrzymuje uprzedzenia i ideowe kordony dzielnicowe.

Do tego wszystkiego oddziaływa na wszystkich Pola-

ków owa rzewność i miękość słowiańska, owo dziwaczne poczucie rzekomej rasowej wspólnoty z „bratem Moskalem“, które ma być niby naszą tarczą przed zalewem germanizmu. A świadoma lub podświadoma obawa przed rzekomą potencjalną przewagą rosyjskiego kolosa i wynikające stąd niesamowite uczucie, że stosunkowo mała Polska bez jego jakiegoś protektoratu utrzymać się à la longue nie zdoła — co zwłaszcza wyznają po cichu, ale dość wyraźnie, pewne grupy polityczne — dopełnia całokształtu tej samobójczej atrakcji, którą gliniana potęga Rosji, jako takiej, bez względu na jej ustrój carski, czy bolszewicki, czy inny, wciąż jeszcze na znaczną część psychiki polskiej wywiera.

I dlatego dla mnie, jako wyznawcy konserwatywnej szkoły historycznej, przyzwyczajonego do ujmowania zjawisk i ewolucji dziejowej na pewną dalszą metę i z pewnego ogólniejszego punktu widzenia, przedstawia się Rosja w jej stosunku do Polski — ponad wszelkie jej chwilowe ustroje i nastroje i formy rządów — w postaci tego wiecznie na zachód idącego sołdata, w talerzowej czapce na bakier i z bagnetem w ręku, dążącego do otwarcia dla swych władców szerokiej bramy do centralnej Europy po trupie Polski. A czy ten sołdat nosi chwilowo na czapce dwugłowego orła, czy czerwoną gwiazdę, to rzecz dla mnie stosunkowo uboczna, drugorzędna.

I sołdat ten, poprzedzany przez czynowników moskiewskich dawnego lub nowego autoramentu—agentów ochrany lub agentów czerezwyczajki—nieci przed sobą falę gazów trujących w postaci doktryn wywrotowych, nihilizujących, osłabiających wszelakiego rodzaju. Tak było wczoraj, przed wojną światową, tak jest dzisiaj, tak będzie i jutro — dopóki Rosja będzie Rosją, z jej wielkiem eurazjatyckiem imperjum, z jej specyficznymi stosunkami i psychiką i z jej odwieczną, nienasyconą manią zaborczą, w którą wlała całą swą energję i rację stanu i którą zastępuje u sie-

bie wszelką moralną ideę wewnętrznego podniesienia i oddrodzenia.

Z tego wszystkiego wynika dla niepodległego już społeczeństwa polskiego przedewszystkiem jeden naczelny cel i aksjomat: wyekstyrpować z korzeniem wszelkie ślady dawnego rosyjskiego wpływu i nastawienia i stanąć mocno, objektywnie, na gruncie niezależnego państwa i narodu. Zapomnijmy o wszelkiej przeszłości polsko-rosyjskiej i powiedzmy wyraźnie Moskalom, w jakiejkolwiek zjawią się przed nami szacie i postaci: Między nami nic nie było, nic niema i nic nie będzie!

To jest pierwszym warunkiem niedokonanego jeszcze w Polsce całkowitego wyzwolenia się z pod zaboru rosyjskiego. Wyzwoliliśmy się z pod Austrji, która operetkowo się rozpadła, wyzwoliła się Wielkopolska odrazu z pod wpływu Prus, ale twierdzę stanowczo, że b. zabór rosyjski niedostatecznie jeszcze wyzwolił się z pod wpływu rosyjskiego, z pod przykładu i oddziaływań swoistej psychiki i logiki wschodu.

Ta, niepodległością dyktowana, zdecydowanie negatywna postawa i odporność wobec destruktywnego, nihilizującego wpływu naszego wschodniego sąsiada, nie powinna przeszkadzać w trzeźwem i praktycznem utrzymywaniu z nim takich poprawnych, dyplomatycznych i handlowych stosunków, jakie z biegiem czasu przedstawiać będą dla Polski realne, bezpośrednie korzyści polityczne lub gospodarcze. Byłoby, z punktu widzenia trzeźwego objektywizmu i państwowej racji stanu, rzeczą wprost śmieszną w pełni XX-go wieku, gdyby Polska miała naprzemian to dąsać się na rząd Sowietów za dawne krzywdy rządu carskiego, to znowu marzyć, według recepty Tołstoja, czy innego moskiewskiego filozofa, nad jakiemś fantastycznem uszczęśliwianiem się wzajemnem, nad jakiemś pobratymstwem krwi i t. d., i t. d. Przeciwnie — business is business — zwłaszcza w polityce i dyplomacji. Tylko żadnych

rozrzewniań! Robić trzeba to, co korzyść dyktuje, byle oczywiście było to mądre i moralne.

Tak, trzeba być mądrym! Można robić interesy polityczne i gospodarcze nawet z Sowietami, ale nie naiwnie. Nie wolno np., jak to robią niestety niektórzy nasi domorośli „ludzie interesu“, o niezmiernie wąskim horyzoncie, opierać i budować lekkomyślnie egzystencji całych wielkich gałęzi polskiego przemysłu na sperandach zamówień sowieckich, aby tylko par force, za wszelką cenę, nawet za cenę grożącej ruiny, utrzymać daną fabrykę, dane przedsiębiorstwo, akurat na takim przedwojennym poziomie i w takim rozmiarze, w jakim to było możliwem w dawnych granicach i warunkach olbrzymiego imperjum rosyjskiego. Kto tak sądzi i tak kalkuluje w dzisiejszych granicach Polski i w stosunkach z Sowietami, ten nie powinien zajmować się przemysłem i handlem, ale może raczej... sportem.

Tak samo i w polityce. Wolno i trzeba robić wszystko to, co dobra sztuka dyplomatyczna w danym momencie narzuca. Że w Rosji może zginąć z głodu dziesięć miljonów ludzi wskutek eksperymentów tamtejszego ustroju, to możemy bardzo ubolewać nad tem, jako ludzie i chrześcijanie i piętnować okrucieństwo doktrynerskie naszych sąsiadów. Ale oficjalnie taka wewnętrzna sprawa rosyjska tyle powinan nas obchodzić, co obchodzi Sowiety np. chwilowy wzrost bezrobocia w Polsce. Każde osłabienie sasiada jest dla nas korzystnem i im słabszą będzie Rosja, tem pohopniejszą będzie do układów — oczywiście z naszej strony ostrożnych i niezbyt krępujących. A co do przyszłości, to zdaje mi się — może się mylę — że ci wszyscy nasi politycy i ludzie gospodarczy, którzy na skrzydłach reminiscencji przedwojennych lub powojennych kołyszą się nadziejami jakiejś olbrzymiej roli Polski w świecie rosyjskim „po upadku bolszewizmu“ i wielkich z tamtejszego rynku korzyści materjalnych, powinni, jak się to mówi potocznie, wziąć na uspokojenie. Bo tak mi się coś zdaje, że wrazie jakiejś, nawet korzystnej — a więc prokapitalistycznej —

ewolucji w Rosji, Polacy, idący tam z zamiarem robienia złotych interesów, nie spotkają tam w pierwszym rzędzie, jako kontrahenta, bynajmniej Moskala, ale raczej Francuza, Belga, Włocha, Anglika i Amerykanina, nie mówiąc już o odległej Japonji. Rzecz naturalna. Wszak utopią jest, że my znamy najlepiej rosyjskie stosunki, skoro z Rosją sąsiadujemy. Znają je wyśmienicie także inni, znają też nieźle i język rosyjski, a kto z nich nie umie po rosyjsu, ten otworzy sobie łatwo wszystkie drzwi frankiem, funtem, czy dolarem. A Francuzi zwłaszcza i Belgowie nie zapomnieli, jak wielkie kapitały były przez nich w Rosji zainwestowane, a dzisiaj nie napróżno bankier i inżynier amerykański pcha w Rosję maszyny, pieniądze i fachowców, amerykanizując i uprzemysławiając gospodarkę sowiecką po swojemu.

A my przecież, z naszą niewielką inicjatywą i rzutkością handlową, a zwłaszcza inwestycyjną i z naszym niewielkim kapitałem, wyssanym dobrze kryzysem i śrubą podatkowo-ubezpieczeniową, nie sprostamy chyba Francuzom, ani Amerykanom! I dlatego mam wrażenie, że o ile chodzi o jakąś wielką rolę Polski na terenie imperjum rosyjskiego, to — laschiate ogni speranza!

Natomiast baczną uwagę powinno polskie społeczeństwo zwrócić na pewną naturalną sferę swych interesów w południowo-zachodniej, naddnieprzańskiej Rosji, która stanowiła przez szereg wieków integralną część składową państwa polskiego. Kijów, ewentualnie i Odessa, to daleko realniejsze i naturalniejsze cele polskich dążeń i polskiej racji stanu, niż sięganie fantazją do Władywostoku, Fergany, czy Kaukazu. Naszym państwowym i narodowym celem musi być odzyskanie ziem Podola i Ukrainy — odzyskanie i związanie ich z Polską w jakiejbądź formie, a przez to i otwarcie sobie drogi na morze Czarne. Czy się to spełni, czy nie spełni, albo wreszcie spełni tylko częściowo, to rzecz inna, której przesądzać dzisiaj nie podobna. Ale dążyć trzeba, nastawiać się i przygotowywać w tym kierunku z całą konsekwencją narodu żywotnego i politycznie

wyrobionego. Bo naród, który niczego nie chce, niczego nie pragnie i zamyka się kwietystycznie w wąskiem podwórku, napewno skostnieje, osłabnie i wzbudzi apetyty sąsiadów.

Nie znaczy to wcale, żebyśmy zalecali prowadzenie jakiejś agresywnej, awanturniczej polityki. Wprost przeciwnie, gdzie tylko jest mowa o jakiemś dziele pokoju i dobrych sąsiedzkich stosunkach, tam Polska zawsze być powina. Ale, jak wszystkie żywotne narody na świecie, od Amerykanina do Japończyka, jak i Rosja sama, tak i Polacy winni mieć pewne cele na oku i konsekwentnie się do nich przygotowywać, aż dojrzeją. Bo przecież nie wiemy dnia, ani godziny, gdy znów możemy zostać... mądrymi Polakami po szkodzie, w obliczu straconej okazji! -

Reasumując więc nasz obecny stosunek do wielkiego problemu rosyjskiego, należy zalecić: silny mur kulturalny, otrzeźwienie z przesadnych nadziei i celowe, konsekwentne przygotowanie sobie pewnej, określonej „sfery interesów“ w obrębie naszego własnego ongiś stanu posiadania.

Otwieram dyskusję.

Pierwszy zabrał głos prezes Roger br. Battaglia.

„Wbrew rozpowszechnionym odmiennym poglądom, można wyrobić sobie bardzo dokładny obraz stosunków, panujących w Rosji Sowieckiej. Dysponujemy bowiem w tym względzie bardzo licznemi i różnorodnemi źródłami — głównemi są oficjalne publikacje oraz prasa sowiecka — a umiejętna krytyka tych źródeł i porównywanie ich między sobą, oraz zestawianie z korespondencjami w prasie środkowo i zachodnio-europejskiej, z relacjami osób, które miały w Sowietach do czynienia i t. p., dają obraz, niewątpliwie bardzo przybliżony do rzeczywistości.

Dotychczasowa gospodarka państwa Sowieckiego, prowadzona przez nie same, oraz przez jego społeczne twory, jak trusty i kołchozy, wytworzyła wielkie, nowe warsztaty pracy w przemyśle, zwłaszcza inwestycyjnym i przepro-

wadziła na wielką skalę mechanizację, oraz koncentrację rolnictwa — w sposób niesłychanie marnotrawny.

Marnotrawstwo to płynie przedewszystkiem z faktu, że ogólny plan gospodarczy pod względem kolejności i rozmiarów poszczególnych etapów nie opiera się na racjonalnych przesłankach, a następnie z faktu, że nowa wielka aparatura jest w dużej mierze niewyzyskana i nadal w dużej mierze wyzyskiwaną nie będzie, chybaby celem jej wewnętrznego zracjonalizowania dokonano owych olbrzymich wkładów, na które zaczyna brakować środków, oraz chybaby do pracy na tej aparaturze w charakterze kierowniczym zabrali się ludzie innego pokroju, niż obecni i to mając do dyspozycji inne środki, niż obecne, dla należytego, stałego nastawienia pracy zespołów robotniczych.

Z powyższych momentów wynika, że produkcja Rosji Sowieckiej (przy uwzględnieniu wzrostu ludności) musi być coraz bardziej niedostateczną i równocześnie musi być z punktu widzenia normalnej kalkulacji nierentowną, deficytową. Deficytowość ta zaś w obecnych warunkach dalej wzrasta.

Na powyższem tle już teraz możemy stwierdzić następujące konkretne zjawiska:

a) zmarnowanie dużej części inwentarza żywego w rolnictwie;

b) obniżenie produkcji rolnej znacznie poniżej poziomu przedwojennego, oraz obniżenie potencjalnej zdolności produkcyjnej rolnictwa na stałe w obecnym ustroju;

c) postępującą deterjoryzację urządzeń kolejowych, a zwłaszcza parku i tem samem pogłębienie kryzysu transportowego.

Można śmiało przypuścić, że dokonywujące się w tej drodze niszczenie kapitałów jest znacznie większe, niż przyrost tych kapitałów, dokonywujący się w związku z inwestycjami piatiletek, oraz w związku z mechanizacją rolnictwa.

Zjawiskiem paralelnem jest bardzo niski, znacznie niższy, niż przed wojną, poziom konsumcji szerokich mas, zwłaszcza wiejskich, ale także i miejskich, przyczem są dane do przypuszczania, że ten spadek konsumcji w ostatnich latach coraz bardziej się pogłębia.

Na bocznym torze obserwujemy w Sowietach zresztą także zjawisko, obciążające obecnie cały świat — zjawisko znacznego przerostu wydatków nieproduktywnych na publiczną administrację w stosunku do wydatków gospodarczo-produkcyjnych.

Ogólny rezultat, to postępujący zanik kapitałów i dochodu społecznego, to — ciągle rosnące, a już obecnie daleko posunięte zubożenie całego społeczeństwa.

Podstawowe ustrojowe przyczyny takiego kształtowania się stosunków są następujące:

1) Zastąpienie automatyki gospodarczej (systemu kapitalistycznego) gospodarką planową i to gospodarką, opartą na teoretycznych prezsłankach, bez liczenia się z rzeczywistością, przy dążeniu do bezwzględnego nagięcia rzeczywistości do teoretycznych planów. Obojętne, kto więcej winien, czy wybitnie teoretyczny charakter planów, czy subjektywna nieumiejętność planowania, czy wkońcu sama zasada planowej gospodarki.

2) Wykonawcom planu brakuje potrzebnego przygotowania, nietylko ściśle fachowego, lecz także ogólnie administracyjnego i gospodarczego. Brakuje tego przygotowania także rodzimym sowieckim „specom". Powoływanym zaś z zagranicy „specom", którzy, wyrósłszy w innych środowiskach, posiadają przeważnie takie przygotowanie, brakuje znów potrzebnego autorytetu.

3) Brak podniety w wytężonej działalności gospodarczej wobec niemożności osiągania zysków indywidualnych. Tej podniety u dużej części wykonawców planowej gospodarki sowieckiej

nie mogły zastąpić ani pobudki idealne, ani nawet ostatnio wprowadzane remuneracje, premje i t. p., które są bezwzględnie niewystarczające wobec olbrzymiej faktycznej drożyzny.

4) Niesłychany wręcz brak sharmonizowania poszczególnych funkcji gospodarczych i administracyjnych — zarówno w całokształcie gospodarki sowieckiej, jak i we wszystkich poszczególnych sowieckich przedsiębiorstwach. Ten kardynalny brak wynika i z nieumiejętności harmonizowania po stronie kierowników i z braku rzeczywistej dyscypliny i ze zatomizowania odpowiedzialności.

5) Zupełne wypaczenie zasad odpowiedzialności, które polega głównie w tem, że istnieje *faktyczny brak odpowiedzialności stałej i powszechnej (mimo jaskrawych wyjątków) za wyniki pracy* — *przy równoczesnym nadmiarze odpowiedzialności za dostosowywanie się do różnych szczegółowych, formalnych przepisów, niemniej, jak za dostosowywanie się do tej atmosfery społeczno-politycznej*, która według opinji kierowników państwa jest najistotniejszą gwarancją jego bytu.

6) Zarówno dla kwestji odpowiedzialności, jak i dla kwestji sharmonizowania wysiłków, dla dyscypliny pracy, oraz dla jej wydajności, *zabójczym jest ustrój polityczny*, a mianowicie faktyczna przewaga tych robotników, którzy należą do partji komunistycznej nad „specami" i wogóle nad kierownikami. Stąd wynika policyjny charakter ustroju gospodarczego, w którym objektem nadzoru policyjnego ze strony podwładnych są przełożeni. Przełożeni ci żyją w ciągłym strachu zarówno przed intrygami kolegów, lepiej w partji zapisanych, jak i przed denuncjacjami zorganizowanych ośrodków robotniczych partyjnych. Z tego wynika dla przełożonych konieczność tolerowania opieszałości, niedokładności i t. p. ze strony

podwładnych i na tem tle przedewszystkiem dokonywuje się owo wypaczenie odpowiedzialności, o którem wyżej była mowa.

7) Realizowanie kolektywizmu na wsi à tout prix dokonywuje się z olbrzymiem pogwłaceniem psychiki olbrzymiej większości włościaństwa. To doprowadziło do zniszczenia inwentarzy żywych i do bardzo znacznego obniżenia wydajności pracy rolniczej ręcznej, podczas gdy przeważna część niewyzyskanych traktorów i t. p. rdzewieje wśród ostów i burzanów.

Nie można przypuścić, by naczelne kierownictwo państwa sowieckiego nie zdawało sobie sprawy z całego powyższego stanu. Liczne są na to dowody, że dyktatorzy doskonale sytuację rozumieją i chcieliby ją nawet naprostować częściowo w racjonalny sposób. Dowodzą tego coraz częstsze dekrety w kierunku zaostrzenia dyscypliny pracy, ograniczenia wędrówek robotników, premji za wydajność pracy i remuneracji dla kierowników i t. p. i t. p. To wszystko jednak musi się rozbijać o ustrojową i faktyczną prezwagę rządzącej klasy robotników partyjnych, z której nastrojami dyktatorzy przedewszystkiem się liczą i liczyć się muszą, a która, z nielicznymi wyjątkami bardziej uświadomionych i idealnych jednostek, realizuje z a s a d n i c z ą f i l o z o f j ę ż y c i o w ą e u r a z j a t y c k ą, z m i e r z a j ą c ą d o t e g o, b y j a k n a j m n i e j p r a c o w a ć i w o g ó l e j a k n a j m n i e j s i ę w y t ę ż a ć, wzamian za skąpe wprawdzie, ale pewne porcje dóbr, wystarczające na najprymitywniejsze utrzymanie. Zabójczym w tym wypadku jest brak podstawowej tendencji do podnoszenia standardu życiowego, która to tendencja cechuje klasę robotniczą w krajach o mentalności europejskiej, obok dążności do indywidualnego zysku po stronie przedsiębiorców, stawszy się jedną z potężnych dźwigni postępu gospodarczego.

Zanim przystąpimy do postawienia horoskopów co do dalszych losów Rosji Sowieckiej, musimy jeszcze mimochodem stwierdzić stan rzeczy na trzech, mniej istotnych odcinkach, mianowicie na odcinku obrotów handlowych i wogóle płatniczych Sowietów z zagranicą, następnie na odcinku budżetowym, a wreszcie na odcinku walutowym.

Obroty zagraniczne przedstawiają dla Sowietów zasadniczo jedną z najmniejszych trosk, o ile zdecydują się one na cięcie cesarskie, t. j. na bardzo znaczne ograniczenie inwestycji. Niewątpliwie ze względu na wewnętrzny program gospodarczy, a ze względu zwłaszcza na demagogiczną stronę dalszych inwestycji, taka decyzja byłaby dla Sowietów bardzo ciężką. Mogą one jednak ją powziąć i pokonać te trudności wewnętrzno-polityczne, które w związku z tem się wyłonią. W takim wypadku mogą zredukować import do minimum — o ile ten import, co jest mało prawdopodobne, nie byłby dalej wykredytowany na długie terminy — a spadające (zwłaszcza w zbożu i drzewie) możliwości eksportowe będą jeszcze zawsze tak znaczne, że uwolnią Sowiety od kroku, którego ze względów politycznych chciałyby one uniknąć za wszelką cenę, t. j. od ogłoszenia niewypłacalności międzynarodowej. Wtedy Sowiety ze względną łatwością w ciągu lat kilku mogłyby zlikwidować swoje dotychczasowe, znaczne zobowiązania pieniężne wobec zagranicy z tytułu dotychczasowego importu.

Wobec identyczności państwa, jako państwa i państwa, jako gospodarza, kwestja deficytów budżetowych niema istotnego znaczenia, jeżeli abstrahujemy od wyżej już wspomnianej nadmierności nieproduktywnych wydatków publiczno-administracyjnych, co przyczynia się do dalszego zubożenia społeczeństwa.

Tak samo kwestja walutowa jest w tak zamkniętem gospodarstwie, jak sowieckie, kwestją zupełnie podrzędną — zwłaszcza, że Sowiety umieją się w tej dziedzinie poruszać w sposób swoisty. Kwestja ta jest właściwie tylko

jedną z funkcji rozdziału dochodu społecznego, ale o tem później.

Przechodząc już obecnie do horoskopów, należy przedewszystkiem stwierdzić, że obecnie i na czas dłuższy, jak się zdaje, niema widoków na takie istotne zmiany metod, któreby prowadziły do opłacalności gospodarki sowieckiej, do rekapitalizacji i do podniesienia konsumcji szerokich mas ludności.

Niesłychanie niski poziom potrzeb, oraz iście azjatycka umiejętność zaciskania pasa sprawiają, że możliwość wytrzymywania dalszego zubożenia w szerokich masach ludności rosyjskiej jest jeszcze bardzo duża. Cóżby zresztą znaczyło dla kierowników państwa sowieckiego i dla rządzącej klasy partyjnych urzędników i robotników, gdyby z głodu wymarło kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt miljonów na ogólną cyfrę 160 miljonów? Zawsze będzie dosyć środków na to, by utrzymać przy życiu i we względnym „dobrobycie" obecną „gwardję", t. j. parę miljonów członków partji wraz z ich rodzinami. Stosunek kierowników, oraz „gwardji" do reszty ludności jest w istocie rzeczy taki sam, jakim był stosunek nielicznych stosunkowo zastępów mongolskich do tubylczej ludności Rusi w czasach ich panowania nad jej ziemiami. Partja rządząca w liczbie kilku czy paru miljonów ludzi w stosunku do 160 miljonów ludności przedstawia się zresztą także, pasożytując na społeczeństwie, jako „Hilfspolizei", której to instytucji analogję znajdujemy w milicji faszystowskiej Mussoliniego, w hitlerowskich „brunatnych koszulach" i ostatnio w austrjackiej „Heimwehr".

Uprzywilejowanie faktyczne klasy rządzącej dokonywuje się właśnie przy pomocy systemu walutowego. W stosunkach ze światem obcym pozbawiony jest urzędowy kurs czerwońca wszelkiego znaczenia, natomiast w sowieckich stosunkach wewnętrznych zrodził on nienotowany dotychczas w dziejach ludzkości system, polegający na

tem, iż pieniądz posiada różną wartość, uzależnioną od tego, w czyjem ręku się znajduje. System ten polega na ustaleniu różnych cen na jednakowe towary w sklepach państwowych, dostępnych dla pewnej, ściśle określonej i jeszcze ściślej ograniczonej warstwy obywateli. Członek wojskowej kooperatywy może nabyć za 1 czerwońca w swojej spółdzielni więcej, niż może to uczynić w kooperatywie robotniczej zatrudniony w przemyśle robotnik, zwykły zaś obywatel zmuszony jest płacić za tenże towar jeszcze inną, oczywiście znacznie większą cenę. Pod tym względem istnieją najrozmaitsze gradacje i tem się tłumaczy ten napozór niezrozumiały fakt, iż wyżsi urzędnicy sowieccy, tworzący uprzywilejowaną garść „starej gwardji“ komunizmu, prowadzą beztroski tryb życia, otrzymując ze skarbu tyleż prawie czerwońców, ile otrzymuje zwykły robotnik i urzędnik.

Dalszym czynnikiem, który tworzy dużą gwarancję trwałości obecnego ustroju, jest nastawienie psychologiczne gwardji, czyli klasy rządzącej. Oczywiście klasa ta, mając byt naogół bezwzględnie zabezpieczony, a przytem przywileje polityczne i przedewszystkiem przywilej faktyczny niewysilania się w pracy, uważa obecny ustrój za idealny i popiera go całą siłą.

Nadto doskonałą charakterystykę ogólnego nastawienia psychicznego klasy rządzącej przynosi następujący opis podróży zachodnio-europejskiego „speca“ na miejsce przeznaczenia w Rosji sowieckiej — podróży, odbytej w towarzystwie robotników, należących do klasy rządzącej. Oto, co tam czytamy:

„Towarzysze podróży, wszystko pionierzy postępu w drodze do dalekich prowincji państwa bolszewickiego, okazali się ludźmi zadowolonymi i wesołymi. Ich zapał do gospodarki planowej miał w sobie coś wzruszającego. Zrozumiałem, rozmawiając z nimi, że eksperyment komunistyczny mógł się udać tylko w stosunkach azjatyckich,

gdyż tylko azjata jednoczy w sobie brak wszelkich potrzeb z nieprawdopodobnie wielką zdolnością do fanatycznej wiary w ideał, nawet wtedy, gdy w trakcie urzeczywistniania go ujawniają się rezultaty wprost przeciwne, niż spodziewane i obiecywane.

Bez cienia rozgoryczenia przyznawali wesoło, że wszystkie towary i produkty, jakie można otrzymać w Rosji, są złe, bo co tylko jest lepszego, to wywozi się zagranicę. Ale chwalili piatiletkę, zachwycali się obiecywaną na afiszach propagandowych złotą przyszłością Rosji, a jednocześnie z nabożną nieśmiałością dotykali mego europejskiego ubrania i różnych drobiazgów, przywiezionych z kraju, patrząc na nie tak, jakgdyby pochodziły z jakiejś dalekiej gwiazdy.

Ludzie ci wierzą niezachwianie w przeciwieństwo tego, co oglądają codziennie własnemi oczyma. Widzą, że jest czarne, a wierzą niezachwianie, że jest białe".

Młodzież, coraz liczniejsza, nie zna zupełnie innego świata, niż bolszewicki — wyobraża sobie, że wszędzie indziej jest o wiele gorzej — chowa się w specyficznym idealiźmie, który nie cechuje wszystkich członków starej gwardji bolszewickiej. Ta młodzież — to rosnaca nowa ostoja ustroju bolszewickiego.

Potężnym czynnikiem, podtrzymującym zapał do obecnego ustroju, nawet mimo rosnącej biedy, jest absolutna demokratyczność form współżycia wszystkich obywateli Rosji sowieckiej. Ci, którzy mają w łonie partji lepsze warunki bytu, niż reszta, nie kłują tem w oczy swoich towarzyszy, lecz starannie z tem się ukrywają. Zresztą różnice pod względem zaopatrzenia w dobra materjalne nie są jaskrawie wielkie — z wyjątkiem „der obersten Zehntausend", których życie jest prawie zupełnie zasłonięte przed oczyma społeczeństwa. Nie widać ludzi panoszących się — nie kłuje nikogo w oczy obca zamożność — w dużym stopniu istnieje towarzyska równość — niema śladu pomiatania robotnikiem fizycznym ze strony inteli-

genta, a raczej bywa przeciwnie. Znaczenie tej demokratyczności form współżycia jest mojem zdaniem olbrzymie.

Największem niebezpieczeństwem dla ustroju sowieckiego jest obecnie masowa ucieczka chłopów ze wsi do miast, niemniej jak robotników z prowincji do większych centrów, co prowadzi do gwałtownego rozrostu proletarjatu miejskiego, który dawniej był przeważnie jednoklasowy, t. j. należał w ogromnej większości do klasy rządzącej i uprzywilejowanej, a obecnie różniczkuje się coraz bardziej na dwie klasy, jedną dawniejszą, uprzywilejowaną, drugą, żyjącą w coraz większej nędzy. Mimo różnych zarządzeń, mających zapobiec temu zjawisku, nie udało się dotąd Sowietom i prawdopodobnie nie uda się nigdy zneutralizować je w zupełności.

W tem jest największa troska Sowietów, gdyż z tem łączy się jedyne bodaj niebezpieczeństwo przyszłej rewolucji wewnętrznej. Chłop, choćby najbardziej gnębiony, jest niezdolny do podjęcia akcji rewolucyjnej na wielką skalę — tem bardziej, że stosunkowo łatwo jest trzymać go w karbach przy pomocy partyjnej „Hilfspolizei". Natomiast o wiele trudniej jest opanować proletarjat miejski drugiej klasy, a nie można go wcielić do pierwszej klasy i dać mu lepsze porcje żywności i t. p. i t. p., ponieważ środków na to nie starczy, a nawet w pierwszej klasie porcje muszą być zmniejszone. Czynniki wywrotowe mogą stosunkowo łatwiej wytwarzać ruchy rewolucyjne w tym proletarjacie miejskim drugiej klasy i wciągać w to częściowo armję, skupioną przeważnie w większych centrach miejskich,

a złożoną w przeważnej części z synów chłopów, których większość nienawidzi obecnego ustroju.

Jak się wydaje, właśnie to niebezpieczeństwo wewnętrzne głównie sprawia, że Sowiety niesłychanie boją się obecnie wojen zewnętrznych i prowadzą wybitnie pokojową politykę zagraniczną.

Wojna zewnętrzna — to możliwa klęska — to możliwa kontrrewolucja na wyżej scharakteryzowanym podkładzie — kontrewolucja, która w obecnych warunkach, bez wojny zewnętrznej, wydaje się ciągle jeszcze prawie niemożliwą. Wojna — to wkońcu możliwość ponownego pobudzenia nacjonalizmu ukraińskiego do czynu, jak wogóle możliwość nacjonalnej atomizacji Rosji. Te ostatnie możliwości również b e z w o j n y z e w n ę t r z n e j w obecnej chwili wydają się nie istnieć.

Osobny zupełnie temat dotyczy odpowiedzi na pytanie, jakiem powinno być ustosunkowanie się obecne Polski do Rosji sowieckiej. Do szczegółowego roztrząśnięcia tego zagadnienia przystąpimy innym razem. Na razie dla porządku stwierdzamy, że obecną politykę rządu polskiego w stosunku do Rosji sowieckiej uważamy naogół za trafną i kierowaną jedynym racjonalnym względem, t. j. względem na własny interes Polski.

Na zakończenie — gwoli dostarczenia ilustracji do wyżej wypowiedzianych poglądów—zalecamy n. p. przeczytanie książki Karola Wójcika, wydanej przez Tow. Ekonomiczne w Krakowie, tom 60-ty, Kraków, 1933 r., p. t. „Blaski i nędze piatiletki“ z przedmową prof. Krzyżanowskiego, następnie artykułu z „Prawdy“, wychodzącej w Łodzi, z dnia 4 czerwca 1933 r,, p. t. „Planowa gospodarka bolszewików“. W końcu podajemy dwa cytaty z artykułu wybitnego znawcy stosunków gospodarczych w Rosji sowieckiej, p. Stanisława Glassa, zamieszczonego w „Przeglądzie Gospodarczym“ z dn. 15 maja 1933 r. p. t.

„O opłacalności gospodarki sowieckiej“. Ustępy te brzmią, jak następuje:

„Co do djagnozy, to obecnie niema już różnicy zdań: zarówno Stalin, jak opozycja Riutina wychodzą z tych samych założeń, że przemysł, z wyjątkiem niektórych tylko, mało rozbudowanych działów przemysłu dóbr spożywczych, jest nieopłacalny. Tak samo nieopłacalne są sowchozy i kołchozy.

„A leczenie tej anomalji gospodarczej? Zwolennicy Riutina radzą rozwiązać kołchozy i sowchozy i oddać nierentujące się przedsiębiorstwa przemysłowe kapitalistom zagranicznym („Prawda“, z 11.X 932 r.). Większość partyjna, ze Stalinem na czele, mówi o zmniejszeniu kosztów wytwórczości i administracji i o przyszłej rentowności. Chwiejny argument Stalina w mowie z 7.I r. b., „że przecież nie można zamknąć Magnitogorska dlatego, że jest nieopłacalny“, dowodzi jednak, że rząd sowiecki czuje się nie panem, lecz więźniem piatiletki.

„Rada Komisarzy wydała 11.IV 1932 r. dekret o zaopatrzeniu przemysłu dóbr spożywczych w maszyny, metale i części zapasowe. Prasa sowiecka dowodzi jednak, że dekret ten nie był wykonany (p. m. in. „Za Industrjalizacju“, z 28.XII 1932 r.), oczywiście z tego względu, że wszystko zabierał ciężki przemysł. Mimo to zaopatrzenie nawet ciężkiego przemysłu, a zwłaszcza przemysłu maszynowo-metalowego, było w r. 1932 tak niewystarczające, że np. metale, jak: cynk, ołów, miedź, dostarczane były w ilościach, nieprzewyższających 30% do 40% zapotrzebowania; wobec zmniejszenia produkcji walcowni w 1932 r. o 18% (w porównaniu ze stanem z przed 2 lat), zaopatrzenie przetwórczego przemysłu metalowego było przedmiotem ciągłych skarg w prasie sowieckiej, Nie było ani jednego rodzaju żelaza profilowego, któryby przemysł budowy maszyn otrzymał w ilości wystarczającej“.

Po referacie tym, nagrodzonym powszechnem uznaniem obecnych, zabrał głos zaproszony przez przewodni-

czącego dr. Olgierd Górka, generalny sekretarz Instytutu Wschodniego.

„Obserwując wszelkie działania, czy zmiany rewolucyjne, staram się stale uświadomić sobie przedewszystkiem i ponad wszystko te objawy, które słusznie, czy niesłusznie — co panowie zechcą osądzić — należy uważać za niezmienne i jako takie, które przejdą bezwzględnie do przyszłości. Zacznijmy od dalekiego przykładu: po rewolucji francuskiej wrócili baronowie i hrabiowie, a nawet się gwałtownie za Napoleona rozmnożyli, wróciło jedynowładztwo napoleońskie, ale nie wróciły nigdy dobra, t. zw. narodowe, do swych właścicieli, tak samo, jak nie wróciły wewnętrzne barjery celne, podział na stany i t. d. To były bowiem momenty, już od samego początku zarysowujące się, jako nieuchronne i nie do odrobienia. Dla dzisiejszych dwóch, wprost nas obchodzących zmian rewolucyjnych, bo w bezpośredniem sąsiedztwie wschodniem i zachodniem, jedno wydaje mi się zjawiskiem nieuchronnem pod względem politycznym (ekonomiczną stronę zostawiam narazie na uboczu), a mianowicie zasadnicze procesy polityczne, które wypadają na wschodzie wręcz odwrotnie, niż na zachodzie. Jeśli bowiem na zachodzie odbywa się proces politycznego całkowania, to na Wschodzie odbywa się proces politycznego różniczkowania, inaczej mówiąc, Niemcy idą nieuchronnie ku unifikacji, a Sowiety ku federacji.

Pozwolę sobie bowiem być innego zdania, jak Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Ropp na poprzedniem zebraniu (w którem niestety nie mogłem wziąć udziału), odnośnie do przejściowego charakteru odbywającej się centralizacji Niemiec. Mam silne przekonanie, że, bez względu na to, co się w Niemczech będzie jeszcze przewracać w ten, czy inny sposób, to w każdym razie państwa bawarskie, badeńskie, saskie i t. d., mimo tysiącletnich praw do egzystencji, nie wrócą do życia, a bez względu na utrzymanie

się takich, czy inych form autonomicznych, unifikacja Niemiec przeszła za Hitlera ostatni swój etap i jest faktem dokonanym i nieuchronnym, a dla nas możliwie ujemnym. Wręcz zaś odwrotnie odbyła się ta nieuchronna strona procesu rewolucyjnego w Rosji Sowieckiej. Bez względu bowiem na to, że zdaję sobie najlepiej sprawę, jak dalece Sowiety faktycznie rusyfikują inorodców, formalne przejście z państwa jednolitego do Związku Republik staje się mimo wszystko i mimo rosnące amalgowanie ideowo-polityczne faktem tego rodzaju, że nie mogę przewidywać nawet na najdalszą przyszłość jakiejkolwiek formy powrotu do jedino-niedelimoj. Dlatego też tą ideologją, z której nawet strzępy dla przyszłości nie pozostaną, są marzenia reakcyjnej części emigracji rosyjskiej, oraz tych starowierców politycznych w Polsce, którzy, będąc plus orthodoxes que les Bolscheviques, biorą jeszcze ciągle pod uwagę, chociażby za lat kilkadziesiąt, czy sto, możliwość stosunków z taką Rosją, jaka była przed rokiem 1917, obojętnie, czy bardziej carską, czy bardziej demokratyczną.

To jest ten zasadniczy punkt wyjścia pod względem politycznym, przy oczywistym fakcie ekonomicznym, że bez przesądzania całego zagadnienia losów i zmian własności prywatnej w Rosji, widoczną jest absolutna niemożliwość powrotu tam do wielkiej własności. Podobnie zresztą wydaje mi się zupełnie naturalnem, że hitleryzm, mimo swych cech nacjonalistyczno-reakcyjnych, już w najbliższych latach zniszczy junkrów pruskich, jako ekonomicznych reprezentantów wielkiej własności. Oczywiście fakt istnienia, czy nieistnienia wielkiej własności w niczem nie przesądza powrotu, czy utrzymania się przy życiu prądów i myśli zachowawczej, czego znowu najlepszą ilustracją jest Francja.

To byłaby pierwsza i najogólniejsza uwaga o dwóch prawdach, które ogół zrozumieć musi, orjentując się m. in., że sub specie dalekiej przyszłości politycznej, przy wszystkich swych okrucieństwach i barbarzyństwach w burzeniu

porządku światowego, bolszewizm odegrał dla nas na terenie wschodnim w układzie politycznym rolę dodatnią i to nietylko dla nas, ale dla wszystkich swych zachodnich i południowych sąsiadów. Jest to skonstatowanie faktu, który—bez rozpraszania się w anegdotach—występował już przed laty w świadomości pozornie nawet tak reakcyjnych umysłów — jak głowy monarchów. Oczywiście innym zupełnie paragrafem jest sprawa taktycznego ustosunkowania się mniej lub bardziej politycznie, czy umiejętnie do tego nieuchronnego procesu Rosji XX w., bezwzględnie korzystnego dla nowej międzynarodowej przyszłości. Na razie wystarczy podkreślenie konieczności zrozumienia przez gros ludzi myślących w Polsce, że ta nieuchronna część procesu rewolucyjnego Rosji, polegająca na jej zróżniczkowaniu się, jest dla wszystkich sąsiadów faktem politycznie pomyślnym.

Podkreślenie dodatniego momentu politycznego w tworzącej się strukturze państwa rosyjskiego z naszego stanowiska politycznego nie jest oczywiście odpowiedzią na drugą stronę zagadnienia, t. j. społeczną i ekonomiczną. Nie mam chyba potrzeby rozwijać obszerniej, że osobiście uważam wszystkie eksperymenty marksowskie za społecznie ujemne dla siły państwowej, a ekonomicznie za conajmniej niewskazane, co oczywiście w niczem nie umniejsza jak najdalej idącego doceniania pracy i praw ludzi pracy. Nie w tem leży jednak odpowiedź na pytanie, nas interesujące. Problem bowiem naszej dzisiejszej dyskusji rozumiem, jako pytanie, co społeczeństwo polskie powinno myśleć, a jak postępować, jako jednostki, w odniesieniu do problemu sowieckiego, oczywiście bez chęci wchodzenia, czy omawiana jakichś wskazań dla oficjalnej polityki państwowej. Jak przy zagadnieniu różniczkowania i całkowania, tak przy zagadnieniu taktyki, rozpocznę me luźne zresztą uwagi od przykładu z doświadczeń tego narodu, na którym mojem zdaniem wysilił się niejako geniusz Eu-

ropy, t. j. Francji. Francja dała nam przykład nietylko współżycia, ale co dziwniejsza, przymierza z państwem, którego całe życie było diametralnie różne od idei trzeciej Republiki Francuskiej. Nikomu we Francji nie śniło się jednak, by na tle powitań dla Aleksandra III wyciągać jakiekolwiek wnioski dla swej polityki wewnętrznej, jak też odwrotnie, pilnując swych spraw i interesów politycznych, zabiegali Francuzi nawet mniej, niż inni, o wpływanie bardziej decydujące na wewnętrzne sprawy Rosji. Tak samo nasze społeczeństwo, w każdym swym poszczególnym osobniku, musi zrozumieć pełną bezcelowość łączenia naszej polityki państwowej wobec Sowietów z jakiemkolwiek ustosunkowaniem się do procesów społecznych i ekonomicznych. Jest to zaś pewien zasadniczy sposób myślenia, którego w pierwszych latach przewrotu sowieckiego nie rozumieli nawet dwaj tak genjalni, a tak na przeciwnych biegunach stojący ludzie, jak Clemenceau i Lenin. Clemenceau był głęboko przekonany, że jeśli Europa ma pozostać w swych podstawach, to musi bolszewizm położyć możliwie najprędzej na dwie łopatki, inaczej zostanie przez sowiecką Rosję pożartą; Lenin zaś sądził, że burza komunistyczna musi przejść przez całą Europę, inaczej wodzów bolszewickich prędzej, czy później spotka los Jakobinów, tylko nie gilotyną, ale na stryczku. Obydwa te punkty widzenia rzeczywistość zdezawuowała!- Wodzowie bolszewiccy nie zawiśli na szubienicy, a Europa nie przeszła przez komunizm, ergo rewolucja moskiewska nie ma żadnych warunków do odegrania roli rewolucji francuskiej, si bowiem duo faciunt idem, non est idem. Tem samem ustosunkowanie się do Rosji Sowieckiej politycznie z żadnego punktu widzenia nie musi i nie może harmonizować się z ustosunkowaniem się do niej, jako do fenomenu społecznego i ekonomicznego. Ponad wszystko jednak właśnie nam, jako Polakom, nie wolno w żadnej sytuacji zapominać, że t. zw. ustosunkowanie się nasze do Rosji już siłą rzeczy i na stałe wogóle nie istnieje, a natomiast powstał stosunek formalnie

do Z. S. S. R., a faktycznie do całego szeregu narodów, zarówno w granicach sowieckich, jak poza niemi.

Nasuwa się teraz jednak pytanie, jak przy takim układzie rzeczy, wobec potrzeby stosunków politycznych i handlowych, ochraniać nadal i na przyszłość swoje terytorja od niebezpieczeństwa przerzutów społecznych i ekonomicznych. Wydaje mi się bowiem zupełnie jasnem, że można dziś już z uzasadnieniem podkreślić dodatniość politycznego bilansu bolszewizmu dla interesu państwa polskiego, a niemniej z odwagą sądu stwierdzić, że wobec ataku niemieckiego chcemy obecnie nietylko pokoju, ale również łagodzenia stosunków z Sowietami. Wśród wielu bowiem motywów jasnem jest, że musimy przeć do żywej wymiany handlowej z Sowietami, drwiąc sobie dzisiaj otwarcie ze wszystkich dawnych ideałów słynnego drutu kolczastego Clemenceau i zasadniczej izolacji. Wobec roli Niemiec, trudności czeskosłowackich i austrjackich, utracenia szeregu pozycji rumuńskich, możliwości sowieckie stają się coraz bardziej dla nas koniecznością ekonomiczna i nawet mały sukces na tem polu odciąża nas niesłychanie. Jeżeli uświadomimy sobie, że import niemiecki do Sowietów dochodził do 34% całego wwozu do Rosji, przy naszym imporcie 0,6%, idącym za Egiptem i Sudanem, to zrozumiemy, że nawet urwanie kilku procent na naszą stronę jest dla naszego odcinka eksportowego wprost rewolucją. Rozprowadzanie się szerzej w dyskusji pod tym względem byłoby wybijaniem otwartych drzwi. Skoro jednak stajemy wobec pewnych konieczności politycznych i handlowych, to tem bardziej nie możemy przeoczać danego niebezpieczeństwa, jakie wywiera i stanowi bolszewicki przykład społeczno-ekonomiczny.

Przed daniem jednak odpowiedzi w sprawie systemu ochrony, chciałbym podkreślić w pewnej małej dygresji, na czem polega to niebezpieczeństwo przykładu bolszewickiego, przynajmniej tak, jak ja zdołałem zaobserwować. Niebezpieczeństwo oddziaływania przykładowego ekspery-

mentu bolszewickiego nie polega na tych czynnikach działania, którymi nas Sowiety zasypywały przez pierwsze dziesięć lat, osiągając w rezultacie wytworzenie kolekcji płatnych agentów i przeważnie smarkatych ideowców, niemal w 9/10 żydowskich. Ta strona oddziaływania sowieckiego, która musiała i mogła być tylko likwidowana przez policję, nie była najniebezpieczniejsza. Dziś wszyscy rozumiemy, nietylko u nas, ale w Europie, że na tej platformie komunizm nie zapuścił u nas, zwłaszcza w rdzennie polskiem społeczeństwie, głębszych korzeni. Dla tej części niebezpieczeństwa istotę sprawy stanowi czynnik, niezwiązany z komunizmem, ale z wewnętrznym układem stosunków polskiego społeczeństwa, t. j. silna struktura państwowo-administracyjna, oraz bezwzględny posłuch dla aparatu wykonawczego. Jeśli się tę część sprawy z jakichkolwiek motywów, czy przez jakiekolwiek partje, osłabia, to ułatwia się automatycznie możliwość osiągania rezultatów dla tej, zresztą nie najniebezpieczniejszej strony oddziaływania Sowietów.

Chciałbym natomiast w sensie niewypowiedzianej dotychczas zasady stwierdzić, zarówno jako charakterystykę, jak jako powód poprzednich niepowodzeń sowieckich w swem oddziaływaniu, a niezaprzeczalnych przejawów sukcesu w pięciu latach ostatnich, że niebezpieczeństwo oddziaływania przykładowego Sowietów nie polega na stronie destrukcyjnej, ale na stronie konstrukcyjnej komunizmu.

Robotnik polski nie poszedł en masse na ideę burzenia siłą porządku gospodarczego i społecznego, względnie kierownictwo, mające za sobą duszę robotnika, systemów komunistycznych nietylko nie przyjęło, ale je zwalczało. Natomiast odbywa się obecnie rzecz nieporównanie niebezpieczniejsza, a polegająca na tem, że inteligent polski pod ciężarem osobistym trosk i bolączek kryzysowych poczyna coraz bardziej zajmować się konstruktywną strona komu-

nizmu. Niech mi będzie wolno na tem miejscu być brutalnie szczerym: od czasów faraonów w powstawaniu ideji rewolucyjnych niema właściwie żadnego znaczenia to, co sobie o tem myślą masy chłopskie, czy robotnicze. Nie miał np. żadnego znaczenia monarchizm chłopa francuskiego, wyrażający się niemal we wszystkich cahiers, podobnie zresztą, jak tak bezwzględny i powszechny antysemityzm ogółu rosyjskiego przed przewrotem bolszewickim. Argumenty z tego zakresu, obliczane w myśl wyrażenia niemieckiego „zum Fenster hinaus“, są w gruncie rzeczy naiwnościami, właściwemi zresztą równie dobrze pisemkom propagandowym, jak rozmaitym wywodom syntetyczno-naukowym i t. d. Sens rzeczy leży w tem, że drożdże, decydujące dla każdej sprawy i możliwości rewolucyjnej, stanowi to, co myśli inteligent i półinteligent, który jest w możności skierowania tych mas, przy wyzyskaniu momentów, które właśnie wyzyskać pragnie, w kierunku dowolnym. Tylko bowiem inteligent i półinteligent ma możność przyjmowania lub odrzucania ideji i prądów, a do właściwej masy chłopskiej, czy robotniczej myśl polityczna nie ma dostępu wprost, a tylko pośrednio przez tegoż inteligenta, który drożdże rewolucyjne może rozprowadzić w kierunku, zależnym w istocie rzeczy tylko od niego samego. Rosja jest najlepszym przykładem tych możliwości, według których kilku inteligentów i kilkudziesięciu półinteligentów pchnęło identycznie tę samą masę raz do rozruchów czarnosecinnych, a drugi raz do wolnościowo-komunistycznych, czy antyreligijnych. Tego to inteligenta i półinteligenta polskiego z najrozmaitszych grup i partji polskich, od prawego skrzydła do PPS-u włącznie, nie zdołała i nie mogła pozyskać bolszewicka destrukcyjna propaganda, ale zaczyna go obecnie niepokojąco zastanawiać, a to od Obozu Wielkiej Polski po Legjon Młodych i t. d., strona konstruktywna komunizmu.

Pozwoliłem sobie bezceremonjalnie podkreślić tutaj ten moment, którego wypowiedzenia publicznie unika się

naogół z pewnego rodzaju braku odwagi cywilnej, a to dlatego, że metody odparowania wpływów przykładu i agitacji bolszewickiej, które dotychczas były stosowane, nie mogą utrzymać swych walorów na przyszłość, mamy bowiem do czynienia nietylko z inną formą ataku, ale także z innym rodzajem skuteczności tego ataku. Dziś w problemie obrony przed bolszewizmem już nie chodzi o to, czy policja dość szybko wyłapie trzy, czy dziesięć jaczejek żydowskich komunistów, co dotychczas najzupełniej wystarczało, ale czy społeczeństwo polskie wymyśli, czyli stworzy, rozpowszechni i zaaprobuje taką argumentację kontrkomunistyczną, która równie skutecznie zatrzyma konstrukcyjne niebezpieczeństwo komunizmu, jak wojsko i policja zatrzymały z niezaprzeczonem powodzeniem wpływ agitacji destrukcyjnej. Byłby to może pierwszy wypadek, kiedy nawet ci wszyscy, którzy dla konieczności politycznych, w myśl wszystkich doświadczeń historycznych, pozwalają sobie na przechodzenie do porządku dziennego nad przeważnie zresztą rzekomymi poglądami, albo raczej humorami t. zw. społeczeństwa, czy narodu, a do którego to typu myślenia sam siebie w pełni zaliczam — winni sobie zdać sprawę, że w tym wypadku, w odniesieniu do tego odcinka, jest konieczna współpraca wszystkich czynników społecznych całego narodu. Współpraca bowiem ta jest konieczna po pierwsze dlatego, że wpływ konstrukcyjny komunizmu nie da się przeciąć, czy unicestwić zarządzeniami policyjnemi, a po drugie dlatego, że, jak to wyżej zaznaczyłem, racje handlowe i polityczne nie mogą polecać zaostrzania tego środka walki do granic przejaskrawionych i uniemożliwiających niemal siłą rzeczy jakieś znośniejsze stosunki polityczne i handlowe polsko-sowieckie.

Oczywiście nie wyobrażam sobie, bym w kilku słowach przemówienia dyskusyjnego mógł nakreślić, chociażby nawet nieumotywowane, jakieś bliższe wskazania, czy sposoby zwalczania konstruktywnego wpływu przy-

kładu komunistycznego. Mogę najwyżej rzucić, w myśl założeń wstępnych całej dyskusji, pewne luźne uwagi, które oczywiście musiałyby być szeroko uzasadnione, rozbudowane, może w niejednym punkcie zmienione, by stać się kontrargumentem, wobec tych, którzy z przekonania propagują komunistyczne metody uzdrawiania życia gospodarczego i społecznego. Przedewszystkiem z miejsca jedna uwaga, niejako metodyczna. Potępianie w czambuł wszystkiego i określanie szeregu przejawów zgóry, jako głupotę, zbrodnię, czy grzech wobec swego państwa i narodu, z zasady nie prowadzi do celu, a w odniesieniu do młodzieży, o którą przecież przedewszystkiem chodzi, najwyżej siłą reakcji psychicznej zaciekawia, czyli osiąga skutek wręcz przeciwny. Nietylko więc wobec rzeczowej prawdy, ale dla metodycznej potrzeby celowego podejścia w tej kontrpropagandzie, czy kontrargumentacji, wskazanem jest zrobienie u wstępu pewnych szczerych koncesji na rzecz strony, czy poglądów przeciwnych. Z całokształtu zagadnień tego zakresu pozwolę sobie w obecnem przemówieniu wyrwać niejako dwa, najbardziej ważkie momenty, jeden z zakresu zagadnień ekonomicznych tego odcinka, a drugi z zakresu polityczno-społecznego, t. j. ad a) sprawę produkcji i zbytu w obydwóch systemach, ad b) kwestję zalegalizowania partji komunistycznej w Polsce.

W dziedzinie zagadnień ekonomicznych wstępem przy tej kontrargumentacji mogłaby być szczera koncesja w formie stwierdzenia faktu, że zagadnienie produkcji można na całym świecie rozwiązywać zarówno systemem amerykańskiego kapitalizmu, jak sowieckich Dnieprostrojów, czy Magnitogorsków. Oczywiście nie kładę tutaj żadnych zapór słowem „zarówno“ dla najzupełniej mem zdaniem uzasadnionych poglądów, wykazujących wyższą sprawność produkcji kapitalistycznej, niż etatystycznej. Przez słowo: koncesja chciałbym tylko zaznaczyć, że waga krytyki, czy kontrargumentacji, na terenie zagadnień produkcji nie będzie miała tak widocznej przewagi racji, jak przy zagad-

nieniach zbytu. Staje się bowiem dzisiaj oczywistem, że nieszczęściem obecnej sytuacji świata jest tylko zagadnienie zbytu wszelkiego rodzaju produktów, a przy systemie komunistycznym niema wręcz żadnych widoków zorganizowania tego zagadnienia zbytu w ten sposób, aby samo przez się mogło stać się wystarczającą podporą i pobudką do podtrzymywania produkcji. Oczywiście nie przeoczam jasnego faktu, że systemem nakazów, czy raczej zakazu konkurencji, monopoli, koncesji, premji i t. d., można sztucznie zagadnienie zbytu przez pewien czas rozwiązywać, w zasadzie jednak jest ono do rozwiązania tylko przy systemie kapitalistycznym, który daje wszystkie możliwości i najrozliczniejsze formy organizowania zbytu. Nikt nie będzie mnie jednak podejrzewać, jakobym sobie wyobrażał, że to zagadnienie ekonomiczne, które posiada wręcz całe bibljoteki prac, chociażby tylko dla w. XX, da się załatwić kilku słowami przemówienia. Skłania mnie jednak do podniesienia tych paru uwag fakt oczywisty, że główny argument antymarksowski, polegający na zagadnieniu nadwyżki wartości pracy, dzisiaj już nie trafia tak do umysłów, jak w okresie rozwoju przedwojennego, gdyż zmęczony kryzysem inteligent i półinteligent uznaje narazie tylko zagadnienie każdej pracy, umożliwiającej mu egzystencję, choćby bez dalszych widoków, a nie ma ochoty martwić się problemami, co robić z nadwyżką wartości jego pracy. Dlatego też mam wrażenie, że położenie nacisku w kontrargumentację na zagadnienie zbytu, na powszechny spadek w całym świecie i w każdym poszczególnym kraju równorzędnie importu i eksportu, podkreślanie z cyframi tej wielkiej rujnującej luki w wymianie światowej, którą wytworzył system sowiecki, zresztą równie dobrze, jak ciasnota egoizmu gospodarczego Ameryki, jednem słowem sięgnięcie do najstarszych podstaw liberalizmu kapitalistycznego — może i winno stanowić poglądową odtrutkę na przykładowy wpływ sowieckiego organizowania produkcji. Oczywiście musi być równorzędnie bu-

dzone zrozumienie dla przemożnej skuteczności sowieckiego systemu propagandowego i niszczenia możności wypowiadania opinji przeciwnych, których rezultatem jest pełne dalekich nadziei nastawienie masy sowieckiej, a to mimo faktycznie niesłychanie niskiego i wręcz okropnego standardu życiowego nietylko ogółu, ale nawet uprzywilejowanej klasy komunistycznej. W tym wypadku każdy z debatujących musi rozumieć, że liberalizm gospodarczy niema nic wspólnego z liberalizmem politycznym, który — zdaniem autora tych słów — w większości społeczeństw, a zwłaszcza w odniesieniu do narodu polskiego, musi prowadzić do rostroju i osłabienia.

Przeskakując w tych obecnych, luźnych uwagach do drugiego zagadnienia, z tak innego zakresu, chciałbym podnieść systemem naprowadzania przykładów pewną niezręczność, popełnianą przy zwalczaniu atrakcyjności bolszewizmu wśród młodego pokolenia. Jeśli się wobec młodych, a zwłaszcza wobec ideowo do czegoś dążących jednostek, rzuca na potępienie komunizmu jedynie ten zarzut, że komunizm jest partją wywrotową, dążącą gwałtem do dyktatury proletarjatu, oraz, że dlatego musi być, jako organizacja nielegalna, gnębiony siłą policyjną, to przeważnie tym rodzajem krytyki nie osiąga się rezultatów. Bez względu na powojenne, niezaprzeczalne ożywienie się prądów prawicowych i religijnych w całym świecie, a zwłaszcza wśród młodych, słowo: dążenie do przewrotu, samo przez się, nie będzie nigdy tą bête noire dla jednostek młodych, zwłaszcza takich, które noszą w sobie zarodki psychiczne odegrania w przyszłości bojowej roli. Podejście bowiem do tego typu młodzieży, nie mogącej już dzisiaj wprost z natury rzeczy podporządkowywać wszystkiego ideałowi niepodległości, który był zasadniczą podstawą zwrotną dla lepszej części pokolenia przedwojennego, winno mieć miejsce — zdaniem mówiącego — na podłożu moralno-ideowem, a nie na podstawie aprobowania bez argumentacji represji policyjnych. Zagadnienie bowiem niele-

galności pracy i partji komunistycznej w Polsce musi być młodym podane, jako sprawa aktu sprawiedliwości politycznej, a to w tym sensie, że zalegalizowanie, czy dopuszczenie jawnej pracy komunistycznej w Polsce byłoby aktem niemoralnym, byłoby czynem niesprawiedliwości wobec całego ogółu obywateli polskich. Dla uzasadnienia tej tezy na czoło wszystkich debat musi być wysunięta sprawa finansowania naszego komunizmu z zagranicy, przez Komintern, dla celów politycznych i wojskowych, który to niezaprzeczalny fakt daje tego rodzaju niczem nieuzasadnioną przewagę małej grupce nad wszystkimi innymi odnośnie do możliwości i środków działania, że bez względu nawet na to, co komuniści głoszą, byłoby to samo przez się aktem niesprawiedliwości. Jakkolwiek komuniści w Polsce faktycznie stanowią zaledwie jakieś dwa, czy trzy procent ogółu obywateli, to jednak niemniej mieliby, w razie zalegalizowania i cofnięcia represji politycznych, możliwość faktyczną i finansową zasypania wręcz każdego najmniejszego środowiska Polski pismami codziennemi, bibułą agitacyjną, czy miljonami ulotek, a co ważniejsze, zaskoczenia przeciwników politycznych, w najkrótszym nawet czasie, zbrojnemi bandami, zaopatrzonemi we wszystkie środki i warunki momentalnego rewolucyjnego sukcesu. Jest to motyw, który nawet najliberalniejszy system wojskowy, bo szwajcarski, zmusił do skasowania poprzednich, przedwojennych zwyczajów pozostawiania u rezerwistów amunicji i t. d., gdyż stało się jasnem, że wobec metod bolszewickich zawsze będzie istniało niebezpieczeństwo zaskoczenia przez nieznaczną mniejszość, która przynajmniej w pierwszych dniach ataku potrafi zniszczyć i podważyć prawo, wolę i nastroje ogółu obywateli. Jeśli zaś wytłumaczymy, że w przeciwieństwie do tych ewentualnych możliwości zalegalizowanych grupek komunistycznych, nawet te ogólnopolskie partje, które reprezentują 20, 30 czy 60% ogółu obywateli polskich, są w możności wydawania najwyżej jednego, dwu, czy trzech pism perjodycz-

nych, czy zdobycia się, zaledwie od czasu do czasu, na agitację broszurkami i ulotkami, to każdy, nawet najbardziej radykalnie myślący młody człowiek przyzna, że równouprawnienie tych, którzy mają dla celów antypolskich poparcie zagranicy, z tymi, którzy mają własne polskie środki działania, byłoby najwyższą niesprawiedliwością. Skoro zaś powyższą argumentację poprzemy jeszcze rozumowaniem przykładowem, np. na temat spokojnej i niekrępowanej działalności polskich monarchistów, to efekt przekonywania stanie się tembardziej widoczny. Zwracałem często młodym wywrotowcom, takim l'art pour l'art, uwagę, że monarchizm jest równieê w Polsce akcją, dążącą do zasadniczej zmiany ustroju Rzczplitej, niemniej jednak pozostawia się go w spokoju przy jego pracy organizacyjnej, gdyż jest oparty wyłącznie o środki polskie. Dlatego też, mimo monarchistycznego podłoża, zwłaszcza w psychice chłopów polskich nie może rozwinąć szerszej, a zwłaszcza trwalszej akcji.

Oczywistem zaś jest, że każda akcja monarchistyczna, mająca oparcie o finansowe środki z zagranicy, np. od Wilhelma II, musiałaby być i byłaby tępiona takimi środkami, co komunizm.

Rozprowadziłem się obszerniej nad tym jednym przykładem kontrargumentacji, gdyż praktyka wykazała mi, że tego rodzaju spokojne i uzasadnieniem moralnem posługujące się podejście osiągało zawsze wobec młodych swój skutek, a nie zostawiało młodemu zapaleńcowi szans przekonywania samego siebie, że jest on tylko dalszą, a nową formą rewolucjonizmu, który, zwalczany w jego młodości, będzie gloryfikowany na starość.

Powinienem po tych luźnych uwagach i przykładach powiedzieć i t. d. i t. d., gdyż niewątpliwie mojem zdaniem dałby się wypracować cały system argumentacji, opartej o nadpartyjne podstawy moralne i ideowe, któryby ochraniał polskie myślenie przed atrakcyjnością tych pewnych,

powiedziałbym niemalże nowych sposobów oddziaływania konstruktywnymi wzorami.

Cięższym jednak problemem jest dla mnie samego świadomość, że trudniejszem, niż wypracowanie programu takiej kontrargumentacji, byłoby pozyskanie dla takich zgodnych metod obrony społeczeństwa polskiego przed wpływem komunizmu — wszystkich partji i wszystkich ugrupowań. Niewątpliwie bowiem w praktyce będą zawsze robione próby, by poza sprawą całości przemycić partykularne zapędy, względnie, co prawdopodobniejsze, by partykularyzm drobnych celów, czy porachunków, wysuniąć na czoło rozumowania poprzed interes wspólny i ogólny".

Z kolei przemówił J. E. ks. Arcybiskup Ropp:

„Trudno, żebym ja, biskup katolicki, mówił o stosunkach naszych z bolszewikami, reprezentującymi obecną Rosję. Przecież Chrystus Pan kazał nam błądzących upominać raz i drugi, a potem zerwać z nimi wszelką łączność. Państwa zaś obecne odstąpiły od zasad chrześcijańskich i głoszą swoją neutralność, stosunki więc z bolszewikami wbrew zasadom Chrystusowym są; ignorować tego nie możemy. Jakże więc do tych stosunków się odnosić? Musimy skonstatować, że od Rosji nigdy nic dobrego w znaczeniu moralnem nie otrzymaliśmy. Oddawna literatura niezdrowa rosyjska, pod wielu jednak względami wysoko stojąca, jad pewien wrzuciła do literatury polskiej; głęboki amoralizm społeczeństwa rosyjskiego działał na rozkład naszych stosunków familijnych i towarzyskich, poglądy nihilizmu rosyjskiego przez szkoły i uniwersytety wnikały w umysły naszej młodzieży. Podstawą też naszych dalszych stosunków powinno być: nic dobrego z Rosji do nas nie płynie, a zatem stanowcza odporność, co jednak nie wyklucza śledzenia za tem, co może być żywotnem w teorji bolszewickiej. Stoimy na przełomie, wiele utrwalonych

poglądów podlega zmianom, z nich należy utrzymać podstawowe prawdy, a inne zastosować do zasad chrześcijańskich, katolickich. Prawdy o własności prywatnej należy bronić, użycie zaś własności zastosować do innych prawd, jak miłość chrześcijańska i potrzeby społeczne.

Nie sądzę, abyśmy się spotkali z dawną Rosją jednolitą, zanadto podniesione na początku bolszewizmu hasło „własť na miestach“ znalazło oddźwięk w różnoplemiennem społeczeństwie rosyjskiem. Przecież już w pierwszej dumie państwowej Tatarzy mieli 12 przedstawicieli, a dopiero Kaukaz i Ukraińcy! A Syberja! To też sądzę, że gdy się wcześniej czy później załamie bolszewizm, prawdopodobnie nie przez wewnętrzny rozwój, ale przez katastrofę, spotkamy się z rzeczywistą anarchją rosyjską.

Pewno wtedy silniejsze od nas narody zagarną dawne swoje placówki fabryczne. Jednak dawniej, a sądzę, że i w przyszłości, nie obejdą się bez polskich fachowców. Otóż w przeszłości te nasze emigracje tworzyły miejscami zwarte ośrodki polskie i grupowały się koło kościołów katolickich. Słaby nasz katolicyzm nie odegrał tej roli, którą mógł odegrać, ale zawsze był podstawą naszego społecznego stanowiska w Rosji; przecież katolicyzm zwał się religją polską. Ważne, aby jednostki, które wrócą, umiały nie tylko tę nazwę utrzymać, ale rozszerzyć ją, potrafiły stanąć na podstawie „Religji prawdy“ i to powinnoby być podstawą wszelkich naszych i obecnych i przyszłych stosunków z Rosją ku pożytkowi dusz i Ojczyzny“.

P. redaktor Józef Czarnecki zwrócił się następnie do analizy psychiki rosyjskiej.

„Rosja była atrakcją nietylko dla polskiej, ale i dla europejskiej polityki od wieków. Jest oczywiście antycypacją terminologja „Rosja“ i „polityka europejska“, jeśli ją zastosujemy do stosunków z przed lat tysiąca.

Nie było wówczas tego, co dziś nazywamy Rosją, co zwłaszcza przez cały wiek 18-ty i 19-ty tak nazywano.

Lecz był już wówczas ów tajemniczy, wielki wschód i ów Drang nach Osten, który dziś jest jednym z leitmotywów polityki niemieckiej.

Zrodził się on jako reakcja przeciw zbyt szczelnemu wypełnieniu, w okresie wędrówki barbarzyńców, ziem europejskiego zachodu. Barbarzyńcy, już ochrzczeni, zaczęli powracać.

Na fali tej reakcji szli wszyscy, zarówno misionarze, jak zdobywcy, pionerzy kultury, czy kupcy. Mistycy i awanturnicy. Szła Hanza, szli rycerze krzyżowi, błogosławieni pierścieniem rybaka.

Polska nie pozostała też obojętną wobec tej fali. Ledwie zorganizowane państwo polskie już przedsiębierze wyprawy wschodnie. Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jagiellonowie.

Polityka wschodnia wypełnia lwią część życia Polski średniowiecznej i nowoczesnej.

Nie mamy powodów do zachwytu nad tą polityką.

Cechowała ją dorywczość i mimo całej chęci ekspansji defensywność, która wyraźnie już charakteryzuje ostatnie wieki Rzeczypospolitej. Póki szliśmy na południo-wschód w kierunku do Kijowa, wszystko było jako tako.

Ustaliliśmy tam nawet domenę, czy sferę swych wpływów, w której rywalizowaliśmy wcale skutecznie z wpływami Moskwy, gdy jednak przyszła nam nieskoro ochota zajrzenia do samej Moskwy, przemierzenia zdobyczną stopą rosyjskiej pustyni, załamywaliśmy się fatalnie.

Obie wyprawy na Moskwę, nie wyłączając napoleońskiej, nie powiodły się zupełnie.

Zawsze zastanawiało mię, co skusiło Napoleona do wyprawy na Moskwę. Mam wrażenie, że działał tu raczej czynnik irracjonalny, jakaś nostalgja przestrzeni i potęgi, wywołująca żądzę zdobywczą, jak u Aleksandra Macedońskiego.

A przecież fantom wschodni nie przestwał uwodzić oczu. Śnił się całej Europie, śnił się Rzymowi, Paryżowi i Berlinowi, śnił się i Warszawie. Jest ironją losu, że ten sen warszawski zaczął się iścić wtedy, kiedy Polska straciła niepodległość. Nie zdobywszy Rosji militarnie i politycznie, przeciwnie, sami jej uległszy, zaczęliśmy ją zdobywać po części kulturalnie i ekonomicznie. Powtórzyła się w historji rola Grecji wobec Rzymu.

Lecz byłoby samookłamywaniem się twierdzenie, że na nowej formie ekspansji wyłącznie zyskiwaliśmy.

Przeciwnie. Jak woda w piasek, powoli wsiąkaliśmy w rosyjski wschód, być może użyźniając glebę, nasycając ją wartościową treścią cywilizacyjną, ale jednocześnie zatracając własne oblicze.

Duch wyodrębnionej już cywilizacyjnie Rosji wiał oddawna ostro ku zachodowi i zaczadzał umysły i serca.

Dusza rosyjska — dziwny to amalgamat barbarzyństwa i chrześcijaństwa, łacińskiego kosmopolityzmu, bizantyjskiego ekskluzywizmu i niesubordynacji, rodząca megalomański mit mesjaniczny, którego symbolem był knut imperjalizmu carów.

Knut zamiast kropidła — oto, co niósł na zachód rosyjski bies metafizycznej skuki. Knut i Sybir, jako symbol zwyrodniałej ascezy, miast dyscypliny osobistej i społecznej — niwelacja kulturalnych szczytów, dziegieć udręczeń, jako woń ogrodu Hersperyd, siemiaczki i pryncypialności, jako ambrozja, wódka rozuzdania namiętności, jako małmazja pseudokultury.

Dodajmy do tego kwietystyczny minimalizm Tołstoja i histeryczny maxymalizm Dostojewskiego, a będziemy mieli spis treści rosyjskiej Ewangelji, straszliwego bosiactwa duchowego. Griaduszczy cham. Same najdziksze ekstremy, wygotowane w tyglu szekspirowskich czarownic dziejów. Dziwna społeczność żywych trupów, eksploatujących martwe dusze...

Bezradność i bezrządność, wyrażająca się w komunji bata, bogoiskatielski mistycyzm, prowadzący nie do afirmacji człowieczeństwa, lecz do „bezliczności“ — zatracenia swej indywidualności.

Zwierzęca odporność wobec agresji wroga, plazmatyczna wprost uległość przed każdym obcym władcą Waregiem, pycha dziecka, lecz nie duma dojrzałego człowieka, a rosyjska „duma“, to parlament niewolników, krzykiem rewolucyjnym wypełniających brak myśli politycznej i przekonań.

Raz Wareg jest wrogiem, a drugi raz Wareg — władcą, danym od Boga, władatielem ziemi wielikoj i obilnoj.

W drodze jakiejże chemji myśli Słowianin wschodni we wrogu ujrzał zbawcę — trudno to pojąć.

Jakaż to przewrotność niepojęta, by uznawszy, że trudno być wielkim w dobrem, pójść po linji najsłabszego oporu i stać się wielkim w złem!

Niema chyba przykładu tak spremedytowanej diaboliczności, jaką daje przeciętna dusza rosyjska. Jest w tem jakiś potworny judaszowski heroizm, mrożący krew w żyłach swem wyrafinowaniem.

Piekło rosyjskiego życia jest stale brukowane najlepszymi zamiarami. Weźmy choćby piatiletkę: miała przynieść dobrobyt, a spowodowała skrajną nędzę miast i wsi.

A nad tą nędzą panują nowi opricznicy i rewizorzy — komisarze i specе.

Kolebką antychrystów jest Rosja!

Weźmy do ręki Sołowjowa „Antychrysta“. Ma chyba swą wymowę fakt, że właśnie ten filozof, najbliższy katolicyzmu, zajął się charakterystyką antychrystycyzmu.

Sołowjow — jedyny to chyba pełny chrześcijanin w Rosji. Nie był nim chyba ani Pobiedonoscew czy Stürmer, głoszący: wolność wyznań z wyjątkiem katolicyzmu; nie jest oczywiście Łunaczarskij, głoszący wolność sumienia, ale ateistycznego.

Współczesna Rosja miała dwa, że tak powiem, wcielenia antychrysta. Jeden, to Lenin, „czerwony antychryst“, realizator hasła, że „religja to opium dla ludu“, drugi, to zmarły w 1919 roku filozof Aleksy Rozanow, „biały antychryst“. Coprawda, mało jest u nas ten pisarz znany, ale przecież bardzo znamienny.

Ten typowy nihilista pisze „Apokalipsę naszych czasów“, w której stwierdza, że chrześcijaństwo zgniło, ale został zato genjalny judaizm.

Rozanow, pełen szacunku dla mozaizmu, okazuje się w gruncie rzeczy panteistą, czcicielem Baala-słońca, które daje trawy i zboża, karmiące bydło i ludzi. „Słońce zapłonęło wcześniej od chrześcijaństwa“, stwierdza.

Mimo to jednak Rozanow kocha cerkiew, jako część rodzimego folkloru, integralny składnik „świętej Rusi“. Umiera pod ikonami i wśród bicia dzwonów cerkiewnych troicko-sergiejewskiej ławry.

Oto nowoczesny przykład tego dwojewierja i tej dwutorowości myśli, które czynią z duszy rosyjskiej dla nas istny rebus.

Ten Rozanow oskarża przytem Europę, że zaniedbuje Rosję. Przypomina mu się „Złoty osioł“ Apuleusza. Z Sodomji europejskiej myśli zrodziła się socjal-demokracja. Prawda, Rosja jest gadatliwa i pusta, ale sposób jej pokonania przez importowany z Niemiec komunizm jest nikczemny.

Słowem, bolszewizm w oczach Rozanowa, to nowa próba opanowania Rosji przez Europę. Nowy Napoleon nazywał się Lenin, czy może Stalin. Lenin — destruktor, Stalin — konstruktor, boa — konstriktor, dławiący w żelaznej władzy całą „Ruś świętą“.

Trzeba stwierdzić, że pretensje pod adresem Europy zgłaszają także inni. Przedewszystkiem Dymitr Mereżkowski.

Europa jest odpowiedzialna za Rosję, za jej przyszłość. Mereżkowski myśli tu o jakiejś formie interwencji.

Jest to znów kuszenie Europy. W orbicie tych rosyjskich pokus leży przedewszystkiem Polska. Niebezpieczeństwo jest większe raczej w sferze kulturalnej, niż politycznej.

Kokieterje herzenowsko-bakuninowskie pod adresem Polski, akdetyzm, to wszystko minęło. Natomiast demoniczny urok rosyjskiej myśli działa. Oto przykład z przed paru dni. Akcja Katolicka w Krakowie urządziła odczyt, poświęcony młodemu twórcy współczesnej Rosji sowieckiej, Leonidowowi, w którym są jakoby pierwiastki chrześcijańskie. Jakiś chrystjanizm, przefiltrowany przez bolszewicką nostalgję nieskończoności. Mit nowego rosyjskiego średniowiecza! Czy doprawdy jednak nie mamy większych zmartwień?

Trzeba się otrząsnąć z pod tego złego czaru. Owszem, powinniśmy studjować Rosję, ale na zimno, bez celebrowania i doszukiwania się w niej na gwałt czego tam niema.

Treść rosyjskiej duchowości krytycznie oceniali koryfeusze polskiej myśli: Mickiewicz, Krasiński, Norwid, Sienkiewicz.

Mickiewicz, pomimo kokietowania z Puszkinem, nie miał złudzeń co do Rosji, a koncepcja „sławiańskowomoria“ była mu wprost nienawistna.

Krasiński przepowiadał rosyjską rewolucję, opierając to na cechach rosyjskiej psychy.

Cyprjan Norwid stwierdza (list do Zaleskiego 27.XII 1867), że Rosjanie „nic oryginalnego, sami z siebie, postawić i wywieść nie umieją bez zuchwalstwa i naśladownictwa“.

Sienkiewicz stwierdza wprost, że „polska męskość rozcieńczyła się od napływu owych pierwiastków, które wschodem nazywamy i w których łączą się i kłócą kontrasty górnolotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych wzlotów i grubego materjalizmu i anarchicznej swawoli“.

Te sprzeczne elementy wydawały się tymczasem niektórym wyrazem głębi duchowej, płytki eklektyzmu harmonją dojrzałością filozoficznej, nieopanowana uczuciowość potęgą charakteru.

I dziś obserwujemy wciąż jeszcze, zwłaszcza w literaturze, nawet u najmłodszych (Choromański), wpływ owych rosyjskich sprzeczności diabolistycznych, z których wywikłać się nie podobna.

W polityce i ekonomji uwodzi nas wciąż iluzja dobrych interesów.

„Ziemla nasza wielika i obilna, no pariadka w niej niet, prichodite władiet nami".

Dziesięć wieków przeszło minęło od tej pory, a Rosja stoi w tym samym punkcie.

A jakkolwiek wzgląd dyplomatyczny każe nam powiedzieć, że l'orde reigne à Moscou, to jednak nie przeszkadza to spostrzec, że Rosja stoi wciąż wakansem.

Należy jednak ostrożnie traktować fantom wschodniej polityki, bo jakkolwiek ma ona swe ponęty, ale też i swe niebezpieczeństwa.

Ze stanowiska polskiego oczywiście mowy nawet niema, byśmy szli na jakąś nową napoleońską epopeę, choćby podyktowaną chrystusowemi pokusami, rosnuwanemi przez Mereżkowskiego. Nie mamy żadnego interesu w zdobywaniu Moskwy. Wszelka próba w tym kierunku musi być uznana nietylko za błędną, ale i wręcz za szkodliwą. Nie znaczy to, byśmy się wyrzekali całkowicie nastawienia w tamtą stronę.

Nie da się przecież wymazać całych wieków polsko-rosyjskiej filjacji i ewolucji.

Z tych filjacji wynika nawet cenna wskazówka.

Trzeba zwrócić uwagę, że terenem naszego zetknięcia była Ukraina, wcześniej zwana Rusią Kijowską. Tam wrastaliśmy nietylko aspiracjami, ale korzeniami władzy i kulturą. Tam stworzyliśmy placówkę europejską cywilizacji.

Ziemie ukraińskie były też stałym objektem rywalizacji Polski i Rosji i nie jest przesadą chyba powiedzenie, że długo niemi pozostaną.

Ta ziemia, wciąż jakby niczyja, była w polu przyciągania dwu sił politycznych i dwu kultur i raz po raz znajdowała schron pod skrzydłami jednej z nich.

Jest wdzięcznem polem popisu historyków udowodnienie, że Ukraina miała raczej więcej inklinacji ku Polsce, że nawet umowa perejasławska była omyłką, którą sam Chmielnicki — bat'ko w sposób radykalny złamał, ośmieszył i poprostu zbrzydził publicznie. I dzisiaj niebrak ukraińców, wyklinających filjacje rosyjsko-ukraińskie. Niedawno znany poeta, Eugenjusz Małaniuk, stwierdził, że ukraińcy stracili swą inteligencję po raz drugi na rzecz Rosji, co wydało zatruty owoc gogolowskich „martwych dusz".

Dzieje Ukrainy, to plastyczna ilustracja owego „prichoditie władiet nami".

Tego, co możnaby nowocześnie nazwać „okupacją na zaproszenie".

Są szanse wobec dzisiejszej sytuacji Ukrainy, że może ona raz jeszcze próbować takiej okupacji na zaproszenie.

Na tę chwilę powinniśmy się przygotować.

Więcej — tę chwilę winniśmy przygotowywać.

W jaki sposób?

Są tu dwie drogi.

Pierwsza, to torowanie gruntu dla rozwiązania wewnątrz państwa problemu mniejszości ukraińskiej. To będzie wzór i przykład.

Druga, to wydźwignięcie Polski do roli centrum, skupiającego politycznie państwa Europy środkowo-wschodniej.

Takie skupienie, taki blok, propagowany zresztą już przez „Naszą Przyszłość", będzie siłą atrakcyjną i konkurencyjną dzisiejszego Z. S. S. R.

W umysłowości ukraińskiej, pomimo dużej dozy nieufności, pomimo żalów i skarg — nie może pozostać bez wrażenia tego rodzaju fakt.

Latami całemi — historja jest cierpliwa — winniśmy pogłębiać to wrażenie.

Aż przyjdzie moment, że znów Ukraińcy, jak ów starosta Detko w 14-tym wieku, powiedzą: „Poduszczenie szatańskie wznieciło niezgodę między nami a królestwem polskiem. Chcemy jednak wrócić do zgody i jedności".

Źródła tego poduszczenia oczywiście tkwią w Moskwie, a także i w Berlinie".

Przybyły na zebranie z Wilna profesor Franciszek Bossowski, przemówił, jak następuje:

„Rzeczywistość rosyjska — to terytorjum, obejmujące 1/5 część lądów kuli ziemskiej i zawierające niezmierzone, wprost bajeczne bogactwa naturalne, a bogactwa te z powodu apatji gospodarczej ludności, tam mieszkającej, albo są eksploatowane w sposób prymitywny, albo też nawet wprost leżą odłogiem. Drugim elementem rzeczywistości rosyjskiej — to ludność, zamieszkująca wspomniane terytorjum, a licząca dziś około 160 miljonów.

Skutkiem tych warunków jest Rosja — jak to trafnie zauważono — krajem wszelkich możliwości. Poprzedni mówcy w swoich niezmiernie bystrych wywodach rozwijali pogląd, że system bolszewicki w Rosji może się utrzymać długi jeszcze czas, o ile Rosja nie zostanie wplątana w jakąś wojnę, że następnie poszczególne plemiona i narody będą się, bez względu na zmiany systemu politycznego w Rosji, coraz bardziej i silniej oddzielały od narodu rosyjskiego i że tak wytworzony separatyzm może doprowadzić do rozbicia Rosji i t. d. Sądzę jednak, że przy dużej politycznej bierności ludów, zamieszkujących ziemie rosyjskie, możliwą jest jeszcze inna, wprost przeciwna ewentualność, mianowicie, że jakiś pełen energji i bezwzględności

czynnik polityczny zdobędzie władzę w Rosji, zdusi separatyzmy i, rządząc surowo, lecz mądrzej od bolszewików, przywróci Rosji potęgę państwową. Przykład cara Aleksego Michajłowicza, który w kilkadziesiąt lat po t. zw. „smutnom wremieni" potrafił przywrócić Rosji potęgę państwową i za najazd Polski na Moskwę odpłacić najazdem na Kijów i Wilno, jest wymownym dowodem, że z taką ewentualnością także i dzisiaj liczyć się należy.

Te dwie ewentualności, t. j. możliwy dalszy jeszcze upadek potęgi rosyjskiej lub też możliwe wcześniejsze, czy późniejsze odrodzenie potęgi rosyjskiej, są czynnikami, które zadecydują o stosunku politycznym Rosji do zagranicy. Jeżeli Rosja odbuduje swą potęgę państwową, to z siłą żywiołową będzie dążyła: 1) do takiego osłabienia i okrojenia Polski, aby z pominięciem Polski mogła bezpośrednio mieszać się do spraw polityki zachodnio-europejskiej i oddziaływać na Niemcy, Francję, a nawet i Anglję; 2) do pozyskania — odpowiedniego do swego olbrzymiego terytorjum — dostępu do morza niezamarzającego, a przytem nie zamkniętego wpływami politycznymi państw innych. (Dotychczasowa historja rosyjska, począwszy od Piotra Wielkiego, jest wymownem potwierdzeniem tej tezy). Jeżeli natomiast upadek potęgi rosyjskiej trwać będzie dalej, to ze względu na niesłychane bogactwa naturalne Rosji, wystąpi u innych państw dążność do zapewnienia każdemu z osobna pewnej sfery interesów dla jego gospodarczej, a może i politycznej ekspansji w Rosji. Już dziś poczynają się rysować (niewyraźne na razie) kontury takich aspiracji, mianowicie Stanów Zjednoczonych A. P. do Wschodniej Syberji, Niemiec do Ukrainy, Włoch do wybrzeży Morza Czarnego i t. d. Dążenia powyższe występować będą bez względu na formę rządu w Rosji.

Wynika stąd, że Polska nie może się dać uśpić swemu sąsiadowi wschodniemu, który dzisiaj (jak to już gdzieindziej zaznaczono), pomimo paktu nieagresji, popiera w Polsce propagandę komunistyczną (i to w formie, szczególnie

niebezpiecznej przez propagandę ateizmu wśród młodzieży szkół średnich i niższych, a propagandę kolektywizmu gospodarczego, jako jedynego lekarstwa na dzisiejszy kryzys wśród młodzieży szkół akademickich i wśród inteligencji, dotkniętej obecnem przesileniem), buduje drogi strategiczne na Wołyniu, fortyfikuje granicę, osadza nad granicą na roli b. żołnierzy armji czerwonej i t. d. Równocześnie jednak Polska musi zwracać baczną uwagę, aby się nie dać ubiec innym państwom i aby w stosownej chwili zapewnić sobie odpowiednią sferę interesów w Rosji, a powinno nam to przyjść o tyle łatwiej, niż innym państwom, że są w Rosji ziemie, które gospodarczo raczej do Polski, niż do Rosji grawitują i których ludność okazuje już pewne dążności do kultury zachodnio-europejskiej, a w swych narodowych i kulturalnych aspiracjach natrafia na tego samego nieprzyjaciela, t. j. Rosję.

Bez względu bowiem na mniej lub więcej łagodną politykę w stosunku do podbitych narodów, grozi panowanie rosyjskie szeregiem poważnych niebezpieczeństw, wynikających z ducha państwowości i umysłowości rosyjskiej i każdy naród po wyswobodzeniu się z pod panowania rosyjskiego musi pracować, aby się z pod niebezpiecznych wpływów wyzwolić.

Pierwszem takiem niebezpieczeństwem, to niesłychana i niespotykana gdzieindziej obojętność inteligencji rosyjskiej wobec religji. Religja dla inteligencji rosyjskiej — to sprawa obrzędu i obchodów oficjalnych i to tak dla Rosjanina nacjonalisty, jak dla Rosjanina liberała, z tą jedynie różnicą, że Rosjanin nacjonalista przywiązanie swe do państwowości i narodu rozciąga także na religję, a Rosjanin liberał w stosunku do jednego i drugiego jest szyderczo i sceptycznie nastrojony. Równocześnie występuje wśród niektórych Rosjan — odziedziczony przez nich wraz z kulturą bizantyńską mistycyzm, oraz dążność do najbardziej zasadniczych rozmyślań nad problemami religijnymi i moralnymi; a mimo to religja nie jest dla nich tem, czem ona

jest dla społeczeństw, wychowanych w tradycjach rzymskokatolickich, t. j. drogowskazem moralnym w życiu i punktem oparcia moralnego, dającego hart ducha w przeciwnościach. Zetknięcie ze społeczeństwem rosyjskiem i literaturą rosyjską bardzo łatwo przenosi ten nastrój wobec religji i na inne narody.

Równie szkodliwym dla charakterów jest wpływ filozofji i literatury rosyjskiej, a zwłaszcza ta niezmiernie niebezpieczna, lecz z wielkim talentem przez Tołstoja rozwinięta zasada „nie sprzeciwiania się złemu“. Zabija ona energję i odwagę, paraliżuje wolę.

Dalsze niebezpieczeństwo płynie z tych olbrzymich, a dotychczas w przeważnej części dziewiczych bogactw naturalnych Rosji. Bogactwa te pozwalają bez wysiłku nietylko na zdobycie kawałka chleba, ale nawet i dobrobytu: każdy zaś człowiek potrzebuje, jak wiadomo, pewnej podniety do pracy i do wysiłku. Narody, pozostające pod panowaniem rosyjskiem i wchodzące w skład tego organizmu gospodarczego, nie potrzebując wysiłków przy współzawodnictwie gospodarczem z narodem rosyjskim skutkiem jego wrodzonego kwietyzmu ekonomicznego i skutkiem wyżej wspomnianej łatwości życia gospodarczego, narażone są na niebezpieczeństwo zarażenia się takim samym kwietyzmem. Ten kwietyzm gospodarczy rosyjski występuje dopiero wyraźnie, jeżeli go się zestawi z przedsiębiorczością, pracowitością i darem organizacyjnym innych narodów, z pomiędzy których, dla przykładu, można wymienić naród, również słowiański, z nami sąsiadujący, mianowicie Czechów. W braku takiego kryterjum do porównania i Rosjanie i inne narody, pozostające pod panowaniem rosyjskiem i pozostające skutkiem tego w gospodarczej izolacji od zagranicy, nie zdają sobie sprawy z rozmiarów i szkodliwości tego kwietyzmu, własny dobrobyt tłumaczą sobie, jako następstwo „genialnej“ rosyjskiej polityki gospodarczej, wysiłki innych narodów traktują z lekceważeniem, jako następstwo mylnej polityki gospodarczej, zmu-

szającej ludzi niepotrzebnie do takich wysiłków. Ten błędny pogląd zakorzenia się silnie w umysłach i po wyswobodzeniu z pod panowania rosyjskiego trzeba jeszcze zazwyczaj długiego czasu i zetknięcia gospodarczego z innemi państwami, aby się z niego uleczyć.

Tak samo szkodliwym dla podbitych przez Rosję narodów jest wpływ intelektualny rosyjski. Przed wojną rząd rosyjski, rozumiejąc znaczenie nauki, otaczał uniwersytety troskliwą opieką, dbał o należyte wykształcenie kandydatów na profesorów, wysyłał ich zagranicę, w Berlinie — jak wiadomo — profesorowie tamtejszego Wydziału prawa na życzenie rządu rosyjskiego prowadzili specjalne seminarja dla kandydatów na rosyjskie katedry uniwersyteckie i t. d. Mogli też Rosjanie przed wojną pochwalić się szeregiem wybitnych uczonych, znanych i cenionych także zagranicą. Wpływ nauki niemieckiej na niektóre gałęzie nauki rosyjskiej, np. na naukę prawa rzymskiego, prawa cywilnego i t. p., był bardzo silny; tak np. bardzo ceniony podręcznik prawa cywilnego rosyjskiego, napisany prezz G. Szerszeniewicza, sposobem traktowania przedmiotu zupełnie przypomina niemieckie podręczniki prawa pospolitego.

Dziś jednak te świetne dla nauki rosyjskiej czasy należą do przeszłości; garstka rosyjskich uczonych, żyjących na emigracji, zmniejsza się coraz bardziej i bardzo znamiennem jest, że będąc w ostatnim czasie na dwóch międzynarodowych zjazdach naukowych, mianowicie na kongresie międzynarodowym prawa porównawczego w Hadze w r. 1932 i na pierwszym kongresie międzynarodowym prawa rzymskiego w Bolonji i w Rzymie w r. 1933, ani na jednym, ani na drugim nie spotkałem ani Rosjanina-emigranta, ani też Rosjanina z Bolszewji, natomiast spotykałem tam Rumunów, Jugosłowian, Czechów, i t. d., a nawet Japończyków.

Tymczasem od r. 1914 życie zmieniło się niezmiernie; wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej zrobiły wielkie postępy;

w szczególności po wojnie w życiu politycznem i gospodarczem stanęliśmy wobec zasadniczo odmiennych problemów. Tymi nowymi problemami musiała się zająć ekonomja polityczna, musiało się zająć prawodawstwo, a w konsekwencji i nauka prawa. Tymczasem przedwojennej literaturze naukowej rosyjskiej te sprawy są najzupełniej obce i ludzie, ograniczający się do korzystania z tej literatury, albo nie mogą sobie zdać sprawy z dokonanego tymczasem przeobrażenia, albo też przez kontakt z życiem wyczuwają dokonaną zmianę, ale nie znajdując w literaturze naukowej rosyjskiej odpowiedzi na te kwestje, poczynają szukać tych odpowiedzi w literaturze naukowej (czy też może pseudonaukowej) Rosji Sowieckiej; tą okolicznością tłumaczy się np. rozgłośny w Polsce, niedawny fakt, że jeden młody, zdolny prawnik wyrażał się niezmiernie sceptycznie o „stęchłem prawie cywilnem“ i o potrzebie jego nauki na uniwersytecie, a sam, będąc szczerym katolikiem, ratunek jedyny w obecnem przesileniu widział w kolektywiźmie i usiłował zasady bolszewickie pogodzić z katolicyzmem!

Oto jest ujemny spadek, który pozostawia panowanie rosyjskie, a od którego muszą się jak najprędzej wyswobodzić narody, chcące utrzymać odzyskaną niepodległość“.

W dalszej dyskusji zabrał głos prof. Tadeusz Hilarowicz:

„Jeżeli chodzi o ustosunkowanie się społeczeństwa polskiego do Rosji Sowieckiej i ewolucję tego stosunku, to musimy sobie uprzytomnić, że nad stosunkiem tym zaciążyła przedewszystkiem prawie zupełna nieznajomość Rosji Sowieckiej u szerszego ogółu. W pierwszym okresie Rosja Sowiecka, czyli popularniej mówiąc „bolszewizm“, przedstawiał się szerszemu ogółowi jako absolutna negacja nietylko tego ustroju społecznego i państwowego, w którym żyjemy, ale wogóle jako negacja wszelkich zasad porządku

społecznego, etyki, przyzwoitości i t. d. Przypomnijmy sobie, że nomenklaturą „bolszewizmu“ określało się nie tylko pewien specyficzny ustrój państwowy i społeczny, ale nawet każdy fakt życia codziennego, rażący nasze poczucie zasad, powyżej wspomnianych. Na widok chłopca, rzucającego kamieniem w szybę lub uderzającego nogą w kałużę błota, aby opryskać przechodniów, niejeden mruknął pod nosem uwagę: „bolszewik“.

To absolutnie negatywne stanowisko, ujmujące stosunki w Rosji Sowieckiej i pojęcie „bolszewizmu“, jako zbiorowisko jedynie i wyłącznie wszelkiego rodzaju większego i mniejszego zła, uwalniało niejako moralnie szerszy ogół społeczeństwa polskiego (nie mówiąc o nielicznych jednostkach, zastanawiających się nad tym stanem głębiej) od jakiegokolwiek głębszego zastanawiania się nad pozytywną stroną stosunków w Rosji Sowieckiej.

Jeden z moich przedmówców słusznie zwrócił uwagę na to, że jeżeli chodzi o wpływy stosunków sowieckich na Polskę, to należy w nich odróżnić stronę destrukcyjną i stronę konstrukcyjną i że jeżeli chodzi o stronę destrukcyjną, to zwalczanie tych wpływów jest, jak się wyraził, zadaniem policji, a natomiast wpływy konstrukcyjne przenikają do społeczeństwa polskiego już poza sferą jakiejkolwiek ingerencji policyjnej działalności państwa.

Otóż, nawiązując do powyższych słów mego szanownego przedmówcy, pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że takie początkowe, zupełnie negatywne odnoszenie się do wszystkiego, co się dzieje w Rosji Sowieckiej, właśnie w dużym stopniu ułatwiło konstrukcyjne przenikanie wpływów sowieckich do społeczeństwa polskiego. Jest bowiem rzeczą jasną, że nie tylko, jeżeli chodzi o młodzież, ale nawet o społeczeństwo dojrzałe, stuprocentowa negacja pewnych stosunków ułatwia w dużym stopniu zainteresowanie się tymi stosunkami, o ile poszczególne fakty zaczynają budzić podejrzenie, że poza tą negacją kryją się poszczególne fakty, godne zainteresowania i zastanowienia. Dla ilustra-

cji tego, co mówię, przytoczę choćby fragmenty z własnych przeżyć psychicznych. Rosji dawniejszej, ani Sowieckiej nie znałem i nie znam. Narówni z szerszym ogółem społeczeństwa polskiego wyobrażałem sobie zawsze Rosję Sowiecką, jako morze łez i krwi, jako absolutną negację wszelkich zasad ustrojowych i społecznych,towarzyskich, etycznych i t. d., do których przywykliśmy. Tymczasem od czasu do czasu zaczynały dochodzić do mnie wiadomości o charakterze rewelacyjnym. Jeden z profesorów, który zwiedzał Rosję Sowiecką, przywozi wiadomość o niezwykle wysokim poziomie organizacji bibljotekarstwa tamże; wysoki urzędnik polski przywozi informacje o niesłychanie ciekawej organizacji pracy w urzędach i t. d. Zmusza to do zejścia z czysto negatywnego stanowiska i zastanawiania się nad stroną konstrukcyjną stosunków tamtejszych. Jeżeli, jak wskazałem na powyższych przykładach, wywołuje to takie skutki, gdzie chodzi o różne drobne odcinki natury fachowej, to czyż można się dziwić, że w daleko wyższym stopniu następuje to, o ile chodzi o szersze zagadnienia gospodarcze i społeczne i gdzie te wpływy trafiają na grunt podatniejszy, a czasem niekrytyczny.

Mojem zdaniem, jeżeli chodzi o pedagogję społeczną, która miałaby przeciwdziałać konstrukcyjnym wpływom sowietów, to należałoby odróżnić ściśle te momenty, które się zwalcza w sposób zasadniczy, od tych, które mogą być przedmiotem zastanowienia się; przykładowo wskazałem powyżej (nie wypowiadając zresztą zdania w sposób merytoryczny) pewne nowości w organizacji pracy w urzędach, w organizacji bibljotekarstwa i t. d. Może fachowcy z innych dziedzin wskazaliby odpowiednie przykłady ze swoich odcinków. Jak wogóle we wszystkich dziedzinach, tak i tutaj metoda taka daje pod względem pedagogicznym lepsze rezultaty, niż zupełna negacja (bardzo daleka analogja nasuwa się tutaj z kwestją t. zw. uświadomienia płciowego młodzieży, gdzie jest rzeczą notoryjną, że stuprocentowy zakaz „czytania pewnych książek“ i „myślenia

o pewnych rzeczach“ wywołuje efekt niepożądany i właśnie rozbudza ciekawość do rzeczy zakazanych, a naodwrót, umiejętne traktowanie tych tematów przez rodziców, katechetów i wychowawców chroni młodzież od manowców, niebezpiecznych dla jej rozwoju i zdrowia moralnego). Konsekwencją mojego stanowiska jest więc, że zarówno o ile chodzi o społeczeństwo dojrzałe, jak o młodzież. należy zejść ze stanowiska stuprocentowej negacji stosunków w Rosji Sowieckiej i wpływom konstrukcyjnym tych stosunków przeciwstawiać nietylko zakaz, ale również własną ideologję konstrukcyjną.

Zdaniem mojem dyskusje o podkładzie czysto ekonomicznym nie stanowią dostatecznie ważkiego argumentu, który możnaby przeciwstawić, zwłaszcza jeżeli chodzi o młodzież, konstrukcyjnym wpływom stosunków sowieckich. Wpływom tym, które reprezentują pewną ideologję, musi się również przeciwstawić ideologję o pewnym potężnym rozmachu. Taką ideologją jest dla mnie pewien, jak to określam, romantyzm polityczny. Jestem zdania, że kierunek zachowawczy, który w ostatnich latach zaczął się sprowadzać prawie wyłącznie do frontu gospodarczego, nie może w tych zagadnieniach gospodarczych znaleźć dosyć rozmachu dla przeciwstawienia się ideologji sowieckiej. Musi on w większym, niż dotychczas, stopniu czerpać swoje hasła również z romantyzmu w najlepszem tego słowa znaczeniu. Nie zapominajmy o tem, że młodzieży nie wystarczają problemy ekonomiczne, ale musi się jej dać także ideologję o potężnym rozmachu, jeżeli ma się ją przeciwstawić jakiejkolwiek ideologji innej. Nie zapominajmy również o tem, że konserwatyzm był ściśle związany z ideałami romantycznymi. Jeżeli więc chodzi o wpływ na młodzież i przeciwstawianie się ideologji sowieckiej, to konserwatyzm polski musi pamiętać nie tylko o problemach natury gospodarczej, ale akcji swojej dać także podkład wybitnego romantyzmu politycznego, który bynajmniej stanowisku gospodarczemu nie przeszkadza. Takie prądy

w Europie spółczesnej, jak np. faszyzm we Włoszech, zawdzięczają w znacznej części swoje powodzenie pewnemu podkładowi romantycznemu, który może przybierać formy niepożądane, ale który trafia do szerszych mas. Nie ulega wątpliwości, że znaczna część moralnej siły faszyzmu kryje się w jego nawiązaniu do tradycji starorzymskich, co leży właśnie na linji tego, co nazywam romantyzmem politycznym w najobszerniejszem znaczeniu.

Przed koserwatyzmem polskim leży wielkie zadanie odrodzenia i stworzenia rodzimego polskiego romantyzmu politycznego, jako wielkiej idei o potężnym rozmachu, którą możnaby przeciwstawić ideologji sowieckiej. Nie mam zamiaru bynajmniej twierdzić, jakoby takiego romantyzmu u nas nie było. Wprost przeciwnie, ma on już obecnie silne podstawy w społeczeństwie; w szczególności do takiego romantyzmu politycznego zaliczam stosowanie zasad chrześcijańskich w życiu publicznem. Chodziłoby tylko o jego należyty rozwój i danie mu jasnych i sprecyzowanych form ideologicznych.

W końcu zabrał głos szambelan Leon Klecki:

„Jest to doprawdy śmiałością z mej strony, że pozwalam sobie zabrać głos, będąc w tem gronie po raz pierwszy, po przemówieniach tak wybitnych mówców, a wreszcie nie będąc zupełnie przygotowany, gdyż nie wiedziałem, co tu usłyszę. Wydaje mi się jednak, że pewna strona zagadnienia nie została w wygłoszonych przemówieniach poruszona i dlatego upraszam, by wolno mi było parę uwag wypowiedzieć.

Za moich młodych lat, w czasach popowstaniowych, w dawnem Królestwie kongresowem, a tembardziej w tak zwanym podówczas kraju zabranym, nastrój był wybitnie antyrosyjski; nieinaczej było w ówczesnej Galicji. Gdy moje studja uniwersyteckie rozpoczynałem w Petersburgu i zetknąłem się zbliska ze światem rosyjskim, doszedłem

do wniosku, że między nami a Rosją jest przepaść, zwłaszcza w dziedzinie moralnej. W ciągu całego mojego późniejszego życia pogląd teu utrwalał się we mnie.

Jednakowoż po wojnie japońskiej i „rewolucji“ 1905—6 roku ten stan umysłów, o którym wspomniałem, począł się zmieniać. Złożyły się na to dwa czynniki. Ci, którzy podatni są na wpływy literackie, ulegli wpływowi literatury rosyjskiej. Atoli większe znaczenie miał fakt, że Dmowski, który za młodu uczył się w tem samem, co ja, gimnazjum, skrajnie rusyfikatorskiem i wyniósł stamtąd usposobienie jaknajbardziej antyrosyjskie, czego wynikiem była jego długoletnia działalność w duchu narodowym, antyrosyjskim, nagle zmienił zupełnie swój kierunek polityczny, wychodząc z założenia, że naszym głównym wrogiem są Niemcy, a nie doceniając niebezpieczeństwa rozkładowego wpływu psychiki rosyjskiej na nasz naród. Zauważyć należy, że, o ile pewien rusofilizm ówczesnych realistów miał charakter czysto taktyczno-polityczny, o tyle ówczesny kierunek narodowej demokracji różnił się od niego zasadniczo, usiłując wszczepić sympatje rosyjskie nawet szerokim masom.

Poprzedni mówcy rozwinęli w swych głębokich i trafnych wywodach wytyczne, według których winniśmy ułożyć nasz stosunek do naszego wschodniego sąsiada. Podzielając słuszność ich wniosków, zauważę jednak, że sami oni uznali, iż są to wskazówki na dzień dzisiejszy i na najbliższą metę, a nie wskazania o wartości trwałej.

A przecież Rosja jest i pozostanie stale naszym sąsiadem, więc winniśmy nasz stosunek do niej ułożyć w myśl jakiejś głębszej i nieprzemijającej idei przewodniej.

Jakież są wogóle w czasach obecnych myśli przewodnie, któremi się kierują narody w swej polityce? Jest taką myślą imperjalizm, stawiający jako cel ostateczny państwo i jego ekspansję, jest nią nacjonalizm, jest myśl gospodarcza, słynne „prosperity“, wreszcie jest idea katolicka.

Wydaje mi się, że imperjalizm, nacjonalizm, „prosperity“ są to fetysze, które już chylą się ku upadkowi. Każdy imperjalizm już dziś napotyka na opór innego imperjalizmu, każdy nacjonalizm na opór innego nacjonalizmu, zaś co się stało z „prosperity“ amerykańską, wiemy dobrze.

Zresztą naród nie może sobie wybierać dowolnie jakiejś idei przewodniej; taka idea, czyli tak zwane dawniej posłannictwo, jest związane ściśle z warunkami jego bytu, z jego psychiką, z jego dziejami.

Mówiło się dawniej, że posłannictwo Polski polega na tem, by być „przedmurzem chrześcijaństwa“. Idea ta bynajmniej nie straciła racji bytu, choć obecnie winna być pojmowania inaczej, niż dawniej. W czasach obecnych będzie ona polegała na wcieleniu idei katolickiej w życie państwowe.

Katolicyzm, to nie jest tylko wyznanie, to jest najzupełniejszy, jaki sobie można wyobrazić, oparty na religji katolickiej pogląd na świat, obejmujący sprawy polityczne, społeczne, narodowe, wychowawcze, stosunek jednostki do państwa i t. d. Nie jest on dotychczas w należyty sposób rozwinięty i przeprowadzony w szczegółach do ostatnich konsekwencji, ale dość przypomnieć np. całą działalność kościoła w sprawie społecznej, z encyklikami Leona XIII, encyklikę Quadragesimo anno, kodeks społeczny kardynała Mercier, opracowany przez grono teologów, prawników i ekonomistów, tak mało w Polsce znany, mimo istnienia dwu przekładów polskich.

Na konieczność opracowania programu ekonomicznego i społecznego w myśl wskazań katolicyzmu wobec przełomu gospodarczego obecnego wskazał już parę lat temu biskup Kubina. O ile mi wiadomo, pracę nad tym przedmiotem podjęły katolickie uniwersytety w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli podnoszę konieczność kierowania sie ideą, to nie czynię tego w myśl wskazań poezji, lecz jako, niezmiernie zresztą skromny, pracownik na polu nauki ścisłej, któ-

ra, borykając się z najpospolitszemi trudnościami natury materjalnej, zawsze jednak jest wpatrzona w wielkie idee; i one jej zapewniły tryumfy, przewyższające wszystko, o czem można było kiedykolwiek marzyć.

Wydaje mi się, że posłannictwem Polski jest wcielać w swem życiu państwowem ideę katolicką w ujęciu nowoczesnem i ona zarazem wskaże nam, jakim ma być nasz stosunek do Rosji.

Myślę, że tędy jest droga".

Dziękując wszystkim mówcom za głębokie i wszechstronne oświetlenie tego, tak ważnego dla Polski i „naszej przyszłości" problemu, dodał przewodniczący, zamykając dyskusję, jeszcze następujące słowa.

Wydawnictwo nasze było w ostatnim roku wodzone nieraz na ciężką, a nęcącą pokusę zabrania głosu w kwestji obrządku wschodniego, która wiąże się dla nas ściśle z problemem rosyjskim. Zastanawialiśmy się też nieraz w gronie najbliższych przyjaciół i współautorów pisma nad walnem zagadnieniem, czy przemówić, czy też milczeć? A jeżeli przemówić, to jak?

Z satysfakcją mogę dzisiaj stwierdzić, że „Nasza Przyszłość" oparła się ostatecznie tej pokusie i nie zabrała głosu tam, gdzie — Rzym już roztrzygnął. Bo po bliższem zastanowieniu się nad istotą sprawy i nad gorącą dyskusją, jaką sprawa Unji wschodniej w Polsce wywołała, doszliśmy do oczywistego przeświadczenia, że dla konserwatysty polskiego jedynie miarodajnem jest w takich sprawach słowo Ewangelji: „A ktoby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". A powtóre, doszliśmy równocześnie do przekonania, że byłoby nadmierną, „niekonserwatywną" zarozumiałością z naszej strony, aby nawet ze świeckiego tylko punktu widzenia chcieć się wznieść ponad rozum i autorytet Watykanu i zawyrokować zgóry, od naszego skromnego biurka redakcyjnego, że utworzenie w Polsce ogniska unji religijnej z prawosła-

wiem obróci się w jakimś danym momencie dziejowym na niekorzyść Polski. A może właśnie będzie wprost przeciwnie! Może właśnie obrządek wschodni, tak gorąco propagowany przez obecnego Papieża, stanie się także i w pewnych swych świeckich konsekwencjach silniejszą dźwignią polskiego wpływu na Rosję, niż najmądrzejsze pociągnięcia polityczne?

Recz jasna, że tak ważkiego i szerokiego zagadnienia, sięgającego w autorytet Kościoła z jednej, a w daleką ewolucję dziejową z drugiej strony, „Nasza Przyszłość“ dyskutować nie chce i nie będzie. Roma locuta — a więc dla nas causa finita.

Wprawdzie przytaczano nam różne, podobno nawet liczne przykłady zbyt wielkiego prozelityzmu, uprawianego przez niektórych duchownych na naszych kresach w tej sprawie. Ale gdyby nawet wypadki takie były prawdziwe, gdyby indywidualne postępowanie jednego lub drugiego misjonarza było w początkowym okresie tej akcji tu i ówdzie niecałkiem taktowne wskutek niedostatecznej znajomości lokalnych stosunków, to przecież są to tylko szczegóły i drobiazgi w porównaniu do całości i istoty akcji unijnej. Jesteśmy przekonani, że samo życie jakieś początkowe lokalne tarcia, czy niezadowolenia wyrówna i wygładzi. A od przedwczesnego, zarozumiałego sądu w kwestjach tak niezmiernej wagi, jaką jest chyba bezspornie naprawa odstępstwa Kościoła wschodniego i start w tym kierunku właśnie z polskich Kresów wschodnich, uznajemy stanowczo za wskazane się wstrzymać.

KRYZYS KULTURY.

(Odczyt wygłoszony w Poznaniu 28 marca r. b.).

Przeżywamy kryzys nietylko ekonomiczny, ale i duchowy, czyli kryzys kultury, opartej na odwiecznych zasadach religji, rodziny, własności. W oczach naszych, o miedzę od nas, zło święci swój największy w dziejach tryumf; wicher zniszczenia wieje stamtąd, pożar zagarnia coraz szersze przestrzenie, obejmuje świat i nie wolno nam się łudzić, że cudem jakimś ominie on Polskę, nie wolno zamykać oczu na niebezpieczeństwo, właśnie nam, wskutek naszego położenia geograficznego, bezpośrednio grożące, nie wolno tem siebie pocieszać, że ginąca z nędzy i głodu sowiecka Rosja nie jest zdolna do ofenzywy. Nędza i głód nie są dla tych, co tam rządzą, wrogami; przeciwnie, są pożądanymi sprzymierzeńcami; im mniej ludzi do nakarmienia, tem lepiej; łatwiej będzie utrzymać armję, a oni, warstwa rządząca, opływać będą w dostatki. O to więc im chodzi, aby jaknajznaczniejsza ilość wymarła z głodu. W tym celu, pod pozorem skontrolowania paszportów wewnętrznych, rozpoczęto tam akcję na wielką skalę; wszystkie, według terminologji sowieckiej, elementy niepożądane (n i e ż e ł a t i e l n y j e e l e m e n t y), czyli nie dość hałaśliwie prawomyślne, zostaną usunięte. Komu nie dadzą paszportu, czyli prawa na pobyt w obu stolicach i kilku większych miastach, ten niech się wynosi gdzieindziej. W ten sposób ludność samej tylko Moskwy zmniejszy się o 800.000. Ale dokąd ci nieszczęśliwi mają iść, które miasto, czy miasteczko, odważy się ich przyjąć i tem samem narazić się na podejrzenie o niedość wyraźną prawomyślność? Słowem, około dwóch miljonów zginie, raczej już ginie z głodu i chłodu w beznadziejnej tu-

łaczce pod gołem niebem. Takiej energji, równie bezwzględnej i okrutnej, jak podłej, w dążeniu do wytkniętego celu, nie znajdziemy dziś nigdzie, w żadnym kraju, w żadnem społeczeństwie.

I tem bolszewizm imponuje.

Jest on potęgą, potęgą olbrzymią. To nowe C r e d o, nowy Zakon, nowa religja, znajdująca głęboki odgłos w duszach mas, bo wyzwalając wszystkie instynkty i apetyty, dając upust wszystkim zazdrościom i nienawiściom, obiecując zniszczenie wszelkiej tyranji, otworzyła ona warstwom upośledzonym w chwili swego zwycięstwa jakby dostęp do raju na ziemi [1]). Ale od zwycięstwa bolszewizmu minęło lat 15, a kapłani i prorocy tej nowej religji, albo raczej kontrreligji, nietylko żadnej z obietnic swoich nie spełnili, lecz stworzyli stan rzeczy, będący absolutnem przeciwieństwem tego, co obiecali. O tem ten, kto nie był w Rosji, nie wie i najczęściej wiedzieć nie chce; z tych zaś, co byli, jedni w dobrej wierze i z zachwytem wysławiają to, co im łaskawie pokazano; inni kłamią bezczelnie, bo ich przekupiono; albo kłamią cynicznie, jak Bernard Shaw, z zamiłowania do sztuki kłamania; bawi ich, że biorą na kawał nawet inteligentnych czytelników, umiejętnie prawiąc im bzdurstwa.

Powodzenie zaś i bezkarność działają zaraźliwie i prestiż Sowietów rośnie z roku na rok. Już w r. 1921 wybitny geograf, antropolog i podróżnik francuski, A. F. Legendre, przepowiadał, że prestiżowi, opartemu na zorganizowanym, systematycznym i bezwzględnym terrorze, ulegnie Europa i, jakby w stanie hipnozy, stopniowo tracić będzie oporność swoją [2]). Czy nie jest bolesnym widok pisarza tej miary, co Romain Rolland, którego czciliśmy, jako idealistę o wyjątkowo wysokim poziomie etycznym, a który dziś nie wstydzi się występować jako pokorny

---

[1]) A. F. Legendre: „Quo vadis Europa. Tour d'horizon mondial". (Paris, Payot, 1933), str. 54 — 55.

[2]) Op. c. str. 70.

sługa Sowietów, jako chwalca ich dzikości i podłości, ich bezeceństw i okrucieństw!

Słowem, z tamtej strony widzimy zaciekłość fanatyzmu, gwałtowność niezmordowanej energji, żędzę panowania nad światem, rozległe zdobywcze plany — i czem my na to odpowiadamy? Wątpliwościami naszemi, naszą letnią, słabą wiarą w zasady, na których stać mamy, sceptycyzmem, biernością i chwiejnością.

Biskup anglikański, dr. Gore, zastanawiając się nad straszliwym eksperymentem okrutnej wiwisekcji, dokonywanej na żywem ciele Rosji, słusznie twierdził, że przedziwna groza wojny objawia się nie w czasie wojny, lecz po niej, wojny bowiem zawierają w sobie pierwiastki uszlachetniające — i dopiero okresy powojenne stają się widownią głębokiego upadku moralnego; są one przekleństwem świata. „Wyznaję — dodawał — że nigdy nie doznawałem takiego niepokoju, jak teraz, takiej udręki“ [1]).

Było to pisane w r. 1919, pod świeżem wrażeniem tryumfów bolszewizmu w Rosji. Podobnym niepokojem, ale w stopniu nierównie większym, zadręczał się dużo wcześniej, przed rewolucją, a przed wojną, w ostatnich latach zeszłego stulecia wielki myśliciel, największy z tych, których wydała Rosja, wielki zarazem poeta-liryk, dziwny człowiek, obdarzony darem jasnowidzenia, którego nie zawahałbym się postawić obok proroków Izraela, jako proroka Nowego Testamentu — Włodzimierz Sołowjew. Przeczuł on, odczuł i przepowiedział to, czego my dziś jesteśmy świadkami.

W lutym r. 1880, będąc jeszcze studentem Uniwersytetu petersburskiego, dowiedziałem się z wywieszonego tam ogłoszenia, iż w najbliższą niedzielę publicznie bronić będzie na stopień doktora filozofji rozprawy swojej o zasadniczych pryncypach filozofji i życia nieznany mi wówczas z imienia Włodzimierz Sołowjew.

---

[1]) Lothrop-Stoddard: „Le flot montant des peuples de couleur“. (Paris, Payot), str. 169.

Uzyskanie doktoratu było w owych czasach w Rosji rzeczą trudną. Od ubiegającego się o to kandydata wymagano rozprawy, rozmiarami dużej, która, świadcząc o rozległej wiedzy i drobiazgowej erudycji autora, zarazem wzbogacałaby naukę nowymi faktami, oraz samodzielnością i oryginalnością pomysłu. Nie wszyscy profesorowie wyższych uczelni posiadali stopień doktora.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakiego doznałem, ujrzawszy młodego doktora na katedrze. Nic podobnego nie spotkałem ani przedtem, ani potem: twarz typu Chrystusowego, włosy długie, ciemne, brwi gęste, oczy zapatrzone w dal, postać wątła, wyniosła, uduchowiona. Zdawało się, jakgdyby z innego przybył świata i znalazł się w obcem mu otoczeniu; nie patrzał, nie widział ani uczonego areopagu profesorów przed sobą, ani licznej poza nimi publiczności. Oponentom swoim urzędowym i nieurzędowym odpowiadał, bo odpowiadać musiał, ale czynił to z widocznie przykrym dla siebie wysiłkiem; wszak między nim a nimi rozciągała się przepaść, jakże więc miał mówić im o rzeczach, które jemu tylko zrozumiałe były i znane. „Ktokolwiek — pisał o nim po jego śmierci jego przyjaciel, a myślą bliski mu filozof książe Eugenjusz Trubecki — widział go choć raz jeden w życiu, temu na zawsze utrwalił się w pamięci obraz człowieka, całkiem niepodobnego do zwykłych śmiertelnych. Już w zewnętrznej jego postaci, szczególnie zaś w wyrazie dużych, pięknych oczu, uderzało jedyne w swoim rodzaju skojarzenie niemocy i siły, fizycznej bezradności i duchowej głębi. Wzrok miał tak krótki, że nie widział tego, co widzieli wszyscy inni. Przymrużał oczy, aby rozróżnić rzeczy, leżące tuż przy nim, ale gdy oczy te skierowywał w dal, zdawało się, że przenikały poza powierzchnię, dostępną zmysłom i widziały to, czego nikt inny nie widział, coś pozazmysłowego, pozaświatowego. Oczy te promieniały światłem wewnętrznem i patrzały prosto w duszę tego, z kim mówił; było to spojrzenie człowieka, którego zewnętrzna strona

rzeczy nic nie obchodzi. W porównaniu z tym wyższym światem, który przepełniał jego duszę, nasza nędzna rzeczywistość budziła w nim uczucia to nudy, to smutku, to nieraz rozpaczy. W towarzystwie umiał godzinami całemi milczeć; jedni brali to za pogardę; innych ogarniał jakiś lęk przed tem dziwnem, niezwykłem zjawiskiem, tym wysłańcem z tajemniczych krain. Sądzę, że byli to ludzie, których sumienie nie było czyste.

W zaraniu swej twórczości Sołowjew święcie wierzył w mesjańskie posłannictwo Rosji. Europa, zdaniem jego, znajdowała się w stanie rozkładu, dowodem tego był w zakresie myśli filozoficznej ignorujący Boga pozytywizm, w zakresie myśli społecznej — socjalizm, wyrzucający myśl Bożą ze świata. Tylko cud mógłby Europę wybawić, tym cudem będzie Rosja, jako naród wybrany, „naród-pośrednik między rodem ludzkim, a nadludzką rzeczywistością".

Z tego błogiego, mistycznego snu obudziły go rządy Aleksandra III; z jednej strony reakcja polityczna, usiłująca stłumić w Rosji wszelkie objawy myśli niezależnej, z drugiej — rozpętanie dzikiego nacjonalizmu w stosunku do narodowości, wchodzących w skład imperjum. Wierny syn prawosławia, stwierdzał z uczuciem dotkliwego bólu, że kościół urzędowy był tu tłumaczem i obrońcą polityki państwowej, gorzej jeszcze, był posłusznem narzędziem w ręku policji. Słowem, zamarło w nim życie. Sołowjew stanął zrazu w obronie prześladowanych sekt. Ale wkrótce potem, gdy przyszła kolej na katolicyzm, oświeciła go myśl, która stała się niemal pochodnią jego działalności. Nie wyrzekając się wiary w posłannictwo Rosji, czynił je odtąd zależnem od wypełnienia świętego obowiazku, od aktu wielkiej, przez dzieje wskazanej ofiary. Ofiarą tą byłoby wyrzeczenie się pychy narodowej i przystąpienie do jedności z kościołem katolickim.

Ale jakże daleką od tego była Rosja! Tem bardziej, tem gorzej zacinał się on w myśli swojej. W bizantyńskiem

Carosławiu pierwiastków zbawienia nie widział i Jeremjaszowem okiem patrząc w przyszłość, domyślał się bliskiego upadku Rosji i zapytywał, czy nie będzie to początkiem końca cywilizacji?

Minęło lat kilka, a wniosek rozumowy przeobrażał się w duszy Sołowjewa w ponurą wizję wiszącej nad Rosją, nad światem, katastrofy. W epoce, gdy w Europie spoglądano zgóry, z pobłażliwem lekceważeniem na dokonywujący się w Japonji przewrót, upatrując w niem tylko nieudolne małpowanie cywilizacji zachodniej, Sołowjew kreślił w proroczem natchnieniu swój wiersz „Panmongolizm" (1894). Przed okiem jego duszy unosił się obraz najeźdzców „z dalekich wysp Wschodu", gromadzących niezliczone ludy „od wód Malajskich, aż po Ałtai" i jako „narzędzie kary Bożej" spadających, jak lawina, na Rosję. Wiersz ten przytaczam w przekładzie W. Nalepińskiego:

Panmongolizmu nazwa dzika
 Łagodnie przecie pieści słuch
Urokiem losów wysłannika,
 Którego natchnął Boży Duch.

Kiedy w Bizancjum spróchniałem
 Ofiarne ognie mroził chłód
I Cezar opętany szałem
 Zdradzał Mesjasza i z nim lud,

Wtedy od Wschodu podniósł głowę
 Naród nieznany, obcy im,
Rozpadły bramy się spiżowe
 I w prochu runął drugi Rzym.

Starożytnego grodu losy
 Dziś nas nie trwożą końcem swym
I chwalców Rosji brzmią wciąż głosy:
 Tyś jest Rzym trzeci! trzeci Rzym!

Lecz cóż? Narzędzi Bożej kary
Nie wyczerpano jeszcze tu,
W smaganiu nas nie znajdzie miary
Rój plemion, rwących się ze snu.

Z dalekich wschodnich wysp wodzowie
Pod Ałtaj od Małajskich wód
U murów chińskich — któż wypowie —
Iłotysięczny zbroją lud!

Jako szarańcza, niezliczone,
Nie syte w żądzy, jak i ona,
Tajemną mocą osłonione
W północną suną dal plemiona.

Zapomnij Rosjo dawną sławę!
Dwugłowy runął orzeł carów
I żółtym dzieciom na zabawę
Rzucono strzępy twych sztandarów!

I korzy się i drży w popłochu
Ten, kto miłości zgubił kruż.
I oto padł Rzym trzeci w prochu,
A czwarty nie powstanie już!..

Z biegiem zaś lat wieszcz-myśliciel tak się zżył z tym obrazem, tak wyraźnie słyszał głuche łoskoty pędzącego od wschodnich stepów huraganu, że zapominał, iż wszystko to było przeczuciem, przywidzeniem, może nawet natchnieniem, intuicją, ale jeszcze nie rzeczywistościa. Marzenie o Królestwie Bożem, które w pierwszych swoich pracach chciał widzieć urzeczywistnionem tu, na ziemi, przenosił on później, po zawiedzionych nadziejach młodości i wieku dojrzałego, gdzieś poza kres historji. A kres ten już jest niedaleko; dowodem tego — plemiona Azji „rwące się ze snu“; przygotowują one zagładę i śmierć chrześcijańskiej Europie, która zdradziła Chrystusa. Ale śmierć tę witał Sołowjew, jako zapowiedź bliskiego zmartwychwsta-

nia, tylko w innych warunkach, w innym bycie. I dlatego „panmongolizmu nazwa dzika“, kojarząca się w myśli naszej z obrazami najazdów, spustoszeń, rzezi, jassyrów, „łagodnie pieściła mu słuch — urokiem losów wysłannika — którego natchnął Boży duch“... Panmongolizm był mu aniołem mścicielem, torującym drogi Panu.

Wyłożył to i wyjaśnił w opowieści o końcu historji i o Antychryście.

Rzecz tę, pod wpływem której zapewne powstała znana powieść Hugh Bensona, przenika czucie zawistnie szybkiego pędu cywilizacji; niby pociąg pośpieszny, mknący w nieznaną dal ze wzrastającą każdej chwili szybkością. W ciągu roku dokonywa się dziś to, co dawniej potrzebowało stulecia. I człowiek ten, który niegdyś marzył o posłannictwie Rosji i urzeczywistnieniu prawa Bożego na świecie, a teraz, zawiedziony w nadziei, szukał pociechy w modlitwie i kontemplacji — zapytał siebie, czy to przyśpieszone tempo cywilizacji nie oznacza początku końca — końca świata, tego przesilenia dziejowego, w którem zapanuje apokaliptyczny Antychryst, a po którem zagrzmi trąba Archanioła i znowu przyjdzie Chrystus, ale nie jako Baranek Boży, umęczony za grzechy świata, lecz jako Sędzia straszny, a sprawiedliwy — i powstaną wtedy, jak powiedziano, z grobów swoich ci, co umarli w Chrystusie i „przyobleką ciała przeobrażone, boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność; i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność“. (Kor. I, 15).

Opowieść o Antychryście wygłosił Sołowiew w r. 1900, więc na pograniczu dwóch stuleci i niemal w przeddzień śmierci swojej, jako odczyt publiczny w Petersburgu. Było to jego testamentem. Mówcą był potężnym, potężne też wrzenie w duszach i wyobraźniach słuchaczy, dreszczem nerwowej trwogi objętych, wywołał obraz bliskiego końca rzeczy.

Rzeczy tej streszczać nie będę, najumiejętniejsze bowiem streszczenie nie wyrazi tego, co stanowi siłę utworu,

a jest nieuchwytne, t. j. nastroju. Opowieści swej nie kreślił wcale autor jakimś tonem proroczym, apokaliptycznym; przeciwnie, ton jest nieraz żartobliwy, formę zaś cechuje prostota, nie kusząca się o żadne ozdoby lub afekty, a jednak czujemy, iż rzecz cała wyszła z pod pióra człowieka, przejętego do głębi prawdą swej wizji i to uczucie przenika powoli czytelnika niepokojem, trwogą, że już zawisły nad nim, niby chmury ciężkie — zwiastuny pędzącej burzy, wszystkie uciski dni ostatnich, dni pomsty, w których poruszą się wszystkie moce niebieskie i „będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów i ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjść mają na wszystek świat"...

Zaznaczę tylko, że w bliskiej przyszłości, zapewnie jeszcze w bieżącem stuleciu, nastąpi hegemonja rasy żółtej; trwać będzie przez dwa mniej więcej pokolenia, poczem, t. j. po jej zrzuceniu, przyjdzie era powszechnego pokoju i pojednane ze sobą narody europejskie stworzą Stany Zjednoczone Europy. Wtedy to przyjdzie Antychryst. Charakterystykę jego dał Sołowjew subtelną i świetną; przedstawił go, jako nadczłowieka, największego ze wszystkich, jacy przeszli przez historję, rozpalonego jedną wielką, a szlachetną żądzą uszczęśliwienia rodu ludzkiego i urzeczywistnienia ery wiecznego pokoju i pomyślności. Jedną ma tylko ułomność, że pobudką działań jego jest ambicja bez granic i że chcąc szczęścia dla ludzi, siebie tylko kocha, siebie, nie Boga. Obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych Europy z tytułem imperatora, zwołuje sobór powszechny do Jerozolimy, gdzie wspaniałą zbudował świątynię dla zjednoczonych religji całego świata. Przybywają przedstawiciele wszystkich trzech wyznań chrześcijańskich: katolicy z papieżem Piotrem II, na czele [1]), prawo-

---

[1]) Sołowjew trzymał się tu przepowiedzianej i sporządzonej według tradycji w. VIII przez irlandzkiego mnicha Moloélyosza listy papieży aż do końca świata.

sławie uosabia tajemniczy starzec Jan, protestantyzm — profesor teologji Pauli; trzy symboliczne imiona, wyobrażające trzy kierunki w chrześcijaństwie, wszystkich zaś trzech: Piotra II, mnicha Jana i profesora Pauli przedstawił autor z artystyczną wyrazistością; stoją przed nami, jak ludzie żywi, o wybitnych indywidualnych cechach. Na soborze imperator występuje po raz pierwszy, jako „umiłowany Syn Boga“, jako „Jego Boski majestat“. Słysząc to, domyśla się Piotr II, kim jest ów człowiek, budzący powszechny ku sobie entuzjazm i rzuca uroczystą klątwę na imperatora — Antychrysta. Większość jednak biskupów staje po stronie wyklętego a uwielbianego dobroczyńcy-bohatera, natomiast podchodzą do papieża mnich Jan i prof. Pauli i składają mu hołd, jako temu, który czynem swoim dowiódł, że jest prawdziwym namiestnikiem Chrystusowym na ziemi — i tu, u schyłku dziejów, następuje pojednanie tych nielicznych katolików, prawosławnych i protestantów, którzy, zostawszy pod sztandarem Chrystusa, Syna Boga żywego, łączą się w przeświadczeniu zasadniczej między sobą wspólności.

Niektórzy z reporterów znaleźli w odczycie Sołowjewa wdzięczny temat do humorystyki, gdy jednak serdeczny jego przyjaciel i może najznakomitszy po nim myśliciel rosyjski, ks. Serjusz Trubecki, na ręku którego miał wkrótce skonać, wytknął mu fantastyczność pomysłu, Sołowjew odczuł to jako krzywdę, bo jakże nazywać fantazją, prorokowaniem, mistycyzmem to, co jest jasne, oczywiste; wszak burzę czują wszyscy... „a ja mam tylko to smutne przed innymi pierwszeństwo, że słowa moje są ostatniem k r z y c z ą c e m wskazaniem, że ona już jest bliską, że lada chwila wybuchnie, choć większość jeszcze tego nie dostrzega“... „Przecież historja już naprawdę się skończyła i tylko inercją wytłumaczyć to można, że jakaś gra marjonetek dotychczas się ciągnie na widowni historycznej“.

„Dramat historji już się zakończył — mówił innym razem — pozostaje tylko epilog, który, jak u Ibsena, może

dać się rozciągnąć na całe pięć aktów, ale ich treść w głównych zarysach jest zgóry wiadomą“.

Były to ostatnie jego słowa. Od tego czasu patrzymy na to, jak się stopniowo sprawdzają. Pobita przez wojowników „z dalekich wysp wschodnich“ Rosja zawiera w 1905 roku upokarzający z nimi pokój, po którym rasa żółta staje w osobie Japonji wśród dominujących potęg świata; powodzeniem jej olśnione plemiona i narody Azji zaczynają coraz głośniej proklamować swoje prawo do niezależnego bytu; w roku 1914 Japonja bierze udział w wojnie światowej, ażeby, korzystając z zawieruchy, urzeczywistnić z pomocą zwycięskiej strony swoje zamiary w Syberji i Chinach. „Weszliśmy — pisał w przeddzień tej wojny książę Eugenjusz Trubecki — w przewidziany przez Sołowjewa katastroficzny okres historji“. — Pisał to z myślą o pierwszych katastrofy tej zwiastunach w Rosji, w roku 1905—6, nie domyślając się, że danem mu bedzie widzieć ją w całej jej grozie i samemu paść jej ofiarą. Katastrofa przemienia Rosję w kupę gruzów. Europa w maraźmie jakimś pogrążona, przygląda się temu obojętnie i stoi otworem przed najazdem przyszłego Dżyngishana. Kto nim będzie?

Z Sołowjewem zetknąłem się osobiście jeden raz w życiu. Do wielkiego człowieka, o imieniu równie głośnem na Zachodzie i w Rosji, ośmieliłem się pójść, jako młody autor dopiero co wydanej po rosyjsku rozprawy o psychologji ludów słowiańskich. Jakże mile zdumiony byłem, że książkę moją on już przeczytał był i że pochlebnie w rozmowie ze mną ją ocenił. Zrobił na mnie wrażenie człowieka niepospolicie uprzejmego, o pełnem prostoty, przyjacielskiem ujęciu, o nastroju pogodnym, niemal wesołym. Anibym się domyślił, że miałem przed sobą wizjonistę, proroka. To samo potwierdza ks. Eugenjusz Trubecki: „Sołowjew bywał nieraz wesół, weselił się i bawił, jak dziecko; miał nader żywy zmysł komiczny, śmiać się umiał serdecznie i do śmiechu innych pobudzał. Ale nieraz we-

sołość ta przechodziła nagle, bez widocznego powodu, w nieskończony smutek, z oczu jego lały się łzy. Pamiętam, jak razu jednego potokiem łez zakończył on kolację, na którą zaprosił kilku najbliższych przyjaciół. Zrozumieliśmy, że lepiej mu będzie, jeśli go zostawimy samego i rozeszliśmy się pośpiesznie".

Co było powodem tych łez? Trubecki nie wspomina o tem w swem dziele, ale opowiadał mi, że raz się odważył zapytać go o to. „Nie pytaj — odpowiedział — czuję i widzę w przyszłości bliskiej rzeczy straszne, straszne".

Wizje nie są i nie mogą być jakąś ściśle logiczną dedukcją; są one tylko obrazami — i to w zarysach mglistych — tego, co będzie. I chcąc na postawione wyżej pytanie o kryzysie kultury odpowiedzieć w świetle wizji Sołowjewa, należy wizję panowania mongolskiego powiązać z ową drugą wizją, która mu wyciskała z oczu strumienie łez i o której wolał milczeć — wizją tragizmu dzisiejszej niewoli Rosji pod jarzmem międzynarodowej zgrai złoczyńców, m i e ż d u n a r o d n a j a s w o ł o c z, jak ją nazwał Arcybaszew.

Przy starciu się barbarzyństwa z cywilizacją naturalnie cywilizacja zwyciężyć musi. To jasne i do tego wniosku przychylał się publicysta niemiecki, Paweł Rohrbach, w rozpaczliwym obrazie sowieckiej Rosji, który kreślił w pierwszym roku rewolucji, na podstawie urzędowych sowieckich źródeł [1]).

Jaką wobec tego — pytał — może być przyszłość Rosji? Niepodobna dokładnie określić kiedy, ale niezawodnie w przyszłości bliskiej przyść musi chwila, w której koleje staną. Nie będzie dowozu żywności do miast,

---

[1]) Por. M. Zdziechowski: „Europa, Rosja, Azja". (Wilno, 1923 r.).

nie będzie drzewa, ani węgla, ani gazu, ani światła, ani lekarstw, ani ubrań, ani obuwia; miasta przeistoczą się w ogromne trupiarnie, w których nie będzie komu wywozić trupów; cała ogromna płaszczyzna od morza lodowatego, aż do ujścia Wołgi będzie pustynią, usianą gdzieniegdzie wioskami, pozostającemi na poziomie przedhistorycznej kultury. Komisarze zaś sowieccy z kieszeniami, pełnemi złota i brylantów, uciekną zagranicę opowiadać ludziom ewangelję bolszewickiego raju. Postać rzeczy mogłaby się nieco zmienić, zdaniem jego, gdyby rządowi sowieckiemu udało się nawiązać stosunki handlowe z Europą. Stosunki te nawiązały się. Europa dostarcza Sowietom wszystkiego, czego od niej żądają i nigdy — powiada Mereżkowski — Rosja nie była tak groźną dla Europy, jak teraz, w upadku swoim; nigdy Europa tak przed nią nie drżała [1]).

Ale do zupełnego tryumfu bolszewizmu nad Europą potrzebna jest pomoc Azji. Niech Rosja, „zamiast być, jak w epoce carów, awangardą Europy w Azji, stanie się, jak niegdyś, w epoce tatarskiej, awangardą Azji w Europie [2]).

Zrozumiał to Lenin i zabrał się do zmobilizowania Azji.

W lipcu 1919 roku dochodzi do skutku kongres rosyjsko-muzułmański w Moskwie; w sierpniu kongres turecko-perski w Erzerumie uchwala kolaborację z bolszewizmem. Mija rok i 8 września (1920) przybywa na wielki kongres bolszewicki azjatycko-rosyjski w Baku 1800 uczestników z rozmaitych stron Azji [3]).

Starczym marazmem Europy silny, bolszewizm rosyjski, chcąc być jeszcze silniejszym, stał się rosyjsko-azjatyckiem bolszewizmem. Europie przeto grozi niebezpieczeństwo gorsze, niż inwazja mongolska, „gorsza w tem znaczeniu — pisałem w r. 1920 — że dotąd, mówiąc o inwazji mongolskiej, mieliśmy zwykle na myśli wojnę jakiejś

---

[1]) R. Grousset: „La réveil de l'Asie". (Paris, Plon).

[2]) M. Zdziechowski: „Europa, Rosja, Azja", str. 226.

[3]) Por. „Czerwona armja" w „Czasie" (październik).

wielkiej Japonji w jakiejś nieokreślonej przyszłości z państwami europejskiemi i, w razie zwycięstwa, jej militarną hegemonję; dziś zaś wydaje się bliższem prawdy, że walka rasy żółtej z rasą białą nie będzie wojną Japonji z Europą, lecz raczej najściem, pod wodzą rosyjskich i żydowskich komunistów, ludów Azji, które zwalą się na Europę i ciężarem swoim zgniotą cywilizację".

Upłynęło lat 12 i w r. 1932 znakomity znawca stosunków azjatyckich, jakim jest dr. Legendre, zwiedziwszy Chiny po 7-letniej niebytności, stwierdzał niesłychane postępy bolszewickiej propagandy i sowieckich wpływów. Jak gdyby ów olbrzym z bajki podarował Moskwie swoje 7 milowe buty [1]). Cała Azja jest w stanie buntu, pisze on, taniec zaś prowadzi czerwona Rosja, stanąwszy mocnemi nogami na Chinach i Indjach. Moskwa jest wszędzie obecna, wszędzie czynna. Japonja, ku zdziwieniu i przerażeniu swemu, zdołała wykryć główne nici spisku, którym z niezrównaną zręcznością kierują agenci sowieccy [2]). Ludy azjatyckie są z natury bierne, leniwe, ale oni wlewają w te senne masy eliksir życia, który je rozpaja nienawiścią do Europy i wtedy przekształcają się w umiejętnym ręku Borodinów i Karachanów w podatny, dający się zorganizować element. Słowem Pan-Azja, z sowiecką Moskwą na czele, to nie przywidzenie, to fakt prawie dokonany [3]), to ów Dżyngishan, pędzący na Europę, mniejsza zaś o to, kto na czele pochodu stanie: Woroszyłow, jakiś Tuchaczewski, czy kto inny. Wizja Sołowjewa, ostatnie słowo jego twórczej i proroczej myśli, ostatnie „krzyczące", jak się wyraził, wskazanie i ostrzeżenie staje się w oczach naszych rzeczywistością.

Czy ratunek jest jeszcze możliwy? Doświadczenie mówi, że nie. Trujące zarazki bolszewickie, głęboko we-

---

[1]) ib. por. str. 343.

[2]) A. F. Legendre: „L'Asie contre l'Europe". (Paris, Plon), por. str. 26.

[3]) ib. str. 347.

szły w ciało Europy. Na tem właśnie polega kryzys kultury, kryzys tak głęboki i straszny, że nie dziw, iż niejednemu wydaje się zapowiedzią bliskiej śmierci. Zamiast wspólnej polityki przeciw wspólnemu wrogowi, polityka gabinetów i partji; narody i państwa Europy gryzą się między sobą i każdej chwili może wybuchnąć wojna, z której ów wróg skorzysta. Nie dość tego, wszystkie, jakby na wyprzodki, zaopatrują wroga we wszystko, co mu jest potrzebne do wykonania zamierzonego przeciwko nim planu. Wśród polityków nie widzimy takich, którzyby byli w stanie sięgnąć myślą poza chwilę obecną, poza najbliższe bieżące sprawy i sprawki.

I rzecz dziwna. Rolę zbawicielki ślepej Europy wzięła na siebie nieślepa a mądra Japonja. „Opanowując Mandżurję — pisze Wł. Studnicki — zniweczyła punkt oparcia Sowietów w Chinach“. „W razie wojny z Sowietami oręż japoński zadać im może śmiertelny cios, a wtedy „błogosławić będziemy ów oręż, jak błogosławiliśmy zwycięstwo Japońskie w r. 1905“ [1]).

Nie wyszukujcie — woła Legendre — zdobywczych jakichś planów w zajęciu Mandżurji przez Japonję, nie gadajcie o zbójeckiej napaści i nie ujmujcie się, jak to głupio robi Liga Narodów, za niby to pokrzywdzonemi Chinami! Bo czem są dzisiejsze Chiny? Odbiciem są Sowietów, z tą różnicą, że nad nieszczęśliwą Rosją pastwi się jeden wszechmocny złoczyńca, Stalin, w Chinach zaś widzimy cały ich szereg, w osobach kłócących się między sobą generałów-bandytów. Ale te same tam okrucieństwa, taż sama nędza i głód, ta sama rozpacz; lud chiński za tem samem wzdycha, co lud rosyjski: za spokojem; za chlebem i z wdzięcznością powita każdą obcą interwencję, byleby go wyzwoliła od tyranów i dręczycieli [2]). „Gdyby interwencje państw europejskich w sprawy obcych krajów dawały się tak łat-

---

[1]) Wł. Studnicki: „Rosja Sowiecka w polityce światowej“. (Wilno, 1932), por. str. 193, 195, 196.

[2]) Legendre, op. c. s. 354.

wo usprawiedliwiać — potwierdza Legendre'a znawca Mandżurji J. C. Balet — jak interwencja japońska, nie byłoby powodu do krytyki i rzadko słyszelibyśmy skargi [1]). W przeciwieństwie do polityków europejskich mężowie stanu w Japonji umieją patrzeć w daleką przyszłość; widzą, że Sowiety zagarnęły część Mongolji i zaliczyły ją do owych licznych sowieckich pseudo-republik, podlegających rozkazom z Moskwy. Od Mongolji do Japonji wprawdzie daleko, dużo dalej np., niż z Moskwy do Warszawy. Ale Mongolja graniczy z Mandżurją, którą Japonja na jej szczęście i zarazem dla własnego swego bezpieczeństwa wyzwoliła od Sowietów i od zsowietyzowanych Chin i wyzwoliwszy, zrobiła z niej mocną twierdzę przeciw szturmującemu komunizmowi sowieckiemu i trzyma w ręku klucz do twierdzy tej i ma nadzór nad nią [2]).

Do podobnych wniosków dochodzi rosyjski pisarz wojskowy, gen. N. Gołowin [3]). Dziesiątki tysięcy — mówi on — Chińczyków ukończyło wyższe studja w Europie i Ameryce i z ich szeregu wyszli wodzowie rewolucji. Jak przedwojenna inteligencja rosyjska, są oni przeważnie maksymalistami; zerwali z wiarą przodków, z tradycjami, obyczajami; lud ich nie rozumie i byliby całkowicie jemu obcy, gdyby nie łączyła ich wspólna nienawiść do Europy. Japonja we własnym interesie, z obawy przed wpływami bolszewickimi u siebie, postanowiła ratować, odrodzić, odnowić, odbudować dawne imperjum Chińskie ze stolicą w Pekinie. Ale czy znajdzie dostęp do serca ludu? Zbolszewiczała inteligencja i bandyci generałowie stawiać jej będą zaciekły opór, państwa zaś Europy i Ameryki stanęły ze względu na swoje przemysłowo-handlowe apetyty do Chin także po stronie chińsko-bolszewickiej i to się odbija na nastrojach Ligi Narodów.

---

[1]) J. C. Balet: „Le drame de l'extrême Orient". (Payot, Paris), str. 43.

[2]) ib. str. 69.

[3]) Por. „Sowremiennaja strategiczesko-politiczeskaja obstanowka w Kitaje". „Za Swobodu", Nr. 18 — 25.

Zwycięstwo Japonji niezawodnie pociągnęłoby za sobą stworzenie Żółtego Związku, do któregoby weszły Indochiny wraz z archipelagami Oceanu Spokojnego. Perspektywa ta przeraża bezpośrednio zainteresowane mocarstwa: Francję, Anglję, Holandję i Stany Zjednoczone i dla tego to, jawnie czy skrycie, popierają one Chiny przeciw Japonji. Ale zastanówmy się, coby się stało w razie klęski Japonji: przedewszystkiem ostateczne zbolszewiczenie Chin, następnie bolszewicki przewrót w zwyciężonej, a przeludnionej Japonji, doprowadzonej wojną do nędzy i duszącej się w ciasnocie swoich czterech wysp, wreszcie powstanie bloku: Rosja, Chiny, Japonja. O ileż potężniejszą i niebezpieczniejszą od Żółtego Związku będzie zbolszewiczona Azja z Sowietami na czele i miljardem ludności! Wypowie ona wojnę Europie i europejskiej cywilizacji i „nie spocznie, dopóki nie wymorduje aż do ostatniego wszystkich inaczej myślących".

Stawiamy pytanie, czy narody i państwa Europy zdołają nie dopuścić do tego? Innemi słowy, czy znajdą w sobie dość — moralnego hartu, aby przetrwać i wyjść z kryzysu kultury, spowodowanego przez sowiecką czerwoną dżumę, która dotarła do nas i aż nadto podatny i wdzięczny znalazła dla siebie grunt w tej „potwornej anomalji" *), jaką staje się cywilizacja, gdy w olśnieniu zdobyczami postępu materjalnego i technicznego zapomina o duchowych podstawach życia, o Bogu i rzeczach wiecznych i używanie stawiając sobie za cel, prowadzi za sobą tę degradację moralną i umysłową, która tak się dotkliwie dała im we znaki, zwłaszcza w obecnym powojennym okresie?

Na postawione pytanie odpowiedzi nie daję, nie mam odwagi, brzmiałaby zbyt pesymistycznie. Pytanie to posłuży, jako temat do rozważań tym, co oczy mają, widzą i widzieć chcą.

Marjan Zdziechowski

---

*) Wyrażenie René Guénon'a w „Orient et Occident". (Paris, Payot).

JESZCZE RAZ...

Na temat bloku dziewięciu państw środkowo-wschodniej Europy.

Od dwóch lat propaguje „Nasza Przyszłość“ drukiem, słowem i nawet pewną czynną akcją w kraju i zagranicą postulat dziejowy, aby dziewięć państw, zajmujących t. zw. „trójkąt niebezpieczeństwa“ między Bałtykiem, Adrjatykiem i Morzem Czarnem, a zagrożonych wspólnie w swej egzystencji politycznej i gospodarczej od wschodu i zachodu, zespoliło się w silny blok polityczno-militarny i ekonomiczny, któryby dał im wszystkim razem odpowiednią rękojmię bezpieczeństwa, uniezależnił od kapryśnych kombinacji wielkich mocarstw i stworzył im zarówno wielki, wewnętrzny rynek zbytu, jak i autorytet polityczny i finansowy wobec zagranicy.

Od dwóch lat w szeregu artykułów różnych piór i żywem słowem na zebraniach i konferencjach, w tem także i z przedstawicielami niektórych z państw, mających blok utworzyć, podnosimy z naciskiem, że państwa te między sobą wprawdzie niejedna jeszcze kość niezgody dzieli, ale stanowczo więcej wspólnie im grozi. Wysuwamy również specjalnie co do Polski postulat, że winna się otoczyć pewnym „pierścieniem bezpieczeństwa“, aby móc utrwalić swój byt i mocarstwowe stanowisko.

Państwa zaś, oprócz naszego, któreby miały wejść w skład owego bloku, są: Estonia, Łotwa, Litwa, Czechosłowacja, Węgry, Rumunja, Jugosławja i Bułgarja.

Niektóre organy prasy zagranicznej zareagowały już żywo w roku bieżącym na ten nasz projekt, przedewszystkiem prasa czechosłowacka. Odezwała się także raz i drugi prasa kowieńska i to stosunkowo, jak na nią, dość przy-

chylnie, a niedawno nawet „Temps“ paryski poświęcił temu wzmiankę i to bez żadnych starań z naszej strony.

Lekceważono u nas tę koncepcję, bo oczywiście nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Aż tu nagle wyłania się tego lata pakt Londyński, podpisany przez Polskę i niektóre z państw wymienionych (z dodatkiem jeszcze Rosji, co jednak ma już odrębne znaczenie) i równocześnie wyłania się półoficjalna pogłoska o zbliżaniu się do Polski z jednej strony Małej Ententy, z drugiej krajów Bałtyckich. Nasz projekt, nasz sen — jeżeli kto chce go tak nazwać — zaczyna realne przybierać kontury.

Mniejsza o to, jakie składają się na to okoliczności, pociągnięcia i warunki. Wszak twierdziliśmy tylko, że zbliżenie się tych państw do siebie jest dla nich organiczną koniecznością dziejową, która winna zacząć się realizować, mniejsza o to, pod jakim impulsem. Niepodobna dziś jeszcze przesądzać, czy to się stanie, ale faktem jest, że koncepcja ta zyskuje pierwsze zarysy.

I dobrze jest, że ta właśnie koncepcja, najbliższa nam i stosunkowo najrealniejsza ze wszystkich pomysłów konsolidacji regjonalnych, czy paneuropejskich, czy światowych, została wreszcie w ruch puszczona, choćby tylko częściowo i w luźnym jeszcze zakresie. Bo niebezpieczeństwo żonglowania losami tych dziewięciu państw, o których mowa, a wśród nich i Polski, przez zachłanne, nieszczere i zmienne, jak wiatr, kombinacje wielkich mocarstw staje się z dnia na dzień coraz groźniejsze politycznie i gospodarczo. Upadek autorytetu i aktywności Ligi Narodów, fiasko projektu Paneuropy, operetka konferencji rozbrojeniowej, jawny skandal i kompromitacja światowej konferencji gospodarczej, intryga paktu czterech, kontredans włosko-niemiecki w sprawie koncepcji bloku państw naddunajskich, ustawiczne balons d‘essays austro-węgierskie i niemniej ustawiczne zabiegi węgiersko-niemieckie i węgiersko-włoskie, wreszcie cezarystyczne ambicje Mussoliniego, nie mówiąc już o niebezpiecznym bądź co badź eks-

perymencie hitlerowskim—wszystko to prze w istocie rację stanu dziewięciu państw środkowo-wschodniej Europy do rozumnego pomyślenia o sobie i zebrania się przy wspólnym stole.

Pociągnięcie ze strony polskiej w pakcie londyńskim, którego niemała doniosłość leży także w dokładnem sformułowaniu pojęcia „napastnika" — na co niezdarna i nieszczera Liga genewska nie mogła zdobyć się od lat czternastu — było istotnie genialne. Dopatrujemy się w tem, tak zdecydowanem i dość niespodziewanem pociągnięciu, bezpośredniej ręki Marszałka Piłsudskiego. Podoba nam się ta rzecz także i z tego punktu widzenia, że Polska — i nie po raz pierwszy w ostatnim czasie — uczyniła zdecydowane pociągnięcie nie oglądając się na swych możnych „opiekunów" zachodnich. Bo chorobliwą śmiesznostką naszą było dawniej padanie plackiem na twarz przed każdym zachodnim etranżerem. Z zabawną naiwnością i czołobitnością witano u nas lada komiwojażera z Francji, Belgji, Anglji, nie mówiąc już o Ameryce. Tymczasem różne niedawne pociągnięcia nasze na arenie polityki zagranicznej, zdecydowane, wolne od tego wstrętnego serwilizmu, traktujące trochę zgóry różne wielkie małości lub małe wielkości na terenie genewskim, czy innym, zdają się wskazywać na to, że zerwano u nas nareszcie ze starym systemem i że Polska żebrząca i nadskakująca zamieniła się w Polskę, samodzielnie o sobie decydującą, podnosząc swój autorytet i zmuszając do liczenia się z nią tych różnych dystyngowanych etranżerów, którzy nieraz nawet nie są jeszcze pewni, czy Warszawa leży w Polsce, czy w Rosji!

Tak, to nam się bardzo podoba! Na to nie zdobyłaby się z pewnością żadna hałaśliwa partja „patrjotnicza" w Polsce, mimo wszelkiej swej gadaniny o Ojczyźnie „od morza do morza!".

Ale wróćmy do naszej sprawy. Jako propagatorzy idei bloku państw środkowo-wschodniej Europy, powtarzamy dziś raz jeszcze, z tem większym naciskiem wobec faktu

zapoczątkowania realizacji w pewnej formie tej koncepcji, że stanowić ona powinna jedną z głównych, zasadniczych myśli i praktycznych tendencji programowych nietylko rządu, ale i całego społeczeństwa polskiego. Jest to jedna z takich idei wytycznych, które cechują każdy naród silny, żywotny i myślący zawczasu o swej przyszłości. Bo naród o walorach, prawdziwie mocarstwowych, winien zgóry sam urabiać swą przyszłość, a nie dać się zaskakiwać przez wypadki. Biadanie, wyczekiwanie i jałowe politykowanie „o sytuacji", rozpaczne i kompromitujące twierdzenie, że się nie wie, co za parę tygodni nastąpi i dziecinne aferowanie się drobiazgami dnia, to nie wskazówki mocarstwowej tężyzny narodu.

Trzeba wiedzieć, czego się chce i do czego się dąży. A jeżeli choć część tych zamierzeń zdoła się konsekwentnie przeprowadzić, to już wielki sukces i wygrana. Niech tam etranżerowie będą wielcy i mądrzy dla siebie, niech puszczają sobie zielone baloniki nad Dunajem, czy nad Lemanem — my stańmy na stanowisku, że mądrzejsi jesteśmy w sprawach naszych od wszelkich Rooseveltów, Mac Donaldów, Mussolinich i Daladierów! Niech nam nie imponuje pierwszy lepszy polityk, pośrednik pieniężny, uczony, czy reklamowy projektodawca, który zjeżdża do nas z jakimś projektem uszczęśliwiającym. Niechże u siebie w domu swą mądrość realizuje, bo co on wie o Polsce! A my radźmy sami o sobie i działajmy, a przedewszystkiem otrząśnijmy się z niemądrej niechęci mówienia o przyszłości. Nie nazywajmy nierealnem każdego projektu, który się u nas wyłoni. Nie aferujmy się tylko tem, co już gotowe i na talerzu przed nami leży. Jest to zasadniczą wada Polaków, nawet polskiej elity. Bo to, co już jest, to zarazem już i minęło i nie leży w naszej mocy. Natomiast w mocy naszej, przynajmniej w znacznej części — leży „nasza przyszłość" polityczna i gospodarcza i ją dlatego przedewszystkiem w naszych myślach, słowach i czynach budować trzeba.

Koło Przyjaciół naszego pisma, rozszerzające się pomyślnie w różnych dzielnicach kraju, jako ideowy, żadnym statutem, ani organizacją, ale tylko ideą związany zespół zwolenników naszej akcji, propagować będzie w dalszym ciągu realizację bloku państw środkowo-wschodniej Europy, bez względu na wszelkie trudności, przeciwieństwa i problemy, jakie tej idei stawać będą na drodze.

Jan Bobrzyński

ZASADNICZE PODŁOŻE WSPÓŁCZESNEGO KRYZYSU

Latifundia perdidere Italiam. Latyfundja zgubiły Italję; tak charakteryzował ongiś Plinjusz zasadnicze przyczyny rozkładu Rzymu. Olbrzymie posiadłości ziemskie, wykwit kapitalizmu antycznego, ówczesne fabryki zboża, uprawiane przez niewolników w samej Italji, a przedewszystkiem na prowincji, zabijały powoli wolną pracę drobnego rolnika i rzucały go w masę proletarjatu rzymskiego, który zapełniał wówczas stolicę świata. Niewolnik w owych czasach był rodzajem maszyny roboczej, przeznaczonej do zaspokajania wyrafinowanych potrzeb klas wyższych, oraz do potęgowania produkcji kapitalistycznej, był jednem z podstawowych narzędzi bezwzględnego władztwa państwa w ustroju ustabilizowanym. Bo stabilizacja świata antycznego musiała i mogła nastąpić jedynie w ramach bezwzględnych form niewolnictwa. Latyfundja, uprawianie przez niewolników, były z jednej strony wyrazem tej stabilizacji, a z drugiej wyrazem ostatecznego rozkładu dawnej patrjarchalnej Italji. Taki jest wewnętrzny sens przytoczonego zdania Plinjusza.

Obecnie nie mamy już wprawdzie żywych niewolników według prawa, natomiast pewne grupy społeczne są w posiadaniu niewolników martwych, w postaci maszyn, które wykonują pracę, jakiej nie mogłyby wykonać dawniej setki miljonów niewolników żywych. I ponownie jesteśmy świadkami, jak te martwe niewolniki wypierają coraz więcej żywego człowieka, odbierając mu prawo do życia, jak wraz z tem rosną w świecie zastępy bezrobotnego proletarjatu, i jak równolegle z tem przejawiają się wszędzie w świecie tendencje do mechanicznej stabilizacj współżycia, do wytworzena typu państwa o bezwzględnem władztwie

nad jednostką, któreby utrwaliło i stabilizowało panowanie maszyn w świecie, a przez nie panowanie klas, czyli już raczej kast, rozporządzających temi maszynami.

W naszych czasach można negować wszystko: Boga, ojczyznę, rodzinę, moralność, nie wolno tylko mieć jakichbądź wątpliwości co do niezmiennych dobrodziejstw technicznego postępu, co do dobroczynnych skutków nowych wynalazków i ulepszeń w tym zakresie. Wszelkie odmienne zdanie traktowane jest z ironją, a nie wierzyć wogóle w dobrodziejstwa stałego postępu technicznego, to znaczy być wstecznikiem, przeciwnikiem postępu wogóle i świetlanej przyszłości świata. Rzecz jasna, że żaden człowiek o zdrowym rozsądku i zdrowych zmysłach nie będzie negował dobroczynych skutków wynalazków i ulepszeń technicznych, które podnosiły ongiś materjalną skalę życia ludzkości i umożliwiały równolegle z tem rozwój życia duchowego; nie wynika jednak z tego bynajmniej, by rozwój techniki bezgranicznie mógł mieć te same dodatnie wpływy, jakie posiadał do pewnych granic. Odwrotnie, smutne doświadczenie naszej epoki stwierdza dobitnie, że bezgraniczny rozwój techniki nie tylko nie może sprzyjać rzeczywistemu postępowi duchowemu i materjalnemu ludzkości, lecz obniża jej duchowy poziom, sprowadza pauperyzację szerszych warstw ludności i grozi rozkładem i upadkiem cywilizacji. Sentymentalne, w zasadzie słuszne twierdzenie, że nie maszyny są tu winne, lecz zła wola ludzka, nie zmienia jednak w rzeczywistości faktu, że właśnie bezgraniczny rozwój maszynizmu umożliwia i ułatwia przejawy tej złej woli, która może doprowadzić ludzkość do takich potwornych form niewoli, jakieby były bez tego zupełnie niemożliwe.

Idea o niezmiennej użyteczności bezgranicznego technicznego postępu ma swe podstawowe źródło i podstawowe uzasadnienie w filozoficznym światopoglądzie naszych czasów, zupełnie odmiennym od światopoglądu minionych epok. Starożytności i średniowieczu ta idea była zupełnie

obcą, ponieważ obcą była wogóle tym epokom idea ruchu i jakiejś ewolucji w nieskończoność.

Dla starożytności świat był czemś, w sobie zakończonem, ograniczonem, ziemia zaś była ośrodkiem jego. Przemiany, dokonujące się w świecie, dokonywały się jakby w ruchu kołowym, zamkniętym. Dla Arystotelesa, tego najwyższego przedstawiciela myśli starożytnej, istniały cztery zasady bytu, materja, jako pierwiastek nieokreślony, jako czysta możliwość, forma, w której przejawia się aktualność, czyli entelechia, przyczyna poruszająca i wreszcie cel, to jest to, ku czemu dany ruch zmierza, co ma być przez ten ruch osiągnięte. Bez takiego celu nie można wogóle pomyśleć ruchu, musi on zawsze zdążać do jakiegoś celu, będącego jakiemś dobrem, które jest nieodłącznem od pojęcia celu, jako ratio boni. Tu, na ziemi, najwyższą formą aktualności, czyli emtechji jest dusza ludzka, zaś rzeczywistym ruchem, najwyższym celem dla człowieka może być tylko dążenie do doskonałości swej duszy. Bo celem wszelkiej działalności ludzkiej jest najwyższe dobro, które polega na szczęśliwości, istota zaś takowej polega nie na używaniu rozkoszy, lecz na działalności, na rozwoju swych sił, przedewszystkiem zaś na działalności, tylko człowiekowi właściwej, to znaczy na działalności cnotliwej. Działalność zaś taką może człowiek uskuteczniać należycie tylko w związku społecznym, który rozpoczyna się w rodzinie, a dochodzi do udoskonalenia w państwie. Państwo jest więc w tem ujęciu ostatecznym celem działalności jednostki, a cnota indywidualna powinna być przedewszystkiem cnotą obywatelską. Państwo jest niejako osią życia, lecz w obrębie jego powinna być zachowana rodzina i własność, bo obie te instytucje są z natury rzeczy wcześniejsze od państwa.

Arystotelesowi obcem było zupełnie pojęcie cnót teologicznych, jak obcem było to pojęcie wogóle całemu światu antycznemu. Bo cywilizacja antyczna zachodu była z gruntu antropocentryczną, a bogowie tworzyli tylko pew-

ną nadbudowę nad światem, współdziałającą w krążeniu jakości wyłącznie ziemskich. U Arystotelesa Bóg nie jest wprawdzie, równoznaczny z Zeusem, jest on primum movens świata, jest czystą aktualnością, lecz bytuje gdzieś ponad światem, nie może więc pozostawać do duszy ludzkiej w tym stosunku, jaki nam objawiło dopiero chrześcijaństwo.

Więc dla antycznego zachodu ostatecznym celem wszelkiej działalności ludzkiej była działalność cnotliwa, w znaczeniu wyłącznie ziemskiem, a treścią życia był ruch zamknięty jakości ziemskich w obrębie państwa, kultura zaś materjalna przedstawiała się właściwie tylko jako środek, wiodący do tego podstawowego celu; nie istniało wówczas pojęcie o odrębnym ruchu tej kultury, jako celu dla samego siebie. Antycznemu światu obcą była zupełnie idea bezcelowego ruchu materji, idea bezgranicznego przekształcania jej z jednych kształtów na drugie, obcą mu była wogóle idea jakiejś ciągłej ewolucji i zmienności społeczeństw ludzkich na tem podłożu.

Starożytność była zasadniczo konserwatywną, a tragiczny koniec kultury antycznej wypływał nieuniknienie z tego, że krążenie jakości, opartych wyłącznie na pierwiastku ziemskim, wyczerpało się wreszcie, ustało, a pozostała tylko jedyna nieruchoma ziemska jakość, wszechwładne państwo rzymskie, które pochłonęło wszystkie inne jakości ziemskie. Państwo stało się wówczas jedyną rzeczywistą aktualnością, jedyną entelechią, że użyję w dalszym ciągu terminologji Arystotelesa, zamkniętym celem dla samego siebie, wykluczającym wszelkie inne cele w swym obrębie. Nastąpił zupełny zmierzch indywidualizmu antycznego, znikła wszelka samodzielna aktualność duszy ludzkiej, byt indywidualny został usztywniony w ramach wszechpotężnego państwa, jako jedynej kategorji bytu, usuwającej wszelkie krążenie jakości ze swego obrębu. Antropocentryzm antyczny doprowadził w ostatecznym wyniku do bezruchu, który stał się zakończeniem antycznej historji świata.

Indywidualizm antyczny wykrystalizował się tu ostatecznie wyłącznie w bezwzględnem prawie własności, jako instytucji ziemskiej par excellence, która jednak na swój sposób pochłaniała również jednostkę ludzką, bo człowiek był tu nietylko subjektem tego prawa, ale również bezwzględnym objektem, podległym prawu rzeczowemu. Bezwzględne niewolnictwo stało się uznaną i podstawową instytucją ustabilizowanego ustroju cesarstwa rzymskiego, człowiek bowiem, jako taki, przestał posiadać pewną wewnętrzną wartość, a zyskiwał ją tylko z uznania lub nadania państwa, jako jedynej wówczas formy aktualności. Instytucja niewolnictwa była wyrazem upadku, a jednocześnie z tem rozsadzała ostatecznie dawny ustrój rzymski, oparty na drobnej własności i cnotach obywatelskich, w dalszym zaś ciągu przyczyniła się w dużym stopniu do rozsadzenia samego ustabilizowanego państwa rzymskiego, gdy umysłowość ludzką zaczęła opanowywać idea królestwa Bożego, jako przeciwstawienie bezdusznemu władztwu państwowemu, gdy chrześcijaństwo wznowiło krążenie jakości w świecie, włączając niebo w obręb ziemi.

Chrześcijańskie średniowiecze przyjmuje naogół fizyczny światopogląd świata antycznego, staje na stanowisku geocentryzmu i zamkniętego ruchu kołowego. W świecie ducha wprowadza ono w ruch zamknięty przedewszystkiem jakości transcendentalne, najwyższe cnoty teologiczne i ośrodkiem tego ruchu czyni Boga. Pojęcie celu stawia na pierwszym planie na równi z Arystotelesem, tylko że cel jest tu odmienny od tego, jaki istniał dla świata antycznego, bo, w myśl światopoglądu chrześcijańskiego, wszystko bierze swój początek w Bogu i wszystko zmierza ku Niemu, przedewszystkiem zaś dusza ludzka, jako twór, przeznaczony do celów wiecznych.

Dążenie do doskonałości moralnej, a przez nią do Boga, oto podstawowy cel dla człowieka w myśl ideologji średniowiecza. Cywilizacja średniowieczna była zasadniczo teocentryczna w przeciwieństwie do antropocentryzmu

antycznego. Rzecz jasna, że w związku z tem musiało średniowiecze postawić państwo na drugim planie, gdy w świecie antycznym stało ono na pierwszem miejscu w hierarchji walorów, było wyłączną osią życia ówczesnego, przeciwstawić mu natomiast w pewnym stopniu mistyczną wizję Civitatis Dei, państwa Bożego, w którem świat stworzony ma osiągnąć zjednoczenie ze swym Stwórcą, w którem Bóg stać się ma wszystkiem we wszystkiem. Rzecz jasna, że musiało ono postawić na trzeciem już miejscu rozwój kultury materjalnej, wszelki specjalny ruch w tym kierunku, który, jak zaznaczyliśmy pośrednio, był zasadniczo obcym również światu antycznemu, jako cel sam dla siebie lub jako narzędzie panowania jednych nad drugimi.

Więc obie epoki, antyczna i średniowieczna, obie o charakterze konserwatywnym, nie nadawały kulturze materjalnej znaczenia oderwanego od prawdziwego celu działalności ludzkiej, jakim dla świata antycznego była działalność cnotliwa obywatela w obrębie państwa narodowego, a dla średniowiecza działalność cnotliwa, prowadząca do zbawienia wiecznego. By kultura materjalna, by gromadzenie bogactw i produkcja sama przez się, jako wyłączny cel dla siebie, mogły osiągnąć to monstrualne znaczenie, jakie osiągnęły w czasach najnowszych, niezbędnem było do tego przedewszystkiem wyłamanie się z konserwatyzmu duchowego minionych epok, poprzez zasadniczą zmianę światopoglądu fizycznego, jakiemu hołdował zarówno świat antyczny, jak średniowiecze. Niezbędnem było w tym celu usunąć pojęcie ograniczoności i skończoności świata, oraz zamkniętego ruchu kołowego, według którego odbywają się w obrębie świata wszystkie zjawiska. Należało wyprostować świat, że się tak wyrażę, we wszystkich kierunkach i stworzyć fikcję prostolinijnego ruchu w nieskończoność.

Kopernikanizm wykonuje pierwszą część tego zadania, usuwając pojęcie geocentryzmu i skończoności świata,

w dalszym zaś ciągu Newton tworzy swą mechanikę, dopasowaną do wymogów astronomji, w której ruch kołowy przestaje już być czemś naturalnem i doskonałem, jak to było dla świata antycznego i średniowiecza, naturalnym natomiast staje się ruch prostolinijny w nieskończoność, co znachodzi swój wyraz w następującem, podstawowem twierdzeniu mechaniki newtonowskiej: „corpus omne perseverare in statu suo quiescendi vel movendi uniformiter in directum..." Ciało ma trwać w prostolinijnym ruchu w nieskończoności, o ile go nie sprowadzi z tej drogi jakaś siła, oto podstawowa fikcja tej mechaniki. Ruch kołowy, ruch zamknięty staje się tu już czemś przymusowem, wywołanem według Newtona fikcyjną siłą przyciągania, świat zaś staje się myślowo nieskończonym we wszystkich kierunkach, a wieczny ruch, tylko nie dawny, konserwatywny, kołowy, staje się zasadniczym przejawem, a właściwie treścią bytu.

Okres renesansu, który poprzedza wskazaną powyżej zmianę światopoglądu fizycznego, stanowi w sensie duchowym jakby pewne odrodzenie świata antycznego i pogaństwa, zmartwychwstanie bogów, jak to trafnie określił Mereżkowski, nawrót do teocentryzmu średniowiecza, do antropocentryzmu antycznego. Świat zwraca się ponownie do pogaństwa w tym sensie, że rozluźnia nakazy i ograniczenia, nałożone na człowieka przez chrześcijaństwo, pragnie niejako wznowić wyłączny ruch jakości ziemskich, pragnie powrócić do radości ziemskiej życia, jaka naogół cechowała początkowo świat antyczny, przedewszystkiem zaś cechowała w swoim czasie świat helleński, wyrzeka się jednak wkrótce po tem światopoglądu fizycznego, który mimo wszystko nadawał antropocentryzmowi antycznemu charakter konserwatywny. Bo pojęcie ciągłego ruchu naprzód, pojęcie jakiejś nieustannej ewolucji i ciągłych, nieokreślonych zmian, było, jak zaznaczyliśmy poprzednio, zupełnie obcem światu antycznemu. Dopiero nowa duchowa poganizacja świata, zapoczątkowana przez renesans, po-

nowne przejście od teocentryzmu do antropocentryzmu w połączeniu z zasadniczą zmianą światopoglądu fizycznego, dopiero to razem mogło wytworzyć nowożytną ludzkość europejską, nowy, nieznany dotąd typ cywilizacyjny, główną cechę którego stanowi właśnie brak wszelkiego typu, ciągły ruch, dążenie ku nowym wciąż przemianom naprzód ruchem prostolinijnym, któremu w świecie ducha odpowiada pojęcie ciągłego, bezgranicznego postępu; fikcja, stworzona przez dwa najpłytsze wieki, jakie znają dzieje świata, wiek XVIII i wiek XIX.

Jeżeli na podstawie powyższych rozważań spróbujemy dać ogólną charakterystykę cywilizacji ludzkiej do czasów nowożytnych, dołączając jeszcze wschód azjatycki, to wyróżnimy tu wyraźnie trzy typy: wschód, antyczną cywilizację zachodu i europejską cywilizację średniowiecza. Wschód ze swą cywilizacją reprezentuje bezruch, reprezentuje usztywnienie bytu i wszelkich jakości na stabilizowanych pojęciach religijnych, które nie uznają właściwie osobowości ludzkiej, jako pewnej aktualności w znaczeniu zachodniem; niema tu zupełnie krążenia jakości ani w znaczeniu transcendentalnem, ani ziemskiem. Zachodni świat antyczny reprezentuje w swym normalnym okresie konserwatywny ruch kołowy jakości ziemskich w obrębie państwa narodowego, reprezentuje antropocentryzm konserwatywny, którego celem jest rozwój wszystkich naturalnych duchowych i fizycznych sił człowieka wolnego, jako obywatela państwa narodowego. Średniowiecze wreszcie reprezentuje teocentryzm, zasadę bezpośredniej władzy Boga na ziemi, zgodnie z którą mają się układać wszystkie stosunki ziemskie, włącza niebo w obręb ziemi i wprowadza w ruch zamknięty jakości nadziemskie, niezbedne do celów współżycia ludzi.

Ludzkość nowożytna, odrzucając teocentryzm średniowiecza i przechodząc do antropocentryzmu liberalnego, rozpoczęła stopniowe usuwanie wszelkich jakości z obrębu świata i przeobrażanie we wszystkich dziedzinach życia

dawnego konserwatywnego, zamkniętego ruchu minionych epok na rozpraszający, postępowy, prostolinijny ruch nowych czasów. Niszczenie i usuwanie wszelkich jakości zaczęło się we wszystkich dziedzinach życia zarówno fizycznego, jak duchowego. W zakresie fizyki wszystkie zjawiska, którym przypisywano poprzednio substrat jakościowy, zaczęto sprowadzać do ruchu wyłącznie, do drgania atomów. Światło, ciepło, powinowactwo chemiczne, wszelkie rodzaje energji wogóle, wreszcie życie samo stało się jakimś bezmyślnym pląsem atomów wyłącznie. W astronomji zaś konsekwentne wywody kopernikanizmu, oparte na hipotezie prostolinijnego ruchu światła w nieskończoność i zasadzie bezwładności, innemi słowy na euklidesowem ujęciu przestrzeni, doprowadziły do fikcyjnego, myślowego uruchomienia nie tylko słońca, ale nawet całej drogi mlecznej, do której ma, rzekomo, należeć nasze słońce. Zaczęto operować odległościami, mierzonemi na początku dziesiątkami, następnie setkami, a wreszcie tysiącami i miljonami lat świetlnych.

Świat w tem ujęciu stał się ostatecznie jakąś potworną bezjakowością, pędzącą gdzieś w bezgranicznej przestrzeni, niewiadomo dokąd i po co. Pojęcie ruchu, jako dążenia do pewnego celu, pojęcie celu wogóle, będące podstawą fizycznego i moralnego światopoglądu minionych epok, musiało stopniowo znikać w ramach światopoglądu nowożytnego. Bo należy to sobie uprzytomnić należycie, że całokształt życia danej epoki stoi w bezpośrednim związku, w bezpośredniej zależności od światopoglądu, a kto tego nie rozumie lub nie uznaje, ten nie może się wogóle orjentować w dziejach ludzkości. To też w ramach naszego nowożytnego światopoglądu mogło utrwalić się jedynie pojęcie ruchu bezcelowego naprzód, a bezgraniczny postęp, jako właśnie przejaw takiego ruchu, musiał stać się jedynem hasłem czasów nowożytnych.

Pierwszym przejawem tego ruchu była reformacja, która przypada na okres dokonującej się zmiany w naszym światopoglądzie fizycznym. Jak kopernikanizm wyprostował niejako świat we wszystkich kierunkach i odebrał mu cechy skończoności i ograniczoności, tak znów reformacja zrywa ostatecznie z teocentryzmem średniowiecza, czyni ludzkość niejako zupełnie autonomiczną, wyprostowuje jej drogi i staje się podłożem prostolinijnego ruchu w świecie ducha, czyli ruchu bezcelowego. Ruch ten przybiera gwałtownie na rozpędzie, gdy po rewolucji francuskiej występuje na arenę dziejów i staje się panią sytuacji nowa klasa, która zasadę prostolinijnego ruchu autonomicznej ludzkości, czyli zasadę bezgranicznego, bezcelowego postępu, czyni swem właściwem wyznaniem wiary.

W ujęciu tego najnowszego światopoglądu zanikają stopniowo nietylko wszelkie jakości w sensie fizycznym, ale zanikają również stopniowo wszelkie jakości w sensie duchowym, moralnym, zanika przedewszystkiem podstawowa zasada wewnętrznego samoograniczenia, na której wspierały się dotąd wszystkie wyższe cywilizacje, a rozhukany antropocentryzm staje się zasadniczą cecha naszej cywilizacji. W najnowszych czasach wszystko przeobraża się w ruch — amerykanizm jest najjaskrawszym przejawem tego ruchu — ruch zasadniczo bezcelowy, który odnalazł swe jedynie możliwe zrealizowanie w pędzie ku ciągłemu przekształcaniu materji, ku wytwarzaniu nieskończonej ilości dóbr materjalnych dla samego procesu wytwarzania, dla samego ruchu tych dóbr.

Innego prawdziwego celu nie mogła założyć sobie nasza cywilizacja na gruncie istniejącego światopoglądu, bo celem takim nie mogło się stać ani państwo w znaczeniu antycznem, będące zamkniętym niejako ośrodkiem krążenia jakości ziemskich, ani tem mniej mistyczna średniowieczna wizja Civitatis Dei, państwa Bożego, w którem łączą się w jeden łańcuch Bóg i świat stworzony. Cywilizacja nowożytna musiała ostatecznie stać się czemś, nie

mającem analogji w dziejach świata, bo dzieje te nie znają, jak wykazaliśmy poprzednio, cywilizacji, opartych na dynamiźmie zewnętrznym; znają one albo bezruch na Wschodzie, albo ruch zamknięty na Zachodzie, znają albo ustroje statyczne, albo ustroje, oparte na dynamiźmie wewnętrznym. Ustrojów, opartych na dynamiźmie zewnętrznym, gdy społeczeństwo ludzkie zamienia się samo w jakąś masę, poruszającą się bezcelowo, dotychczasowa historja świata nie zna.

Ten prostolinijny ruch czasów najnowszych odnalazł chwilowo swe urzeczywistnienie, jak zaznaczyliśmy przed chwilą, w pędzie ku bezgranicznemu rozszerzaniu i potęgowaniu produkcji materjalnej, a w związku z tem uznano w dziedzinie ducha bezgraniczne rozszerzanie, a następnie zaspakajanie nieograniczonych niczem potrzeb ludzkich za właściwy cel bytu, cały zaś ten proces ujęto w fikcję jakiegoś postępu ludzkości w nieskończoność.

Ten nowożytny, rzekomy postęp mógł odnaleźć swe ujawnienie tylko na gruncie olbrzymiego rozwoju techniki, na gruncie potęgującego się wciąż maszynizmu, który w rezultacie stworzył nieznane dotąd możliwości przekształcania materji i tworzenia niezliczonej ilości dóbr materjalnych z pominięciem właściwego celu tej działalności, jakim może być tylko dobro żywego człowieka, owo ratio boni, które Arystoteles uznaje za podstawowy cel wszelkiego ruchu. Maszynizm w swoim ciągłym rozwoju umożliwił właśnie bezcelowy ruch produkcji w kierunku prostolinijnym, jakiego jesteśmy świadkami już od stu lat zgórą i który, zda się, osiągnął swój kres naturalny w ostatnich czasach, powodując niesłychany dotąd w dziejach świata kryzys gospodarczy. Analizując działanie maszyn, możemy podzielić je na dwie zasadnicze grupy: jedne z nich potęgują zdolność ludzkości do wykonywania takich prac i takiej przeróbki materji, któreby były bez nich wprost niemożliwe, drugie zaś mają za zadanie zastępować czynności, jakie mogą być wykonywane bezpośrednio przez

człowieka samego. W pierwszym wypadku umożliwiają one zwiększanie ogólnej ilości dóbr użytecznych w świecie i są przeto w zasadzie użyteczne, w drugim natomiast wypadku mogą one w odpowiednich warunkach przyczyniać się do usuwania ludzi od udziału w wytwarzaniu dóbr, a tem samem pozbawiać ich prawa udziału w podziale tych dóbr; maszyny takie należy uważać w zasadzie za szkodliwe.

Początkowo rozwój maszynizmu w Europie był naogół katastrofalny w swych skutkach dla warstw robotniczych. Wszystkim znana jest typowa tragedja powolnego umierania z głodu tkaczy ręcznych, gdy tkalnie parowe uczyniły ich pracę zbędną. Jeżeli zaś po okresie straszliwych cierpień, jakie przeżywała wogóle klasa robotnicza w pierwszej połowie XIX wieku, nastąpiła w drugiej połowie znaczna poprawa w jej sytuacji, to przypisać to należy w pierwszym rzędzie temu, że Europa stała się wówczas producentką towarów dla całego świata i że w związku z tem wzrosło silnie zapotrzebowanie na ręce robocze bez względu na wzmagającą się wydajność maszyn. Zaznaczyć przy tem należy, że w XIX wieku postęp maszynizmu kroczył nie tyle w kierunku zastąpienia przez maszyny bezpośredniej pracy człowieka, ile w kierunku tworzenia nowych maszyn, zwiększających potęgę człowieka w zakresie eksploatacji bogactw przyrody i wprowadzania tych bogactw zapomocą środków komunikacyjnych w obieg światowy.

Ten ruch prostolinijny, jaki, w myśl poprzednich wywodów, charakteryzuje wogóle czasy najnowsze, przejawia się w życiu gospodarczem XIX wieku w postępowym ruchu produkcji i wciąganiu całego świata w jego orbitę. Kapitalizm ówczesny kroczył naogół pomyślnie w kierunku potęgowania i rozszerzania produkcji, nie zakładając sobie jednak przy tem żadnych wyraźnych celów, zgodnych z etyką i prawem przyrodzonem, to znaczy działał wyraźnie z pominięciem dobra człowieka, jako właściwego celu

działania. Bo jedynym, podstawowym celem działalności kapitalistycznej był zysk, przyrost kapitału i to nie zysk wyłącznie w celach używania, lecz przedewszystkiem w celu dalszego gromadzenia kapitałów, by stosować do dalszego, bezgranicznego rozszerzania produkcji, by potęgować w dalszym ciągu ruch kapitałów dla samego procesu ruchu; innemi słowy ruch stawał się tu ostatecznie celem dla samego siebie, a jako taki, stawał się bezcelowym, pozbawionym wszelkiej ratio boni.

W ujęciu takiem czynnik pracy, przemysł i handel, musiał opierać się coraz więcej na podstawach anormalnych, niezgodnych z prawem przyrodzonem, bo prawo przyrodzone w tym zakresie zgodne jest z ruchem kołowym, wymaga mianowicie, by wytwór pracy ludzkiej powracał przedewszystkiem do tych, którzy biorą udział w jego wytwarzaniu, by służył on w iperwszym rzędzie do zaspokajania podstawowych potrzeb ludzkich, nie zaś sztucznie rozszerzanych i wytwarzanych zbędnych potrzeb szerokich warstw ludności, a zgoła już wyrafinowanych potrzeb uprzywilejowanych klas wyższych.

Nieograniczony ruch produkcji w czasach przedwojennych musiał wcześniej lub później zakończyć się katastrofą, bo prawo przyrodzone w tym zakresie zgodne jest, jak powiedzieliśmy przed chwilą, z ruchem kołowym, wymaga kołowej wymiany usług i produktów, cała zaś produkcja w dobie przedwojennej kroczyła prostolinijnym ruchem postępowym, nie dążąc wyraźnie do celowego, stałego zamknięcia krzywej podziału, naciskając natomiast sztucznie na rozmaite punkty w świecie, niedostatecznie dla niej ruchome i starając się ujmować je również w orbitę swego ruchu, by osiągnąć w ten sposób chwilowe, konjunkturalne zamykanie się krzywej podziału. Tu leży źródło całej kolonjalnej i imperjalistycznej polityki Europy przedwojennej.

Przeoczono od początku zasadniczą prawdę, że produkcja może wprawdzie, dzięki rozwojowi techniki, poru-

szać się wciąż naprzód ruchem postępowym, to znaczy wzrastać niejako bezgranicznie, lecz że podział musi mimo wszystko odbywać ruch kołowy i że może wreszcie nastąpić moment, gdy krzywa podziału przestanie się ostatecznie zamykać. A musiało to nastąpić trochę wcześniej lub później, bo w im szybszy ruch została wprowadzona produkcja dzięki nieskończonemu doskonaleniu maszyn, tem coraz trudniejszem stawało się zamykanie krzywej podziału wobec tego, że martwe niewolniki, maszyny, musiały wreszcie w pewnym momencie rozpocząć usuwanie ludzi od udziału w wytwórczości, a tem samem od udziału w korzystaniu z dóbr wytworzonych.

Przed wojną zapobiegano jeszcze temu stosunkowo pomyślnie przez wtłaczanie do obrotu towarowego ras kolorowych, którym narzucano towary europejskie per fas et nefas, ale ten nacisk produkcji szedł jednocześnie od strony kilku wielkich państw, rywalizujących ze sobą na polu gospodarczem, a rywalizacja ta musiała w ostatecznym wyniku doprowadzić do katastrofy wojny światowej, która w swych następstwach wyraźnie i dobitnie uwydatniła zgubne skutki bezgranicznego, bezcelowego ruchu produkcji, jako przeciwnego prawu przyrodzonemu. Bo utrzymanie stosunków ludzkich na poziomie negacji praw przyrodzonych może trwać w ustrojach nie ustabilizowanych jeszcze mechanicznie do pewnego czasu tylko, tak długo, jak długo istnieją odpowiednie po temu warunki konjunkturalne w świecie, dopóki negatywne siły, rozpętane przez gwałcenie tych praw, nie osiągną jeszcze swego kulminacyjnego punktu.

Wojnę światową można właśnie uważać za taki punkt zwrotny, który uwydatnił całą anormalność i bezmyślność bezgranicznego ruchu produkcji z chwilą, gdy znikła odpowiednia konjunktura po temu, polegająca na możliwości eksploatacji narodów i ras o niższym poziomie materjalnej kultury przez narody o wyższym jej poziomie. To też produkcja, pędzona ruchem prostolinijnym bez zasadnicze-

go uwzględniania człowieka, jako jednostki i jego praw do egzystencji, musiała w czasach powojennych przejawić się już wyraźnie, jako zasadnicze wynaturzenie ustroju społecznego, a w swym ostatecznym wyniku musiała doprowadzić do obecnego kryzysu, obecnego monstrualnego stanu rzeczy, gdy przyczyną skrajnej nędzy szerokich mas staje się nie ogólny brak dóbr użytecznych, lecz właśnie nadmiar tych dóbr, na które tylko coraz mniejsza ilość ludzi posiada przekazy w postaci znaczków pieniężnych.

Po ukończeniu wojny produkcja szła jeszcze jakiś czas pełną parą naprzód, bo głód towarów, wywołany długotrwałą wojną, oraz potrzeba odbudowy zniszczonych obszarów umożliwiały jeszcze lokatę wszelkich ilości towarów, wyrzucanych na rynek światowy. Ale stan taki nie mógł trwać długo i oto od kilku już lat jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach kryzysu gospodarczego i wzrastającego wciąż hamowania ruchu produkcji, przy stale wzrastającem niedomykaniu się krzywej podziału, to znaczy przy usuwaniu coraz to szerszych warstw ludności od prawa udziału w podziale dóbr materjalnych. Świat europejski i amerykański stoi obecnie pod znakiem hamowania produkcji, jak do niedawna jeszcze stał pod znakiem ciągłego jej potęgowania, a kryzys obecny nie jest już bez wątpienia tylko konjunkturalnym kryzysem czasowym, jakich znał wiele dawniej wiek XIX, ale jest to już kryzys samej zasady bezgranicznego ruchu produkcji przy wciąż narastającym maszyniźmie, jest to właśnie załamanie się całego światopoglądu materjalistyczno-monistycznego, który stał się wyraźną podstawą rozwoju obecnych stosunków poczynając już od wieku XVIII, a od wielkiej rewolucji przedewszystkiem. Wszelkie groźne przejawy naszych czasów, cały kryzys dotychczasowych pojęć o prawie wogóle, a prawach jednostki w szczególe, wszelkie groźne wstrząsy, jakie przeżywa obecnie ustrój państwowy i społeczny, wszystko to odnajduje swe podstawowe źródło w tem groźnem załamaniu się ideologji nowych czasów, która prosto-

linijny ruch naprzód w świecie materji i ducha uczyniła swem hasłem, w przeciwieństwie do konserwatywnego, zamkniętego ruchu wszystkich minionych epok. Prawa jednostki, nie ufundowane na podstawach chrześcijańskich, załamują się wraz z ideą postępu liberalnego, państwo demokratyczno-liberalne upada wraz z załamaniem się stałego ruchu produkcji i na tymże gruncie powstaje groźne widmo nowych, nieobliczalnych konfliktów międzynarodowych.

Obecnie w całym prawie świecie zaznaczają się mniej lub więcej wyraźne dążenia do wyjścia z powstałego impasu, dążenia do stabilizacji stosunków na podłożu zmienionego stanu rzeczy, nigdzie jednak dążenia te nie skierowują się wyraźnie przeciw ideologji dyktatury produkcji. Odwrotnie nawet, wszelkie dążenia do reorganizacji i stabilizacji życia współczesnego mają u swych podstaw otwartą, czy też zamaskowaną ideę dyktatury produkcji, to znaczy dyktatury grup, w ręku których spoczywa, czy też ma spoczywać kierownictwo produkcji.

W jednym ze swych poprzednich artykułów zwróciliśmy uwagę na istnienie w naszych czasach dwóch ustrojów o charakterze już niejako definitywnie ustabilizowanym, mianowicie ustroju bolszewickiego i ustroju amerykańskiego. Obecnie zaś, w związku z niniejszą tezą o prostolinijnym ruchu ludzkości nowożytnej, w przeciwieństwie do zamkniętego ruchu minionych epok, stwierdzamy, że oba te ustroje są konsekwentnym wytworem tego bezcelowego ruchu, tej negacji wszelkiej ratio boni, jaka powinna być u podstaw każdego ruchu i jako takie, oba uznają w zasadzie dyktaturę produkcji nad całokształtem życia ludzkiego. W praktyce jednak obecnie drogi ich jakby się rozchodzą chwilowo, bo amerykanizm zmuszony jest w danej chwili do hamowania rozpędu produkcji w celu ratowania

indywidualnego kapitału, bolszewizm natomiast, stojąc na razie na gruncie kolektywistycznym, prze całą parą do rozszerzania produkcji i staje się przeto wyraźnym spadkobiercą burżuazyjnej ideologji, która prostolinijny ruch naprzód w świecie materji i ducha uczyniła swem hasłem.

Bolszewizm dąży do ostatecznego wstrzymania krążenia w świecie wszelkich jakości i przeobrażenia społeczeństw w jedną — bezkształtną masę, poruszającą się prostolinijnie wraz z produkcją i w tym celu wyłącznie dąży do ostatecznego zniszczenia religji, jako podstawowego źródła krążenia jakości nietylko transcendentalnych, ale ziemskich również. Pragnie on zniszczyć nie tylko ostatecznie wszelki teocentryzm, ale również antropocentryzm liberalny z jego racjonalnemi prawami jednostki, pragnie natomiast stworzyć człowieka kolektywnego, któryby odnajdywał trwałe zadowolenie w stadowej równości i ślepem posłuszeństwie.

W ujęciu bolszewickiem znika wszelka indywidualna aktualność, a pozostaje jedynie aktualność zbiorowa, aktualność masy, która, jako taka, nie może posiadać żadnego wyraźnego celu, bo cel może tylko istnieć w ramach różnorodności, której bolszewizm jest kategorycznem zaprzeczeniem. Dlatego też monstrualna rzeczywistość bolszewicka, gdy mimo stałego postępowego ruchu produkcji poziom życiowy ludności nie tylko nie dźwiga się, lecz raczej obniża, dlatego rzeczywistość ta nie razi wcale przywódców bolszewizmu, którzy sami są porwani ruchem masy i którzy zatracili w tym ruchu całkowicie swą duszę i wszelkie czucie moralne.

Bolszewizm jest, jak widzimy, wyrazem ostatecznego zapanowania maszyny nad duszą ludzką, ostatecznego odrzucenia pojęcia celu, jako ratio boni, jest kwintesencją postępu zgodnie z podstawową ideologją czasów najnowszych. Dlatego też świat burżuazyjny Europy zachodniej stoi w rzeczywistości tak bezradny w obliczu grozy bolszewizmu i dlatego też taki bezwład charakteryzuje go wobec

tego systemu, poznaje bowiem w nim swój nieodrodny twór duchowy, któremu nie jest w stanie przeciwstawić żadnych rzeczywistych idei twórczych. Świat zachodni czuje swój bezwład i dlatego też chwyta się do czasu rozmaitych paljatywów, byle tylko przedłużyć termin ostatecznej rozgrywki, byle nie spojrzeć śmiało w oczy tragicznej rzeczywistości.

Europa nie posiada jeszcze cech ustrojów ustabilizowanych, a na gruncie współczesnego kryzysu nie wykrystalizowują się tu żadne nowe idee stabilizacyjne. Natomiast w łonie amerykanizmu, u podstaw którego odnajdujemy, jako ideę stabilizacyjną, kult dolara i ideę bezgranicznego ruchu kapitałów, odbywa się obecnie na podłożu kryzysu gospodarczego nie przewartościowanie wogóle błędnych założeń naszej cywilizacji, lecz szukanie dróg w kierunku odnalezienia nowych form ustroju społecznego, w którym panowanie maszyn byłoby ustabilizowane ostatecznie, nie gwoli jednak dobra garstki wybranych tylko, lecz gwoli dobra całego społeczeństwa.

Ta nowa idealna forma ustrojowa występuje w Ameryce pod nazwą technokracji. Inżynierowie, przedstawiciele techniki wogóle, powinni w myśl tego nowego ruchu wziąć w swe ręce kierunek nie tylko produkcji, ale podziału również; powinni oni wytworzyć niejako odrębną kastę rządzącą, któraby rozszerzyła dobrodziejstwa technicznego postępu na wszystkie warstwy ludności. Dla tej nowej formy amerykanizmu technika staje się religją sui generis, a jej kapłani, technicy, wielkorządcami i kierownikami ludzkości, rozdzielającymi obficie dobro ziemskie między wszystkich.

W ujęciu takiem neoamerykanizm zbliża sie w swej treści ostatecznie już do bolszewizmu, ponieważ odrzuca całkowicie zasadę indywidualizmu i krążenia jakości nawet w zakresie prawa własności, w którem jedynie przejawiał się dotychczasowy indywidualizm amerykański. Technokraci głoszą w gruncie rzeczy to samo, co mutatis mu-

tandis głosi od wielu lat już bolszewizm rosyjski, tylko że ten ostatni zamierza stworzyć rzekomy ogólny dobrobyt i równość stadową drogą walki klasowej i rewolucji światowej, technokratyzm natomiast łudzi się, że da się to osiągnąć drogą ewolucyjną, czyli raczej rozumową. Rezultat jednak byłby bezsprzecznie ten sam, to znaczy wielkie cmentarzysko duchowe, potworna termitjera, w której wolny duch człowieka, jego poczucie własnej autonomiczności uległyby zupełnemu zniszczeniu gwoli jego rzekomego szczęścia materjalnego. Byłby to jednocześnie koniec procesu historycznego świata nowożytnego, bo ostatnie krążenie wszelkich jakości jest niezawodnym probierzem wyczerpania się tego procesu.

W bolszewiźmie, tem wielkiem cmentarzysku narodu rosyjskiego, stoimy już właściwie przed faktem dokonanym i nie można wprost, po ludzku biorąc, przewidzieć jakiejś możliwości dla tego nieszczęsnego narodu zrzucenia z siebie gniotącego go jarzma i nawrotu do prawa przyrodzonego, stosowanie się do którego może jedynie zabezpieczyć maximum dostępnego człowiekowi szczęścia na naszym padole płaczu. W technokratyźmie amerykańskim przejawiają się, jak widzieliśmy, tendencje do zupełnego wzorowania się na bolszewiźmie, tylko pod trochę inną etykietą, tendencje do ostatecznego ustabilizowania życia na podstawie władztwa maszyny nad całokształtem stosunków ludzkich, na podstawie kolektywizacji sui generis. Co się zaś poza tem dzieje w całym świecie, posiada również cechy jakiegoś procesu przygotowczego do ogólnej mechanicznej stabilizacji życia. Bo za kulisami rzeczywistości światowej rozwija się jakiś tajemniczy proces uzależniana wszystkich i wszystkiego od kapitału ruchomego, rola którego w ostatnich czasach nabiera coraz więcej cech niepokojącej zachłanności, zdążającej do pochłonięcia wszystkiego, co posiada rzeczywistą wartość, do uzależnienia od siebie wszelkich przejawów życia.

Wszystkie najwięcej realne wartości, najważniejsze

podstawowe dobra, służące do utrzymania naszego życia, uległy w ostatnich czasach gwałtownemu procesowi obezwartościowania w stosunku do pieniądza, jako miernika wartości i środka wymiany. Spadła przedewszystkiem katastrofalnie wartość wytworów rolnych, a w związku z tem spadła również wartość ziemi i wzrosło niepomiernie jej obdłużenie, wraz z tem ginie wprost klasa ziemiańska, a w dalszym ciągu ginie wogóle klasa średnia, która przechodzi w zawrotnem tempie do szeregów proletarjatu. Przemysł zaś został wzięty w kuratelę, a właściwie zupełnie ujarzmiony przez kapitał ruchomy, który narzucił mu następnie organizację kartelową w tym celu, by zagwarantować zyski subsydjującej go finansjerze, kosztem nędzy i powolnego zamierania najszerszych warstw ludności. Tak więc, jedni idą w zawrotnem wprost tempie ku wyraźnej ruinie, a drudzy poszli już w niewolę właścicieli środków obiegowych, kapłanów mamony, zmierzających już wyraźnie ku dyktaturze nad całokształtem życia.

Pieniądz, rola którego ma się sprowadzać w zasadzie do tego tylko, by być z jednej strony sprawiedliwym miernikiem wartości i środkiem wymiany, a z drugiej, by w charakterze kapitału ruchomego służyć do organizacji produkcji dla dobra ogólnego, pieniądz ten w postaci złota i rozmaitych jego surogatów, a przedewszystkiem w postaci kredytu, staje się obecnie coraz więcej dyktatorem, a w rezultacie przekleństwem świata. Bo pieniądz jest czemś, za co wszystko otrzymać można, nie stoi bowiem na nim wypisane, czy został on zdobyty uczciwą pracą, jako przekaz na korzystanie z pracy innych, czy też drogą rozmaitych łotrostw, przestępstw i szwindlów, a że można za niego otrzymać literalnie wszystko, włącznie do najwyszukańszych dóbr ziemskich i sumień ludzkich, przeto w oczach mas stał się on już oddawna najwyższem, uniwersalnem dobrem, bożkiem niejako.

Pieniądz, to dobro de facto bezwartościowe samo przez się, posiadł w naszych czasach na gruncie organiza-

cyjnym znaczenie sztucznie wyolbrzymione, ponieważ zaś ulega on drogą rozmaitych uprawnionych machinacii i spekulacji tak łatwemu przewłaszczeniu i koncentracii, jakiej nie może ulegać żadne inne dobro, przeto mógł on w rezultacie zatracić swe podstawowe cechy sprawiedliwego miernika wartości i środka wymiany, a stać się, na gruncie organizacyjnym, narzędziem najpotworniejszego wyzysku, uprawnionego rozboju wprost. Stało się to właśnie w naszych czasach, pieniądz przeobraził się w zupełnie fałszywy miernik wartości, bo skoncentrowany w nielicznych rękach, przyczynia się on z jednej strony do nadmiernej deprecjacji dóbr spożywczych na gruncie wymiany, uzależnionej całkowicie od właścicieli środków obiegowych, a z drugiej strony do sztucznego wyśrubowywania cen tych wytworów, w których kapitał ruchomy jest bezpośrednio zainteresowany.

Do sprawiedliwego ustosunkowania wartości przy wymianie prowadzą zasadniczo trzy drogi: wymiana naturalna, ustalenie sprawiedliwych cen przez uczciwe władze, jak to miało miejsce w średniowieczu, wreszcie najodpowiedniejsza dla naszych czasów wolna wymiana za pośrednictwem pieniądza, ale bez ingerencji i presji dyktatorskiej kapitału ruchomego, a taka wolna wymiana może istnieć tylko wtedy, gdy nie istnieje koncentracja tego kapitału w nielicznych rękach. Obecnie mamy właśnie taką koncentrację, która stwarza sztuczną deflację, ta zaś spowoduie nieuniknienie gwałtowny spadek cen wszelkich wytworów nieskartelizowanych, a pieniądz w związku z tem przestaje być ostatecznie sprawiedliwym miernikiem wartości, staie się hahamulcem wymiany, a w rezultacie burzącą i niszczacą siłą, która może zdezorganizować i sparaliżować wszelkie wysiłki ludzkie, może stworzyć skrajną nędzę wśród obfitości, jak to widzimy w naszych czasach.

By zrozumieć podłoże współczesnego kryzysu, powinniśmy uprzytomnić sobie, że żyjemy już nie w epoce normalnego kapitalizmu, lecz w epoce zdegenerowanego, paso-

żytniczego finansizmu, że użyję tego wyrazu i że nie kapitalizm, jako taki, lecz właśnie finansizm, mamonizm jest tą plugawą, potworną hydrą, która oplata obecnie mackami swemi świat cały i dusi go poprostu. Bo kapitalizm sam przez się nie jest zupełnie przeciwny prawu przyrodzonemu, wszędzie bowiem spotykamy w świecie siłę obok słabości, natura jest wogóle antyegalitarystyczną, a koncentracja środków produkcji w pewnych rękach jest wprost niezbędnym środkiem organizacyjnym do należytego prowadzenia jej dla dobra ogólnego, pod warunkiem jednak, że wytwórczość będzie wykonywać naturalny ruch zamknięty, że wytwory będą powracać do społeczeństwa. Możliwem zaś jest to wtedy tylko, gdy pieniądz wykonywać będzie należną mu rolę sprawiedliwego miernika wartości, oraz środka wymiany i organizacji wyłącznie, nie zaś środka eksploatacji i łupiestwa, jakim się stał on obecnie dzięki finansizmowi wogóle, a zwłaszcza doprowadzonemu do absurdu systemowi kredytu, który w naszych czasach nie jest właściwie niczem innem, jak sztucznym przyrostem kapitałów ruchomych.

Dzięki temu systemowi wszyscy producenci stają się najrozmaitszemi drogami dłużnikami właścicieli środków obiegowych, bankierów świata, którzy nic nie tworzą obecnie i nic nie organizują, a zgarniają lwie zyski w postaci znaków pieniężnych, by rzucać je na dalszy kredyt, na dalszy podbój świata przez finanse. Dotychczasowa historja świata nie zna przykładu, by klasa, która nie wnosi nic do skarbnicy życia prócz dezorganizacji i gangreny moralnej, by klasa taka górowała i panowała nad całkoształtem życia. Bo po wsze czasy wszystkie przodujące klasy, mimo swych wad, wnosiły zawsze pewne walory do ogólnej skarbnicy życia, a dopiero nasz postępowy światopogląd, który ujął całe życie w postaci prostolinijnego, bezcelowego ruchu w nieskończoność, dopiero ten światopogląd stał się podstawą do powstania przeklętego świata wielkiej finansjery, która właśnie uosabia ten ruch i która już od-

dawna tańczy obłędną sarabandę w obliczu grozy walącego się świata i będzie tańczyć ją niezawodnie, aż ten walący się świat pogrzebie ją we własnych gruzach. Jeżeli poprzednio wystawiliśmy tezę, że stabilizacyjne tenedencje naszych czasów przejawiają się w dążeniach do dyktatury produkcji, to obecnie musimy to skorygować w ten sposób, że poza dążeniem do dyktatury produkcji ukrywają się właściwie dążenia do dyktatury finansjery światowej.

Przed wojną przemysł, subsydjowany przez finanse, parł wciąż ku rozszerzaniu produkcji i włączaniu w obieg wymiany całego globu ziemskiego. Wówczas istniał jeszcze stały ruch produkcji, który dawał zyski subsydjującej go finansjerze, krzywa podziału, czy też wymiany zamykała się jednak jeszcze, opisując tylko coraz większy promień; towar znachodził jeszcze lokatę w świecie, chociaż trudności w tym kierunku stale wzrastały.

Na podłożu tych właśnie trudności przychodzi wojna światowa, a po niej znikają stopniowo możliwości tworzenia nowych warsztatów przemysłowych, znika możliwość dalszego bezgranicznego ruchu produkcji, a wraz z tem poczęła znikać dla finansjery, głodnej zysku i ruchu kapitałów, możliwość oprocentowywania swych ruchomych kapitałów drogą tworzenia nowych zakładów przemysłowych. Trzeba więc było odnaleźć nowe, sztuczne źródła dochodu na gruncie przemysłów i w tym celu pchnięto istniejące już zakłady na obłędną drogę mechanizacji całej wytwórczości w tym kierunku, by nowe maszyny zaczęły na wielką skalę zastępować bezpośrednią pracę człowieka, a odjęte robotnikom od ust zarobki zostały obrócone na opłatę odsetek na pożyczki, jakie przemysł musiał nieuniknienie zaciągnąć na dokonanie odpowiednich inwestycji. Bo każda maszyna, zastępująca bezpośrednią pracę człowieka, naprzykład maszyna wrębowa w górnictwie węglowem, każda taka maszyna potrzebuje, rzecz jasna, na swe wytworzenie daleko mniejszej ilości dniówek roboczych, niźli następnie może sama zastąpić; i w tem leży pozorna

jej korzyść dla przemysłowca, która zachęca go do nabycia takiej maszyny. Z drugiej jednak strony przemysłowiec może opłacać robotnika bezpośrednio z wartości wyprodukowanego towaru, w której wartość tej pracy jest już zawarta, na opłatę bieżącą robotników nie potrzebuje więc, normalnie biorąc, kredytów, chyba, że krótkoterminowych, zakup maszyn natomiast może być mu dostępny tylko za pośrednictwem kredytu długoterminowego, którego udzielić mu mogą tylko właściciele nadmiernej ilości kapitałów ruchomych. I oto w momencie, gdy się załamuje możliwość inwestycji kapitałów w nowych przedsiębiorstwach, gdy stają się już niepotrzebnemi nowe maszyny i urządzenia do rozszerzania przemysłu, zaczyna się w całym świecie kampanja za wprowadzeniem tak zwanej szumnie naukowej organizacji pracy, która nie miała ostatecznie żadnego innego zadania, jak tylko usuwanie robotników, żywych ludzi, na rzecz wzrastającej mechanizacji, ta zaś miała znów pracować na rzecz ruchomego kapitału, na rzecz finansjery, głodnej zysku. W ostatecznym wyniku sumy z funduszu płacy zarobkowej idą na opłacanie odsetek i amortyzacji, w związku z czem część robotników idzie na pastwę nędzy, przemysłowiec właściwie nic nie zyskuje, a raczej traci, zyskuje natomiast tylko finansjera. Kampanja na rzecz naukowej pracy rozpoczęła się mniej więcej przed dziewięciu laty, gdy kapłani mamony poczuli, że kończy się już krótkotrwały okres ich prosperity, który nastąpił bezpośrednio po wojnie i był wywołany z jednej strony powojennym głodem towarów, a z drugiej strony potrzebą odbudowy zniszczonych obszarów. Na lep tej kampanji idą przedstawiciele rozmaitych towarzystw przemysłowych, jeneralni dyrektorzy, związani zresztą w obecnych czasach więcej z finansjerą, niż z przemysłem i społeczeństwem, pozatem hasło organizacji pracy staje się modnem wśród pewnych sfer inżynierskich, nie orientujących się, niestety, należycie w sytuacji i ujmujących przeważnie kwestję wytwórczości z punktu mechaniki wyłącz-

nie, a z pominięciem jej treści społecznej. Pada hasło rozwoju rodzimego przemysłu pod znakiem organizacii pracy i mechanizacji, by móc rzekomo wytrzymać konkurencję z innymi krajami, które również wstępują na te tory. Wyrzuca się w rezultacie na bruk tysiące robotników, którzy ciężkiem brzemieniem kładą się na państwo i społeczeństwo, by osiągnąć w ten sposób rzekomo obniżenie kosztów produkcji i utrzymać zdolność konkurencyjną swego kraju na rynkach światowych.

Przy wszystkich tych kalkulacjach przeoczono jednak jeden, niezmiernie ważny i prosty fakt, że w warunkach powojennych rynek światowy musi wprost zanikać. Bo istnienie jego było w pierwszym rzędzie uwarunkowane wyraźnym podziałem krajów na rolnicze i przemysłowe, jako takie, bezpośrednio zainteresowane we wzajemnej wymianie. Po wojnie podział ten staje się coraz mniej wyraźnym, we wszystkich bowiem krajach wobec upadku wzajemnego zaufania wytwarza się chorobliwa fikcja samowystarczalności; każdy kraj chce być jednocześnie rolniczym i przemysłowym. Pozatem każdy kraj chce jaknajwięcej wywozić, a jak najmniej przywozić; bo nie mogąc odnaleźć lokaty swych towarów na zubożałym, wyssanym przez finansizm rynku wewnętrznym, producenci pragną się ich wyzbywać na rynku zewnętrznym. Dotyczy to szczególnie państw dłużniczych, które są zmuszone do nadwyżki wywozu, by otrzymanem za nią złotem płacić należne odsetki za swe długi. We wszystkich jednak krajach, nie wyłączając państw wierzycieli, przemysł, a właściwie subsydjująca go finansjera potrafiły zbudować dla zabezpieczenia swych zysków na rynku wewnętrznym wysoki ochronny wał celny, który staje coraz więcej na przeszkodzie jakiej takiej normalnej wymianie towarów. Pozatem wszystkiem, wobec odstąpienia przez niektóre państwa od standardu złota, zanika wspólny miernik wartości, co jeszcze więcej utrudnia normalną, uczciwą wymianę towarów, miejsce której na niektórych odcinkach zajmuje chorobliwa jej for-

ma, tak zwany dumping, zmierzający do lokaty towarów na rynkach zagranicznych po cenach wyraźnie deficytowych.

W ujęciu finasjery i sfer przemysłowych dumping miał być rzekomą obroną rodzimego przemysłu, w rzeczywistości jednak oznacza on raczej wysysanie własnego kraju, ponieważ w cenach dumpingowych nie zawiera się wartość pracy, opłata której dzięki kartelizacji zostaje przerzucona na własnych obywateli, z dołączeniem do tego, pod tym pretekstem, jeszcze pewnego haraczu. Dumping jest wyrazem spaczenia normalnej wymiany międzynarodowej, wyrazem załamania się na terenie międzynarodowym prostolinijnego ruchu produkcji. Próby utrzymania tego ruchu zapomocą doprowadzonej do ostatecznych granic mechanizacji i konkurencyjnego dumpingu są przeciwne podstawowym prawom gospodarczym i, jako takie, skazane są koniec końcem na zupełne niepowodzenie. Droga do odbudowy międzynarodowej wymiany nie prowadzi tędy, lecz przedewszystkiem przez należyte wzmocnienie i sanację wymiany w poszczególnych państwach. Nadmierna zaś mechanizacja niszczy w pierwszym rzędzie rynek wewnętrzny, a w dalszym wyniku musi niszczyć rynek zewnętrzny. W obecnych czasach nie wolno było właśnie wprowadzać tej mechanizacji, należało zatrudniać wszystkich robotników dawnemi metodami, dążąc jednocześnie do rozszerzania pojemności wewnętrznego rynku i uniknąć w ten sposób niepotrzebnej nadwyżki towarów; i napewno powiedzieć można, że mimo stosowania mniej postępowych metod produkcji, towary na rynku wewnętrznym byłyby w takim wypadku nie droższe, niźli są obecnie przy metodach rzekomo postępowych, lecz w ramach kartelizacji wytwórczości. Ale do takiego ujęcia potrzebna była przedewszystkiem dobra wola ze strony przemysłowców i stojącej ponad nimi finansjery, a właśnie tej dobrej woli, nie wahamy się tego twierdzić, zupełnie nie było. Bo bez tej ultramechanizacji powojennej większa, niż obecnie, część warto-

ści wyprodukowanych towarów w postaci znaków pieniężnych trafiłaby do rąk zatrudnionych robotników, a odpadłby natomiast haracz na rzecz ruchomego kapitału, tego wiecznie głodnego wampira, który musi wciąż się tuczyć cudzą krwią i potem; nie byłoby odsetek na kapitały pieniężne, które mają wciąż pretensje, że takie odsetki słusznie im się należą. Gdy nie można ich uzyskać drogą tworzenia nowych przedsiębiorstw przemysłowych i normalnego handlu, jak dawniej, tworzy się zbędne inwestycje i mechanizację w ramach istniejących przedsiębiorstw, tworzy się kartele w celu utrzymania sztywnych cen, tworzy się rozmaite quasi handlowe i przemysłowe przedsiębiorstwa, które, nic nie trworząc i nic nie produkując, eksploatują społeczeństwa na gruncie organizacyjnym, wypożycza się kapitały na cele już nie inwestycyjne, lecz konsumcyjne, wytwarza się atmosferę spekulacji i gry giełdowej, robi się jednem słowem wszystko, by napęczniały potwornie kapitał ruchomy miał w dalszym ciągu swe odsetki, chociażby świat cały miał lec w gruzach pod ich ciężarem.

Tu w tem miejscu dochodzimy do zasadniczego zagadnienia, czy procent od kapitału jest czemś z gruntu uzasadnionem, czemś słusznem i odnajdującem swe podstawy w prawie przyrodzonem? Jeżeli zaznaczyliśmy poprzednio, że kapitalizm, jako taki, nie jest przeciwny temu prawu, to mieliśmy na myśli wyłącznie kapitał w postaci środków produkcji, który nie tylko może, ale powinien nawet należeć do poszczególnych jednostek, bo prawo własności nie tylko nie jest przeciwne prawu przyrodzonemu, ale jest z niem najzupełniej zgodne, jak o tem świadczy cała dotychczasowa historja ludzkości. Narzędzie produkcji, to jest właściwy kapitał, który służy celom wytwórczości, który daje ludziom możność przekształcania materji w potrzebnym dla siebie kierunku, ale pieniądz, kapitał ruchomy, posiada znaczenie wyłącznie środka wymiany i organizacji, nie jest on sam przez się żadnem rzeczywistem dobrem. W pewnych epokach znaczenie jego może być mniejsze,

w innych większe. W epoce gospodarstwa naturalnego obchodzono się prawie zupełnie bez pieniądza, w najnowszych jednak czasach, przy organizacji wielkiego przemysłu światowego i handlu, znaczenie kapitału ruchomego, jako środka organizacyjnego, wzrosło w takim stopniu, że w umysłowości naszych czasów pieniądz nie tylko stał się równoważnym z pojęciem czegoś z gruntu realnego, ale nawet stał się czemś najrealniejszem, czemś, co przysłania zupełnie inne, rzeczywiste wartości, służące bezpośrednio do wytwarzania dóbr użytecznych lub zaspokajania naszych potrzeb i utrzymania naszego życia na globie ziemskim.

Że w epoce tworzenia się wielkiego przemysłu i handlu światowego kapitał ruchomy był ważnym środkiem organizacyjnym, który z tego tytułu, być może, po części słusznie rościł sobie prawo do zysku, przeto w umysłowości ludzi współczesnych utrwaliło się zupełnie błędne mniemanie i przekonanie, że odrzucanie odsetek jest wogóle jakimś naturalnym atrybutem pieniądza, że powinien on zawsze dawać jakieś procenty, chociażby jego rola organizacyjna była już na ukończeniu.

Stałe oprocentowanie kapitałów ruchomych jest czemś zupełnie naturalnem w oczach człowieka współczesnego. Nie tak jednak zapatrywano się na tą sprawę w starożytności, a szczególnie w średniowieczu. Procent wówczas nie był czemś naturalnem, czemś zgodnem z prawem przyrodzonem, wypływającem z samej natury pieniądza, a Kościół w średniowieczu wyraźnie nawet zabronił pobierania odsetek od pożyczek, jako czynu, niezgodnego z prawem Bożem, bo rola pieniądza wówczas była wyłącznie wymienna, nie posiadał on żadnego znaczenia organizacyjnego, pobieranie zaś procentów od pożyczek konsumcyjnych wydawało się potworną eksploatacją nędzy bliźniego. Nieliczne kapitały ówczesne leżały bez oprocentowania i nikomu na myśl nie przychodziło, by było w tem coś nadzwyczajnego, nikomu nie przychodziło do głowy, by pieniądz miał być czemś wiecznie ruchomem, czemś stale na-

rastającem. By zaś pojęcie takie mogło zakorzenić się i utrwalić w umysłowości ludzi, potrzeba było do tego w pierwszym rzędzie zasadniczej zmiany światopoglądu, ujmującej bezcelowy prostolinijny ruch w nieskończoność, jako prawo przyrodzone; w przeciwieństwie do zamkniętego celowego ruchu dawniej, potrzeba było, by cała nowa klasa społeczna, to znaczy burżuazja, wychowała się na tym światopoglądzie i przetworzyła go duchowo. Na tem podłożu dopiero mogła powstać obecna horrendalna koncepcja ustroju społecznego, w którym kapitał ruchomy stał się panem sytuacji, rzecz sama przez się zupełnie bezwartościowa stała się główną osią życia.

W myśl tej koncepcji kapitał pieniężny ma być jedynym organizatorem współżycia ludzi i ma stale narastać w nieskończoność. W samym tym jednak fakcie narastania kapitału ruchomego nie taiłoby się jeszcze tyle niebezpieczeństwa, gdyby sam był on jakimś żywym tworem, a odsetki od niego przedstawiały się w postaci nowonarodzonych krążków złota; bo wówczas spadałaby równocześnie ich wartość. Ale tragedję obecnego życia gospodarczego stanowi to, że przyrost kapitału ruchomego przedstawia się obecnie w postaci narastających w potworny sposób wierzytelności, obciążających w całym świecie wszystkie warstwy ludności. To jest ten groźny miecz Damoklesa, który zawisł już nad światem całym i który grozi mu zagładą, o ile nie będą przedsięwzięte jeszcze w czas heroiczne środki obrony.

Poprzednio, w dobie przedwojennej, kapitał ruchomy przeobrażał się w kapitał nieruchomy w postaci tworzących się wciąż nowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, odbywał metamorfozę, by, odrzucając od siebie zyski w postaci starych krążków złota, przeobrażać się znowu w kapitał ruchomy, puszczany w dalszy obieg przemysłowo-handlowy. Obecnie, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, kapitał pieniężny pozbawiony jest tej możliwości, rola jego organizacyjna zdawała się zbliżać szybkimi

krokami ku swemu naturalnemu końcowi, stawała przed nim groźba utraty możliwości dalszego ruchu, a tem samem groźba utraty roli kierowniczej w świecie, jaka mu dotąd przysługiwała. Nie pozostawało mu nic innego, nie pozostawała mu żadna inna droga, jak wżerać się stopniowo w istniejącą masę gospodarczą i przeżerać ją tak, jak rak przeżera zdrowe tkanki organizmu, odbywać swój dalszy, fikcyjny już przyrost nie drogą zwiększania masy gospodarczej, lecz przez obciążanie istniejącej masy wzrastającymi wciąż długami.

W obecnych czasach pasożytniczy kapitał ruchomy pragnie żyć kosztem istniejącego organizmu gospodarczego, kosztem konsumcji jego masy i w tem leży gospodarczy tragizm naszych czasów, w tem leży zasadnicza przyczyna nędzy, która rozpościera obecnie swe złowrogie skrzydła nie tylko nad klasą proletarjatu, ale i nad tymi, którzy do niedawna jeszcze uważani byli za ludzi zamożnych. W rękach wszystkich ludzi znika, topnieje ich masa majątkowa, która w jakiś niepojęty wprost sposób przestaje dawać normalny dochód, przestaje dawać przy największych wysiłkach możność normalnej egzystencji. A dotyczy to w pierwszym rzędzie klasy rolniczej, tej warstwy społeczeństwa, która przy wszystkich normalnych ustrojach uważana bywa zawsze za trzon organizmu społecznego, daje bowiem reszcie społeczeństwa to, co jest najniezbędniejsze do życia, daje jej chleb powszedni. Obecnie odbywa się gwałtowny proces pauperyzacji tej klasy. W Ameryce rolnicy rzucają w rozpaczy swe fermy, w całej Europie zachodniej stan rolnictwa jest katastrofalny, u nas stoi ono wprost nad przepaścią. Na stan ten składają się zasadniczo dwa czynniki, niesłychany spadek cen produktów rolnych, oraz szalone obdłużenie rolnictwa. Dla scharakteryzowania spadku rentowności rolnictwa wskażę tu tylko, że dochód farmerów amerykańskich spadł z 16 miljardów dolarów w 1919 r. do 5,5 miljardów w ostatnich latach, podczas gdy długi ich wzrastały jednocześnie w za-

wrotnem tempie, dochodząc obecnie do olbrzymiej sumy 11 miljardów dolarów; i tak jest w mniejszym lub większym stopniu na całym świecie. Zaś na stan zadłużenia, poza normalnymi kredytami, składa się kilka podstawowych czynników: bezmyślnie stosowane na szeroką skalę inwestycje i nakłady, nie odpowiadające zupełnie możliwemu przyrostowi wartości produktów rolnych, nieoględne zaciąganie pożyczek konsumcyjnych, co znów stoi w związku z żądzą używania, jaka charakteryzuje nasze czasy na gruncie istniejącego światopoglądu, wreszcie spekulacja giełdowa, co odnosi się głównie do Ameryki.

W obecnej sytuacji światowej rolnictwu indywidualnemu grozi zupełny upadek, a w związku z tem zaczynają pomału odkrywać się plany kapitału ruchomego zniszczenia całkowicie dotychczasowego, indywidualnego stanu posiadania i przeobrażenia wszystkich rolników w robotników fabryk zboża. Bo oto naprzykład „Wolnomyśliciel“ warszawski, witając w numerze styczniowym obecny kryzys, jako pożądanego sojusznika w dziele zniszczenia drobnego mieszczaństwa i chłopstwa, tej według niego prawdziwej podstawy konserwatyzmu i klerykalizmu, zapowiada jednocześnie powstanie nowego ustroju społecznego, w którym, między innemi, chłop zostanie przemieniony w robotnika fabryki zboża na wzór kołchozów sowieckich. To już przynajmniej otwarta gra. Nie ma tu już mowy o komedji dyktatury proletarjatu, ale wszyscy powinni stać się niewolnikami jakiejś nowej, uniwersalnej formy zbiorowości, która ma przyjść na miejsce istniejących form, opartych na indywidualnej własności.

Co to jest wolnomyślicielstwo, jest już chyba dostatecznie jasnem dla wszystkich, którzy choć trochę umieją rozróżniać rzeczywistość poza pozorami. Wolnomyślicielstwo, wraz ze stojącą poza niem masonerją, jest bezwzględną ekspozyturą kapitału ruchomego, celem zaś jego jest ostateczne zniszczenie krążenia wszelkich jakości duchowych wśród społeczeństw chrześcijańskich przez pro-

pagowanie w dalszym ciągu idei postępu, jako prostolinijnego ruchu rozpraszającego, któremu w życiu gospodarczem odpowiada ruch kapitałów pieniężnych, by na przygotowanym w ten sposób gruncie kapitał światowy mógł następnie wstrzymać wszystko w bezruchu, mógł stabilizować ostatecznie współżycie ludzi na podstawie wstrzymania krążenia wszelkich jakości, nie tylko już duchowych, ale materjalnych również.

Komu zaś może w obecnych czasach chodzić o zniszczenie wszelkiej indywidualnej własności, przedewszystkiem rolnej, jak nie kapłanom mamony, właścicielom środków obiegowych, którzy pragną w ten sposób z jednej strony zniszczyć ostatecznie resztki klas niezależnych, a z drugiej dążą do zrealizowania nowego ustroju społecznego, by w ramach jego zamienić swe kapitały ruchome, które muszą koniec końcem stawać się normalnie coraz więcej bezwartościowymi, na rzeczywiste wartości poprzez wywłaszczenie wszystkich dotychczasowych indywidualnych właścicieli.

Co się stało w Rosji drogą rewolucyjną, to samo ma się dokonać w reszcie świata drogą ewolucyjną, pod płaszczykiem użyteczności społecznej, w imię rzekomego dobra państwa — wszystko dokonuje się obecnie pod płaszczykiem dobra państwa — jako parawanu na razie, po odrzuceniu którego państwo zidentyfikuje się z nową władczą kastą, która po wywłaszczeniu wszystkich wywierać będzie absolutne władztwo nad masą ludności, zamienionej niejako w helotów. By zaś przyśpieszyć ten proces ewolucji, urządzi się w odpowiednim, prawdopodobnie niedalekim już czasie nową rzeź międzynarodową, która dokona ostatecznej już niwelacji zdezorjentowanych i pozbawionych wszelkiej odporności mas ludności europejskiej.

Podkreślamy to jeszcze raz. Kryzys gospodarczy, jaki przeżywamy obecnie, to proces wzmagającego się wgryzania się kapitału ruchomego, tego pasożyta światowego, w masę realnych wartości — bo czuje ten pasożyt, że

dawna organizacyjna rola jego już się kończy — by dokonać zamiany fikcyjnych wartości na rzeczywiste i by stabilizować nowe władztwo kastowe na podstawie zniszczenia krążenia wszelkich jakości, z indywidualnem prawem własności włącznie, na podstawie ogólnego bezruchu tak, jak ongiś na tejże podstawie stabilizowany był świat antyczny.

Podstawowym środkiem, prowadzącym do tego celu, jest kredyt, udzielany już oddawna manu larga na wszystkie strony. Szatański wymysł rozmaitych surogatów pieniądza pozwolił rozszerzać operacje kredytowe do absurdu. Gdyby operowano tylko złotem, nie mógłby kredyt przyjąć nigdy tych chorobliwych rozmiarów, jakie osiągnął w najnowszych czasach. Dla tego też stworzono pieniądz papierowy, a złoto ukryto w piewnicach banków, tych świątyń nowoczesnych, stworzono rozmaite obligi, listy zastawne i temu podobne surogaty pieniądza, jako narzędzie do stopniowego osiągnięcia władztwa kapitału ruchomego nad właścicielami dóbr realnych. Już w XIX wieku rozpoczęła się prawdziwa orgja pożyczek. Pożyczały państwa, gminy, jednostki prawne, jednostki fizyczne, a po wojnie światowej same długi państwowe zaczęły sięgać setek miljardów, pomijając zadłużenia samorządowe i prywatne. Obecnie, jak zaznaczyliśmy poprzednio, zadłużenie samego rolnictwa amerykańskiego sięga zawrotnej cyfry 11 miljardów dolarów. A przecież społeczeństwa europejskie i amerykańskie bez niczyjej pomocy, same własnymi mózgami i własnemi rękoma tworzyły wszystkie dobra materjalne, wznosiły gmachy, budowały koleje, parowce, porty, fabryki, kopalnie i t. d., a w rezultacie państwa i społeczeństwa te stały się czyimiś wieczystymi, nieopłacalnymi wprost dłużnikami! Byłoby jeszcze w tem pół biedy, gdyby wierzytelności rozłożone były mniej więcej równomiernie w społeczeństwie, niestety, jednak poczęły one koncentrować się coraz więcej w nielicznych rękach, w rękach ludzi, którzy drogą rozmaitych spekulacji i machinacji potrafili

je przewłaszczyć. Jeszcze przed wojną światową kapitał ruchomy i wierzytelności rozłożone były więcej równomiernie, znajdowały się one jeszcze w rękach klasy ziemiańskiej, inteligencji pracującej, mieszczaństwa, wogóle rozmaitych drobniejszych rentjerów, obciążenie więc jednych dawało możność życia innym i to przeważnie zasłużenie. Wojna i inflacja zniszczyły przeważnie wszystkich tych drobniejszych posiadaczy wierzytelności i kapitałów pieniężnych i zapoczątkowały obecną supremację kapitałów ruchomych, która grozi całkowitem załamaniem się dotychczasowego ustroju społecznego, opartego na indywidualnem prawie własności.

Tu, w tem miejscu, uważamy za wskazane zwrócić uwagę jeszcze na drugą zgubną stronę wprowadzania pieniądza papierowego na miejsce szlachetnych metali, bo, jako pierwszą, wskazaliśmy już zwiększenie możności rozszerzania kredytu do granic nie tylko nieracjonalnych, ale wprost absurdalnych. Druga zgubna strona pieniądza papierowego, to stworzenie możliwości inflacji, możliwości legalnego niszczenia środków wymiany w rękach najszerszych warstw społeczeństwa. Poprzednio wszystkie ustroje opierały się zawsze na metalach szlachetnych, jako środku wymiany i koncentracji kapitałów, kapitał ruchomy w rękach ludności nie mógł więc ulegać zniszczeniu, a następnie łatwemu przejściu do innych rąk. Dopiero nasza nowożytna cywilizacja, która postępowy, bezcelowy ruch prostolinijny uczyniła swem hasłem, dopero ona po raz pierwszy stworzyła fikcję pieniądza papierowego, który posiada możność nieograniczonego ilościowego zwiększania się, czyli prostolinijnego ruchu w nieskończoność; ruch ten zaś doprowadza w ostatecznym rezultacie do zupełnego obezwartościowania środków wymiany, a tem samem do zupełnego bezruchu życia gospodarczego, które musi być wprawiane ponownie w ruch przez nowe znaki pieniężne.

Świat europejski przeżył już taką inflację wojenną i powojenną, gdy złoto leżało sobie spokojnie w podzie-

miach banków, by po wywłaszczeniu dawnych właścicieli środków obiegowych stać się podstawą nowych banknotów, ale skoncentrowanych już w innych, przytem nielicznych rękach. Tak więc pieniądz papierowy, wraz ze swymi surogatami, stał się z jednej strony podstawą do narastania wierzytelności, a z drugiej strony środkiem do pozbawienia najszerszych warstw ludności pieniężnych znaków obiegowych. Dodajmy do tego jeszcze spekulację i grę giełdową, zjawiska zupełnie nieznane w minionych epokach. Posiadają one wprost cechy ulegalizowanego rozboju, który stwarza możność zupełnego, a łatwego wysysania społeczeństw nieodpornych i zwiększania wierzytelności do potwornych już rozmiarów. Bo jedna i ta sama suma kapitału pieniężnego może dzięki spekulacji i grze giełdowej zamieniać się w wielokrotnie większą sumę wierzytelności, może stawać się wielokrotnie większym kapitałem fikcyjnym, obciążającym realną masę gospodarczą. Potrzeba do tego tylko, by wypożyczony kapitał dzięki spekulacjom giełdowym powracał kilkakrotnie do rąk spekulującej finansjery, wypożyczającej stale jedną i tą samą ilość znaków pieniężnych, lecz wypompowującej ją z powrotem ze społeczeństwa przez rozmaite machinacje i krachy giełdowe. Tak było w Ameryce przedewszystkiem. Wielokrotne krachy giełdowe w ostatnich latach zwiększały zadłużenie społeczeństwa amerykańskiego w zawrotnem wprost tempie, gdy jednocześnie wkłady w bankach malały stale. Był to niezawodny znak wgryzania się kapitału ruchomego w amerykańską masę gospodarczą, znak zbliżającej się katastrofy, aż wreszcie przyszły krachy bankowe, zawieszenie wypłat, zniknięcie dolara z obrotu i stagnacja całego życia gospodarczego. Tak załamuje się w naszych oczach, jako jeden z pierwszych, najbogatszy kraj świata, załamuje się właśnie ten kraj, w którym kult złotego cielca, orgja spekulacji i używania zostały doprowadzone do jakiegoś szaleństwa, załamuje się nie w nędzy, lecz w niesłychanej dotąd obfitości, która jednak została wstrzymana w bezru-

chu, bo na przeszkodzie jej uruchomieniu stoją napęczniałe do potwornych rozmiarów portfele bankierów.

Na przykładzie Ameryki właśnie widzimy najjaskrawiej, że szalony rozwój agronomji i techniki na podłożu istniejącego finansizmu nie tylko nie może przyczyniać się do rzeczywistej, trwałej poprawy bytu szerokich mas ludności, lecz odwrotnie, musi w ostatecznym wyniku pogarszać go. Dwanaście miljonów bezrobotnych nędzarzy amerykańskich, a wraz z ich rodzinami czterdzieści do pięćdziesięciu miljonów żebraków, to straszliwy akt oskarżenia przeciwko ustrojowi, w którym technika i finanse podały sobie wzajemnie dłonie, by tworzyć nie dla człowieka, nie dla jego potrzeb, nie dla życia wogóle, lecz dla martwej mamony, dla utrzymania w ruchu jej nieskończonego, obłąkańczego potoku.

Cała obecna rzeczywistość światowa z jej niesłychanym kryzysem gospodarczym mogła się ukształtować tylko na podłożu tej dyktatorskiej roli, jaką odegrywa w naszych czasach pieniądz, jako jedyna wartość wymienna, za którą można otrzymać wszystkie inne wartości, oraz jako jedyny miernik wartości, który może działać sztucznie na dobro jednych, a na szkodę innych. Właściciel zboża, naprzykład, jest de facto nędzarzem, dopóki nie uda mu się wymienić go na ten uniwersalny środek wymienny, jakim jest pieniądz, nie może on ani opłacać podatków, ani procentów na długi, ani też nabywać niezbędnych mu wyrobów przemysłowych. Rolnik otrzymuje obecnie nie słuszną, należną mu sprawiedliwie cenę, ale konjunkturalnie niską, w dodatku narzuconą mu cenę przez pośredniczącą w wymianie finansjerę, która wykorzystuje nadmiar produktów spożywczych i trudności płatnicze klasy rolniczej, by odebrać jej w drodze wymiany znaczną część przekazów na pracę innych w postaci znaków pieniężnych i ulokować je w swych kasach w celu wypożyczenia tymże rolnikom, aż staną się oni ostatecznie niewolnikami swych wierzycieli. Rolnik traci obecnie nie tylko na konjunkturalnie niskich ce-

nach, które, jak się zdaje, spowodowane są w dużym stopniu istniejącą deflacją, ale w dalszym ciągu traci niezmiernie dużo na nieuczciwem pośrednictwie, które w Ameryce szczególnie doprowadzone jest do swego szczytu. To też nic dziwnego, że dochód farmerów amerykańskich spadł, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, z 16 miljardów dolarów w r. 1919 na 5,5 miljardów w ostatnich latach i że, jak słychać, w związku z tem projektowana jest w Stanach Zjednoczonych pewna etatyzacja rolnictwa.

Rolnictwo całego świata, zubożałe, spauperyzowane już wprost przez niskie ceny i monstrualne zadłużenie, staje się w obecnych czasach coraz słabszym odbiorcą wytworów przemysłowych, co zmusza znów przemysłowców do stałego ograniczania wytwórczości i stałego usuwania robotników. Rzesze bezrobotnego proletarjatu, dość już liczne same przez się dzięki niepotrzebnej i nadmiernej mechanizacji przemysłu, rosną przeto z roku na rok i idą na głodowe utrzymanie państwa i społeczeństwa, które musi dawać ze swych szczupłych funduszów pewną ilość znaków pieniężnych tym nędzarzom, by ochronić ich przynajmniej przed śmiercią głodową. Wraz z zastępami bezrobotnego proletarjatu fizycznego rosną również rzesze bezrobotnych pracowników umysłowych, ustaje wogóle coraz więcej normalna wymiana towarów i usług, a widmo nędzy staje już przed wszystkiemi prawie warstwami społeczeństwa. Tak wśród obfitości wszystkiego tworzy się stopniowo dantejski prawie obraz nędzy i rozpaczy, jakby na potwierdzenie słów Zbawiciela: „Kto beze Mnie zgromadza, rozprasza".

Reasumując wszystkie powyższe wywody, dochodzimy ostatecznie do wniosku, że podstawowa przyczyna współczesnego kryzysu nie jest wcale natury tak skomplikowanej i nieuchwytnej, jak się to zwykle twierdzi. Trzeba tylko podejść do zagadnienia bez żadnych mglistych teorji i uprzedzeń, a oprzeć się przedewszystkiem na zdrowym rozsądku. Ten zdrowy rozsądek właśnie wskaże nam zupełnie wyraźnie, że główne źródło współczesnego

kryzysu leży w dyktaturze środków obiegowych nad całokształtem życia, leży w tem, że kapitał ruchomy pragnie w dalszym ciągu, bez względu na zmieniony stan rzeczy, poruszać się wciąż naprzód w tem samem tempie, co dawniej, pragnie stale odrzucać jakieś odsetki i na tym gruncie staje się już jakąś złowrogą bestją, która wżera się rozmaitemi drogami i metodami w istniejącą masę gospodarczą, uzależnia ją od siebie przez wierzytelności i sztuczną deprecjację wytworów indywdualnych producentów, unieruchamia normalną wymianę przez sztuczną deflację i wogóle hamuje cały bieg życia gospodarczego, by w ostatecznym wyniku podporządkować sobie całokształt życia w ramach nowego ustroju społecznego.

Gdy się ma to wszystko przed oczyma, to nie potrzeba fruwać gdzieś po przestworzach i szukać tam przyczyn obecnego kryzysu, bo już trochę zwykłej matematyki wykaże nam w dobitny sposób całą absurdalność, a przedewszystkiem niebezpieczeństwo pretensji ruchomego kapitału do stałego oprocentowania, do tego jeszcze kapitału nierealnego, lecz fikcyjnego w postaci wierzytelności, przewyższających wielokrotnie cały obieg pieniężny poszczególnych państw świata. Jak mogą takie horrendalne sumy dawać stale jakieś odsetki, gdy wiemy, że jeden złoty, wypożyczony na składany procent na początku naszej ery, zamieniłby się obecnie w sumę, która przewyższałaby nieskończenie wartość wszystkich dóbr na kuli ziemskiej! Zdrowy rozsądek mówi przeto wyraźnie, że stałe dalsze oprocentowanie kapitałów ruchomych jest jawnym absurdem, który musi być stopniowo usunięty z życia; świat jednak trwa wciąż przy tym absurdzie przedewszystkiem ze względu na interes osobisty klasy władczej, która w naszych czasach stanowią kapłani mamony, następnie na skutek przyzwyczajenia myślowego do istniejącego stanu rzeczy, oraz trudności odnalezienia innych dróg do organizacji produkcji i współżycia wogóle na zasadach indywidualnych, bez pomocy kapitałów pieniężnych. Świat trwa wciąż

przy tym absurdzie, a w rezultacie całe gospodarcze życie współczesne nabiera cech jakiegoś potwornego wprost absurdu, nieznanego zupełnie w minionych epokach, absurdu skrajnej nędzy wśród niesłychanej obfitości wszelkich dóbr ziemskich.

Tak, jak rzeczy stoją obecnie, musimy stwierdzić, że kapitał ruchomy znajduje się na dobrej już drodze ku osiągnięciu swych zamierzeń, to znaczy podporządkowania sobie całokształtu stosunków ludzkich w świecie. Bo proces wżerania się tego kapitału w indywidualną własność postępuje naprzód w zatrważający wprost sposób, a proces ten przedstawa się tem groźniej, że sekunduje mu niejako państwo współczesne, którego funkcje rozrosły się w czasach najnowszych do wybujałych wprost rozmiarów. Bez przesady można powiedzieć, że państwo jakby współdziała obecnie z kapitałem ruchomym w dziele wywłaszczania swych obywateli, wżera się ono bowiem nad miarę często drogą podatkową już nie w dochód, lecz w samą masę własności, a co najdziwniejsze, czyni to najzupełniej obojętnie, jakgdyby nie troszcząc się zupełnie o indywidualny stan posiadania i jakby pozostając w tym zakresie w cichem porozumieniu z przedstawicielami kapitału ruchomego.

Już sam ten fakt, a pozatem wogóle rozmate przejawy życia współczesnego muszą naprowadzić każdego objektywnego obserwatora na myśl, że państwo współczesne podpada coraz więcej pod wpływ kapitału ruchomego i świadomie, czy też nieświadomie, w to nie wchodzimy, idzie po linji zamierzeń tej ultradestrukcyjnej siły. Zaś w związku z tem nie wahamy się również stwierdzić, że wszelkie dążenia autokratyczne państwa współczesnego, które w mniejszym lub większym stopniu przejawiają się w niepokojący sposób na terenie całego prawie świata, stoją w pewnym logicznym i przyczynowym związku z wyraźnemi tendencjami naszych czasów do mechanicznej stabilizacji współżycia na podstawie rządów

kastowych. Zupełnie błędnie natomiast ujmują rzeczywistość naszą ci, co w dążeniach tych dopatrują się niejako renesansu idei narodowego państwa antycznego. Bo państwo takie posiadało wprawdzie absolutne imperjum i było osią życia ówczesnego, oparte było jednak na wewnętrznem krążeniu jakości ziemskich, a treścią jego był w zasadzie wszechstronny rozwój fizyczny i duchowy wolnego obywatela, grecka kalokagatia. Zaś autokratyczne tendencje państwa współczesnego przejawiają się w dążeniach do ogólnej niwelacji osobowości ludzkiej, do wstrzymania krążenia wszelkich jakości, robią one wrażenie, jak gdyby na gruzach państwa liberalnego chciano stworzyć państwo kastowe, oparte na niewoli ducha i ciała.

Nie wahamy się, powtarzamy, stwierdzić, że obecne tendencje rozwojowe państwowości nie tylko nie mają cech renesansu odrębnego narodowego państwa typu antycznego, lecz odwrotnie, posiadają one wyraźne cechy etapu do uniwersalizmu, w którym panowanie maszyn, a przez nie panowanie pewnych władczych kast, stałoby się faktem dokonanym, realizującym mechaniczną stabilizację świata. Niezawodnym wskaźnikiem tego jest katastrofalne załamywanie się indywidualnej własności na terenie całego świata, bo już obecnie wszyscy prawie właściciele jakich bądź realności są tylko właścicielami z imienia, a rządy nad ich własnością sprawuje de facto państwo, a przedewszystkiem kapitał ruchomy, jako właściwy dyktator.

Prawo własności zostało naogół podkopane już poprzednio w okresie panowania jeszcze systemu demokratycznego, który czynił to w imię swoiście i błędnie pojętej zasady użyteczności społecznej, lecz system ten niszczył przeważnie właścicieli realności, oraz drobniejszych posiadaczy kapitałów ruchomych, wówczas gdy właśnie pod ochroną tego quasi demokratyzmu wytworzyła się po wojnie olbrzymia koncentracja kapitałów ruchomych, przedewszystkiem pod postacią wierzytelności, dosięgających zawrotnej wprost wysokości. I oto obecnie kapitał czuje się

już na siłach, by przestać posiłkować się w dalszym ciągu metodami demokratycznemi, które mu były potrzebne poprzednio w celu usuwania i dezorganizacji wszelkich jakości, w celu rozkładu społeczeństwa, a przechodzić stopniowo do metod rządów autokratycznych, któreby, początkowo na odcinkach poszczególnych państw, a następnie w skali światowej stabilizowały w bezruchu władztwo złotego cielca nad całokształtem życia.

Wobec tego, co się obecnie dzieje na terenie świata, nie może być już żadnych wątpliwości w tym zakresie. Bolszewizm, faszyzm, hitleryzm, to wszystko jest jedno wielkie oszustwo, zmierzające ostatecznie wszędzie do jednakiego celu, tylko rozmaitemi metodami i sposobami, dostosowanymi do lokalnych warunków i psychologji danych narodów, a celem tym jest utworzenie na gruzach państwa liberalnego państwa kastowego, w którem władztwo polityczne i ekonomiczne skoncentrowane byłoby w rękach jednej władczej kasty. Ta rzekoma elita, o której się obecnie tyle pisze i mówi, to właśnie ta przyszła władcza kasta. Hitleryzm mówi już otwarcie o przyszłej władczej klasie panów, w bolszewiźmie kasta taka już się skrystalizowała, w faszyźmie proces jej skrystalizowania się zbliża się już widocznie ku końcowi, a po najbliższej wojnie światowej nastąpiłoby niezawodnie utworzenie nowej kasty typu uniwersalnego. Obecna pauperyzacja w całym świecie najszerszych warstw ludności i wzrastająca autokratyzacja państw, te dwa zjawiska, kroczące równolegle i we wzajemnej zależności, są groźnym poprzednikiem i zwiastunem zbliżającej się ku nam stabilizacji na gruncie uniwersalnym.

Ruch demokratyczny, który przeżywała ludzkość w XIX wieku i początkach naszego, okazał się obecnie, niestety, wielkiem złudzeniem, bo był to ruch prostolinijny, a, jako taki, bezcelowy; był to ruch, połączony z rozpraszaniem wszelkich jakości transcendentalnych, a w rezultacie ziemskich również, ruch, który zerwał wszelką łączność z konserwatyzmem minionych wieków. A przecież,

gdy zanalizujemy dzieje świata, to przekonamy się niezbicie, że instynkt wewnętrzny, naturalny skierowywał zawsze ludzi ku tworzeniu społeczeństw konserwatywnych, opartych na zasadzie autorytetu i hierarchji, społeczeństw statycznych lub opartych na dynamiźmie wewnętrznym, wówczas, gdy demokracja europejska była forma dynamizmu zewnętrznego, z natury rzeczy antykonserwatywną i nieskończenie zmienną. Wyjątek w pewnym stopniu stanowi tu, być może, tylko demokracja szwajcarska.

W XIX wieku ruch demokratyczny kroczył zasadniczo pod przewództwem burżuazji, jako tej klasy, która wypisała na swych sztandarach hasło jakegoś wyimaginowanego bezgranicznego postępu, przeciwnego w gruncie rzeczy naturze ludzkiej, ale ruch ten mógł trwać tak długo tylko, jak długo mógł trwać nieograniczony ruch produkcji na podstawie zamykania się krzywej podziału. Wraz z ustaniem tej możliwości ustała również możliwość istnienia demokracji, opartej na ruchu prostolinijnym i ciągłej zmienności, a Europa stanęła w obliczu kryzysu ustroju państwowego i społecznego. Stąd występujące wszędzie po wojnie rządy dyktatorskie w rozmaitych postaciach, które mają w zasadzie na celu wstrzymanie dotychczasowego, rozpraszającego ruchu demokratycznego, nie są one jednak same w stanie wnieść żadnych nowych walorów do życia zbiorowego, nie są bowiem w stanie, jako czynniki zewnętrzne, wprowadzić w ruch zamknięty żadnych wyższych jakości, innemi słowy nie są w stanie nawiązać do zdrowego konserwatyzmu. Mogą one wprawdzie przez swe oddziaływanie utrzymywać do czasu społeczeństwo w przymusowym bezruchu, nie są jednak w stanie wyprowadzić je na tory normalnego bytowania i będą musiały nieuniknienie ustąpić z miejsca tym, którzy stabilizują życie w ostatecznym bezruchu.

W uczuciu zgrozy przed tą możliwością chcieliśmy właśnie w niniejszej rozprawie zwrócić uwagę na to, że rolę przysłych, ostatecznych stabilizatorów życia chcą

wziąć na siebie kapłani mamony, władcy środków obiegowych. Oni to właśnie zmierzają obecnie do podporządkowania całokształtu życia sobie, jako tym, z łona których ma się wyłonić przyszła uniwersalna, władcza kasta, która wstrzyma w ostatecznym, stabilizowanym już bezruchu całe życie społeczeństw europejskich. W tym celu wyłącznie czciciele złotego cielca przeszli obecnie do generalnej ofenzywy na terenie świata całego. To trzeba stwierdzić, by zrozumieć całe podłoże współczesnego kryzysu. A stwierdzając to, musimy jednocześnie stwierdzić, że ludzkość współczesna staje się tragiczną ofiarą własnych fetyszów i idzie obecnie deterministycznie wprost w jarzmo potwornej niewoli, która już obecnie zaczyna, jak polip jakiś, oplatać świat cały swemi wstrętnemi mackami, idzie w jarzmo tych, którzy swemi ogłupiającemi i dezorganizującemi hasłami doprowadzili ją do obecnego stanu dezorganizacji i marazmu duchowego, uniemożliwiającego coraz więcej normalną organizację współżycia zgodnie z prawem moralnem i przyrodzonem. A idzie dla tego, że już oddawna jest w duchowej niewoli złotego cielca, że już oddawna wywyższyła pieniądz, tę rzecz martwą i w rzeczywistości zupełnie bezwartościową, do znaczenia dobra najwyższego, wywyższyła i postawiła go na ołtarzu w miejsce Boga żywego, oddając mu cześć najwyższą.

By zaś dojść do obecnego groźnego stanu, musiała ludzkość chrześcijańska odbyć całą swą błędną drogę, począwszy od renesansu, poprzez reformację, zmianę światopoglądu fizycznego, wielką rewolucję, fikcyjną demokratyzację, aż do wojny światowej i obecnych, potwornych czasów bolszewizmu, rozmaitych dyktatur, ogólnie wzmagającego się chaosu i upadku. A kroczyła ona po tej drodze, zwodzona rozmaitymi błędnymi majakami, pod hasłem z jednej strony nieograniczonego postępu, jako ruchu prostolinijnego ku jakiejś nieokreślonej, świetlanej przyszłości na gruncie podboju materjalnego świata, a z drugiej strony pod hasłem zwalczania chrześcijaństwa i jego ideologji, ja-

ko rzekomych przeszkód na drodze do osiągnięcia tej przyszłości. Bo, aby uczynić ludzi wyraźnymi niewolnikami złota, trzeba było w pierwszym rzędzie dechrystjanizować ich, trzeba było oderwać ich od prostych religijnych zasad naszych przodków, trzeba było wydrwić wszystko, wyszydzić wszystko, podkopywać zupełnie zasady wiary, która nakazuje stawiać rzeczy duchowe ponad materjalne, trzeba było wogóle zniweczyć cały światopogląd chrześcijaństwa, jako religji umartwiania, by na jej miejscu postawić religję używania i zdobywania w tym celu złota wszelkimi możliwymi środkami. W dalszym zaś ciągu trzeba było podszczuwać ludzi do rozhukania demokratycznego i przekraczania wszelkich rozsądnych granic w tym kierunku, by następnie ujmować stopniowo na gruncie organizacyjnym w brutalny sposób cugle, tak, jak się poskramia rozhukanego rumaka i na tymże gruncie prowadzić wszystkich w jarzmo bezwzględnej niewoli poprzez wyssanie i zniweczenie wszelkiej indywidualnej, niezależnej własności, a następnie poprzez zewnętrzne uzależnienie wszystkich od jakiejś nowej formy zbiorowości.

W naszych czasach upadku i chaosu moralnego, w czasach wzrastającego rozluźnienia wszelkich więzów wewnętrznych między ludźmi, nowa organizacja współżycia może przyjść tylko z zewnątrz, drogą mechaniczną. W antycznym świecie taką mechaniczną organizację dał ongiś ludzkości Rzym cesarski. Państwo to było już wykończone i przygotowane do objęcia roli czynnika stabilizacji światowej na gruncie organizacyjnym, gdy wybiła odpowiednia godzina na zegarze dziejów. Rzym opanował świat przez organizację.

Obecnie organizacja stabilizacyjna musi być dopiero stworzona i rzecz całkiem naturalna, że w epoce kultu złotego cielca organizację taką siłą się dać światu w celu ujarzmienia go właśnie kapłani złotego cielca, ci, co poprzez rewolucje, kapitalizm, inflacje, legalne wywłaszczenia i wogóle przez najrozmaitsze machinacje potrafili skoncentrować

w swych kasach pieniądz, tego wszechwładnego bożka naszych czasów. By zaś przygotować ostateczny grunt do swego władztwa tam, gdzie przeciwdziałają jeszcze temu pewne uporne czynniki natury moralnej, by zdezorganizować ostatecznie społeczeństwo i uczynić je psychologicznie nieodpornem, prowadzi się w dalszym ciągu zdradliwą robotę pod maską wolnomyślicielstwa, pod maską rzekomego postępu, uderza się w religję, rodzinę, uczucie wstydu, wogóle we wszystkie szlachetniejsze uczucia ludzkie, gloryfikuje się ateizm, wolną miłość, rozwody, pornografję, by w ten sposób zniwelować wszystko, zniweczyć ostatecznie wszystko i oddać społeczeństwa, jak dojrzały owoc, na łup systemu, który na wzór bolszewizmu przeobrazi indywidualnego człowieka w człowieka zbiorowego i zbuduje potworną machinę, złożoną z małych kloców w postaciach ludzkich, pod rządami nowej, wyłonionej z zamętu światowego kasty.

Latifundia perdidere Italiam. Zdanie to wystawiliśmy na początku niniejszej rozprawy, jako dosadną charakterystykę przyczyny rozkładu i upadku Rzymu republikańskiego. Latyfundja, jako wykwit kapitalizmu antycznego, niszczącego indywidualnego, wolnego rolnika, poczęły tworzyć się wtedy, gdy Rzym stał już na drodze do uniwersalnej stabilizacji, gdy zamilkły już wyrocznie antyczne, gdy nastąpił zmierzch kultu bogów, wiara w których była ściśle złączona z krążeniem jakości ziemskich w obrębie społeczeństw antycznych. Latyfundja, uprawiane przez niewolników, traktowanych według prawa rzeczowego z zupełnem nieuwzględnianiem ich istoty ludzkiej, były właśnie najjaskrawszym wyrazem ustania ruchu jakości, zupełnego zaniku cnót starorzymskich, usztywnienia wszelkich stosunków ludzkich, zarówno duchowych, jak materjalnych. Chleba i igrzysk pożądał tylko usunięty z roli przez właścicieli latyfundjów ówczesny człowiek ulicy, dawniejsi zaś patrycjusze, dawniejsi dumni senatorowie zginali pokornie swe karki przed Caligulami i Neronami, wygłaszając hymny

pochwalne na cześć tych zboczeńców. Kultura antyczna zastygała stopniowo wówczas w martwym bezruchu.

W oczach Plinjusza rzymianina latyfundja były przyczyną zguby dawnego, patrjalchalnego Rzymu, dla nas jednak, sub specie minionych wieków, były one właściwie tylko jednym z głównych przejawów moralnego rozkładu świata antycznego, przejawem upadku indywidualizmu antycznego, opartego na krążeniu jakości ziemskich, przejawem wreszcie mechanicznej stabilizacji współżycia, opartej na usunięciu indywidualnej, wolnej pracy przez przymusową pracę niewolników w ramach wszechpotężnego, wszystko niwelującego państwa.

Obecnie zgubne latyfundja naszych czasów wykrystalizowują się coraz wyraźniej na podłożu odstępstwa od chrześcijaństwa i upadku moralnego. Są to trusty i kartele przemysłowe, są to pozatem mechaniczne fabryki zboża, jakie istnieją już w Ameryce i Sowetach, dwóch największych rolniczych państwach świata, jest to przedewszystkiem jednak kapitał ruchomy, który stoi pozatem wszystkiem i który zdąża wyraźnie do wstrzymania wszystkiego w ustabilizowanym bezruchu. Niewolnikom antycznym odpowiadają obecnie maszyny, które rozpoczęły już swój złowrogi proces usuwania na wielką skalę indywidualnej pracy wolnego człowieka i które będą ją usuwać tem więcej, im więcej będą udoskonalone. Bo czas już wreszcię odrzucić naiwne złudzenie, że uda się w jakiś sposób skierować dalszy, nieograniczony rozwój maszynizmu na tory dobra ogólnego. Musimy natomiast po męsku uprzytomnić sobie, że pozostają nam do wyboru dwie drogi tylko: albo wstrzymać obecny, szaleńczy pęd ku mechanizacji, a właściwie nawet cofnąć się z nią wstecz, przedewszystkiem zaś zniszczyć żądło kapitału ruchomego przez pewne odrodzenie moralne i uratować w ten sposób podstawy indywidualizmu, albo też kroczyć nieubłaganie ku stabilizacji mechanicznej, która wyłoni z jednej strony kastę władczą, a z drugiej zamieni resztę ludzi na gruncie ogólnego wywłaszczenia

w faktycznych niewolników nowej, zmechanizowanej formy zbiorowości.

Masy bezrobotnego proletarjatu we wszystkich państwach świata obecnie, to zupełnie wyraźny odpowiednik tych niespokojnych tłumów rzymskich, które zapełniały ongiś stolicę świata, ci zaś, co schylają obecnie karki i apoteozują już za życia Stalinów, Mussolinich, Hitlerów i innych, to z jednej strony odpowiednik tych serwilistycznych dusz rzymskich, które wyrzekły się wszelkiego indywidualizmu i korzyły się poddańczo przed każdorazowym Cezarem, jako uosobieniem wszechpotęgi państwa, a z drugiej strony ślepa siła w rękach rozmaitych dyktatorów, skierowujących świat w ramy ustroju, definitywnie ustabilizowanego. Bo, jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, państwo rzymskie było samo przez się organizacją, wykończoną i przygotowaną do objęcia roli czynnika uniwersalnej stabilizacji świata, w naszych natomiast czasach organizacja taka musi dopiero narastać, dopiero zdobywać adeptów w całym świecie, zwolenników gwałtu i przymusu, zwolenników niwelacji i cmentarnej stabilizacji życia. Królestwo antychrysta wyłania się dopiero stopniowo, by zakuć w kajdany niewoli świat cały. Jeszcze nie opadły wprawdzie wszystkie maski, jeszcze poza Rosją sowiecką nie odsłoniło się nigdzie jego wyraźne oblicze, ale mimo to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że sytuacja staje się z dniem każdym coraz groźniejsza, że liczba adeptów tego królestwa, a wrogów duszy ludzkiej, rośnie z dniem każdym i że ostateczna batalja oczekuje nas jeszcze w przyszłości, batalja między siłami Chrystusowemi a antychrystycznemi, między obrońcami duszy ludzkiej a jej śmiertelnymi wrogami, czcicielami materji i złota.

Adolf Kliszewicz